№ 26 PETERSBURG, 26 czerwca (8 lipca) 1887 r. ROK VI

PRZEDPŁATA

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Cesar. i Król.: rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, chyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy (Donies. w tekście) po 30 kop. Numery pojedyńcze po kop. 25. Za zmianę adresu k. 28. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu itd., rs. 30 jednorazowo, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 funta każdego egz.) i kosztów przes.

KRAJ

ADRES

Redakcyi: Plac Wielkiego Teatru, 10, kantoru głównego: w księgarni Br. Rymowicz (Plac Kazański, 7). Biura otwarte od 11 zrana do 3 pop. Redaktor przyjm. interesantów we wtorki, czwartki i sob. od 12—1. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 26), przyjmuje ogłoszenia Król. i zagr., przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy. Zagraniczne agencye «Kraju» dla przedpłaty (po cen. redak.) i ogłoszeń we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach

Tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

KSIĘGARNIA Br. RYMOWICZ

w PETERSBURGU, PLAC KAZAŃSKI № 7,

stale zaopatrzona we wszelkie nowości polskie, przyjmuje zamówienia naażki roskisyjskie, niemieckie, francuzkie, angielskie i włoskie, oraz pośredniczy w prenumeracie wszystkich pism peryodycznych polskich, rosyjskich i zagranicznych. Ceny katalogowe.

Księgarnia poleca swoją **Czytelnię** książek polskich (zastaw rs. 3, mies. kop. 75). Jednorazowo wydają się 3 tomy.

Osoby, nadsyłające z prowincyi rs. 10 na książki, nie ponoszą kosztów przesyłki.

Księgarni naszej powierzonem zostało **wyłączne** przyjmowanie w Petersburgu **prenumeraty** «Kraju» i **ogłoszeń** do tego pisma.

Księgarnia **otwartą** jest codziennie od g. 10 rano do 7 w., oprócz niedziel i dni świątecznych.

TELEFON № 952.

Z dniem 1-ym Lipca Księgarnia przeniesioną będzie na ulicę Kazańską (róg Grochowej) Nr. 28—26.

Zawiadomienie.

«Kraj» wychodzić będzie w następującem drugiem półroczu w dotychczasowej formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcya «Kraju» uprasza najuprzejmiej Sz. Prenumeratorów o *jaknajwcześniejsze* nadsyłanie przedpłaty, dla uniknienia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакція газеты «Kraj» въ С.-Петербургѣ).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie, Senatorska № 26.

Odnawiający przepłatę, raczą przysyłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «Kraj» otrzymują. Zachowanie tej formalności stanowi ważną ulgę dla Administracyi.

Warunki przedpłaty oznaczone są w nagłówku.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" wraz z „Przeglądem Literackim" składa się z 32 stronnic.

TREŚĆ N-ru 26.

Artykuły wstępne: Kwestya żydowska w świetle statystyki «Niwy». Obecny stan kwestyi gorzelnianej po czteroletnich z nią korowodach. **Listy otwarte do redaktora „Kraju".** **Korespondencye „Kraju":** z Waszyngtonu, p. *Kapraly*; z Warszawy, p. *Bolesława Prusa*; z Kowna, p. *S.* **Sprawy bieżące:** Cesarzewicz w Galicyi. Przeciwko cudzoziemcom. **Z sądów.** **Dział polityczny.** Z politycznego świata. List polityczny z Sofji. Tydzień polityczny. Ostatnie telegramy. **Z Tygodnia.** Słowo wstępne. Ziemie i kolonje słowiańskie. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. *Doniesienia.* **Dział ekonomiczny:** Przegląd. W kwestyi komisyonerów. Sprawozdanie giełdowe i rynki towarowe. Tydzień ekonomiczny (rolnictwo; cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo; przemysł i handel; komunikacye; finansowość). **Ogłoszenia.**

Treść «Przegl. Liter.» znajduje się na właściwem miejscu.

Petersburg, 24 czerwca v. s.

⊥× Czytelnicy przypominają sobie zapewne, że rok temu, dzięki wrzawie o memoryał komitetu giełdowego, można się było dowiedzieć, iż w Warszawie zasiada komisya, która bada stan kwestyi żydowskiej i prawdopodobnie zbiera materyały i wskazówki dla prawodawców. W owym czasie artykuł «Niwy»: «Nie tędy droga», był pierwszą błyskawicą, rozpoczynającą burzę antymemoryałową i zarazem oświecił na jedno mgnienie powiek stan rzeczy: fakt istnienia komisyi i pewne obawy ze strony żydów co do jej intencyj. Aż oto znowu, dzięki «Niwie», zabłysnął nowy promyk światła *) migotliwego, niepewnego: można dojrzeć, że budowa jakaś stanęła, ale dokładnie niepodobna rozpoznać co ma za strukturę, gdzie są zwrócone jej fronty, jak wysoko wznoszą się szczyty, jak głęboko sięgnęły fundamenty. Słowem, trudno jest tą razą stłumić wyraz szczerego żalu, że otrzymane wieści nie są nieco dokładniejsze. Motywy komisyi co do różnych poglądów szczegółowych są podane urywkowo w sprawie uwag i komentarzy p. Godlewskiego, trudno odróżnić co do kogo należy, niepodobna się domyśleć czy zdania i poglądy dwu różnych sfer łączy tylko zaufanie, czy solidarność od pierwszych pobudek aż do ostatecznych wniosków. Wielka to szkoda, że p. Godlewski dokładnie wszystkiego nie powiedział, byłoby to nietylko bardzo ciekawe, ale i ważne; reformatorskie ogólniki, kończące artykuł «Niwy», jeżeli należą wyłącznie do pisma, są jedynie męczeniem frazesów, obarczonych już kilkoma krzyżykami lat; jeżeli zaś stanowią ostatni wyraz pracy komisyi, to pozwalają wnosić coś o przyszłości i mają doniosłe praktyczne znaczenie.

Nie mogąc dojść do rdzenia, zbadajmy uboczne cechy zjawiska, poznajmy intencye i usposobienie «Niwy», która po raz drugi występuje przed społeczeństwem jako, jeżeli nie przedstawicielka i rzeczniczka komisyi, to w każdym razie, jako zalecająca ją zaufaniu publicznemu powagą swego stanowiska.

Niegdyś, lat temu 70, była już na naszej ziemi komisya, rozpatrująca kwestyę żydowską. Pracowała ona wiele zim i wiosen, zgromadziła pliki materyałów, zrobiła to i owo, na jakiś czas tchnęła myśli swoje w pojęcia ogółu i... niestety, została zapomnianą. Znowu szkoda, bo, czytając dziś ślady jej pracy, widzi się, że składali ją ludzie, co znali rzecz dokładniej niż ktokolwiekbądź przedtem, ludzie tacy, co potrafili nie zamykać oczu na ranę przez wieki zagnojoną, a jednocześnie nie pozwolili unieść się bólom i namiętności. Ludzie ci nosili nazwiska znane, przypominające i wypadki dziejowe i osobiste ich zasługi; stróże więc naszej tradycyi, gdyby rozejrzeli się w ówczesnych zamiarach i usiłowaniach, może nieco złagodziliby swój ton i sąd. Wśród wielu słusznych i głębokich zdań, wypowiedzianych przez ową dawną komisyę, znajdują się dwie prawdy, z których jedną powtarzają już dziś wszyscy przy każdej sposobności, drugą zaś czują wszyscy, ale tylko niektórzy chcą i są zdolni uświadomić nawet przed sobą, a tembardziej głośno wypowiedzieć. Pierwszą prawdą jest to, że kwestya żydowska posiada u nas doniosłość olbrzymią i zahacza o wszystkie główne potrzeby bytu społecznego; drugą, że jedna z przyczyn obecnego stanu, «zarówno wstrętnego i opłakanego jak szkodliwego», tkwi nietylko w wadach żydów, w ich wiekowo wyrobionem rozgoryczeniu, ale także «w antypatyi i przesądach chrześcjan, istniejących przeciwko nim» (żydom).

Rzeczywiście, czyż może ulegać zakwestyonowaniu, że namiętność, ślepa jak zwykle, poplącze i pozrywa wiele włókien w sprawie tak delikatnej i zawiłej a groźnej, jak zadawniona choroba i rozgałęzionej we wszystkich częściach organizmu narodowego. W społeczeństwie zawsze były niejakie wahania co do sposobu rozwiązania kwestyi żydowskiej. Z wyjątkiem jakiejś garstki oryginałów, wszyscybyśmy pragnęli, aby ta masa ludzi, w ogromnej większości obca, a nawet wstrętna nam pod każdym niemal względem, poczynając od chałata i pejsów, a kończąc na przesądach i zabobonach, krępująca nasze ruchy, zarażająca nam powietrze zarówno brudem fizycznym jak zaniedbaniem moralnem, nie ulegająca jak gdyby zmianom żadnym, nieznośna jak spanoszony na poniewierce i służalczości dorobkowicz,— otóż wszyscybyśmy pragnęli, aby ta masa gdzieś zniknęła, aby społeczeństwo nasze ocknęło się kiedyś wolne od polipa, jednorodne, niepotrzebujące w żadnym razie obawiać się współmieszkańca, lub zajmować

*) Zeszyt 298, artykuł p. Stefana Godlewskiego p. t. «Kwestya żydowska w świetle cyfr, zestawionych na podstawie źródeł urzędowych».

się wewnątrz własnego łona kwestyą różnic narodowych i wyznaniowych. Ale czy należy dać się unieść podobnym pragnieniom, czy nie trzeba uczuć czysto osobistych poddać pod kontrolę i kierunek rozumu, racyj i potrzeb społecznych? Rozsądek też i zdrowy zmysł polityczny nie pozwolił nigdy uczuciom odrazy i niechęci opanować tak silnie umysłem, aby zapomniał o rzeczywistości, o prawie zupełnym braku środków i olbrzymich rozmiarach przeszkód. To też program asymilacyi zawsze w końcu przeparł wszystkie inne, nie dla tego, żeby był bezwzględnie najlepszym i pożądanym sposobem rozwiązania, ale dla tego, że jest koniecznym i nieuniknionym, że innego projektować nawet nie można; jest jedynym. Od czasu jak zrozumiano, że żydzi to już nie cudzoziemcy, jak w odrębności ich dojrzano węzeł potrzebujący rozplątania, o tym tylko sposobie poważnie myślano i mówiono. Zalecał go Czacki, zalecała go dawna komisya, zalecali go wszyscy nasi najznakomitsi mężowie stanu i socyolodzy. Dzisiaj hasło asymilacyi nie powtarza się z takiem jak dawniej zaufaniem, nowe jednak dotąd wygłoszone nie zostało. «Niwa», gromiąc w roku zeszłym memoryał, stała na stanowisku potrzeby zjednoczenia, dzisiaj znowu zakończenie artykułu p. Godlewskiego toż samo głosi. «Izraelita» propaguje asymilacyę nieustannie, a «Rola», chociaż się z niej naigrawa, nic nowego jednak przez cztery lata istnienia nie wymyśliła, można więc przypuszczać, że i w jej zamiarach leży dopięcie tego samego celu, tylko przez teroryzowanie żydów i przymus.

Wobec tego, jeżeli wydaje się pewnem lub przynajmniej bardzo prawdopodobnem, że skazani jesteśmy na wiekowanie wspólne ze starymi towarzyszami, czy nie należałoby pamiętać o zdaniach zapomnianej komisyi? Jeżeli niema mowy o pozbyciu się nieprzyjemnego współmieszkańca, to czyż dobrze jest przypominać bezustanku sobie i jemu, że jest zły i wstrętny, czy należy wciąż powtarzać litanję wad i zarzutów, o których wszyscy wiemy i o których aż nadto pamiętamy? Nie uprzyjemni to pożycia, nie przyczyni się do znalezienia *modus vivendi*, nie zbliży; równa się kłótni między syamskimi braćmi, oddala ostateczny cel pracy. Jaką racyę mogą mieć dzisiejsze krucyaty przeciwko żydom? chyba nie potrzebę wyświetlenia złego i zwrócenia nań uwagi; wszystkich nas o tem powiadomiono równocześnie z nauką pacierza; jątrzenie i kłucie w oczy wadami przy każdej sposobności *w sposób ostry* nie naprawi nikogo, lecz odtrąci i podburzy. Jestto więc tylko dmuchanie w istniejący i nad miarę wybujały płomień dla zadowolenia własnych pożądań; że nie o wykrycie prawdy tu chodzi, przekonywa w mowie będący artykuł p. Godlewskiego i to też zamierzamy wykazać.

Przedtem jeszcze musimy zatrzymać się na możliwym i nieraz powtarzanym zarzucie, iż tylokrotne pokojowe traktowanie żydów, ustępstwa i braterstwo nie wydały żadnych rezultatów, że żadna zmiana w żydach nie zaszła i t. d. I to także puszczenie się z prądem niechęci. Kilkunastoletnie lub kilkudziesięcioletnie świadectwo decydującego znaczenia mieć w żadnym razie nie może, a owoce pokojowych usiłowań wcale nie mają cierpkości, któraby od tego kierunku odstręczać miała. Cała inteligencya warszawska, o wiele przecie bliższa nas, biorąc rzecz z najnieprzychylniejszego stanowiska, niż masy z Berdyczowa i Nalewek, jest nabytkiem tej właśnie epoki. Zyskała coś i literatura polska, zyskała i nauka. Nie chcemy twierdzić, aby nie wszczynać pustego sporu, że np. wszyscy adwokaci lub lekarze żydzi stracili zupełnie ujemne cechy swego pochodzenia, to jednak jest pewne, iż o całe niebo stoją oni wyżej od swych ojców lub dziadów, felczerów i pokątnych doradców. Twierdzenie, że żydzi nie dali dotąd przykładu bezinteresownej służby obywatelskiej, byłoby niesłuszną potwarzą. Dają się słyszeć nieraz dowodzenia, że żydzi nigdy nie ulegną zmianie, gdyż jej nie ulegli przez sześć wieków. Nie ulegli, bo żadne zjawisko stać się nie może bez przyczyny, a tu właśnie przyczyny nie było; nietylko nikt nigdy od żydów zmiany nie żądał i nie wymagał, lecz im nawet na tę zmianę nie pozwalano. Zdawało się, że zła wymowa jest nieodłączną własnością języków i gardzieli semickich, że nie opuści ich aż do skończenia wieków, bo się trzymała przez 6,000 lat. Tymczasem jedno pokolenie wystarczyło, aby temu zaprzeczyć, dzieci rodziców, zachowujących wciąż wszystkie cechy żydowszczyzny w głosie, mówią czysto zupełnie po polsku i rzadko zdarza się spotkać cywilizowanego semitę, którego pochodzenie możnaby było poznać z języka.

Z pierwszych wierszy pracy p. Godlewskiego wyziera zaraz, że rozumie on lub przynajmniej przeczuwa słuszność uwagi dawnej komisyi o zabagnianiu kwestyi żydowskiej przez niewłaściwy stosunek chrześcjańskiego ogółu. «Teoretyczne dyskusye w kwestyi żydowskiej—mówi on na wstępie—pozbawione były dotąd najczęściej realnego gruntu *i opierały się raczej na wzajemnej instynktowej niechęci*, aniżeli na dokładnej znajomości faktycznego stanu rzeczy, w których ta niechęć *znajduje* objaśnienie i źródło...»

Wielka jest słów tych słuszność. Ponieważ każdy zna żydów, miał z nimi interesy, więc się mu zdaje, że ich zna doskonale, że rozumie ich stanowisko w kraju i może decydować o samej kwestyi; ulega wpływowi bezpośrednich wrażeń, które są zawsze niemal zwodne, dostaje się pod wpływ sympatyj i antypatyj. Trzeba się oprzeć na szerszych pewniejszych podstawach, na cyfrach, przytem należy do nich przystąpić bez uprzedzeń, bez przeświadczenia, że się tam znajdzie to a nie co innego, inaczej sąd będzie zamącony subjektywizmem. Dziwi nas tylko zdanie, twierdzące zgóry, że w cyfrach, których jeszcze nie widzieliśmy, w których się mamy dopiero rozejrzeć, «niechęć *znajduje* źródło». A może ta niechęć jest bez racyi; wygląda to już jakby przesądzanie kwestyi. Ale to mniejsza.

Przechodząc do liczb, czytelnik odrazu dostaje w głowę obuchem, którym nieraz już grzmocono naszą wyobraźnię. Żydzi rozrastają się nieproporcyonalnie szybko i niedługo zaleją nas nawet liczbą.

W roku 1772 żydzi stanowili $^1/_{30}$ część ludności ówczesnej Polski.

W roku	1790	tworzyli już	$^1/_{24}$	ogólnej ludności.
»	1810	»	$^1/_{12}$	»
»	1831	»	$^1/_{10}$	»
»	1855	»	$^1/_{8}$	»
»	1885	»	$^1/_{7}$	»

Jestto dziś już bardzo uznaną, upowszechnioną i popularną prawdą, że cyfrom dowierzać bardzo nie można i wnioski z nich należy wyprowadzać nadzwyczajnie oględnie; najskromniejszy publicysta miał sposobność wypowiedzenia tego pewnika choć parę razy w życiu. P. Godlewski wie o tem doskonale i osłabia powagę cyfr danych statystyki, ile tylko razy to można zrobić na niekorzyść żydów. W tym wypadku tabliczkę podał bez zacytowania źródła, bez żadnej uwagi co do wiarogodności cyfr, bez najlżejszego cienia powątpienia, że mogą one być mylne. A jednak powątpiewanie byłoby tu bardzo na miejscu. Pomijamy nawet to, że zestawione są różne terytorya; jaką wagę przykładać można do obliczeń żydów w XVIII wieku, kiedy dziś nawet spisy ludności ogólne są w znacznej części owocami fantazyi, a żydzi wskutek obaw zakorzenionych i może wskutek przepisów religijnych unikali i unikają wszelkich obrachowań. W «Dziejach wewnętrznych Polski» T. Korzona na str. 164 t. I znajdujemy taki ustęp: «Oficerowie sztabu jeneralnego w opisach guberni zachodnich, zaopatrzeni we władzę żądania wszelkich wykazów urzędowych i w metody naukowe do należytego użytkowania z materyałów, uskarżają się na niedorzeczność rezultatów, otrzymanych z rachunku (co do żydów). Pułkownik *Zieleński* powiada: «Straciliśmy dużo pracy i czasu na zbieranie podług metryk wiadomości o liczbie urodzonych i zmarłych żydów w latach 1846—1857 włącznie. Owocem tych trudów było przeświadczenie o daremności wysileń naszych»... W r. 1860 z polecenia ministerstwa skarbu, izba skarbowa ułożyła na podstawie rewizyi 10-ej wykazy ludności guberni mińskiej podług stanów i wieku. W tych wykazach znalazło się mieszczan chrześcjan 15,999, mieszczan zaś żydów 32,458 dusz; w cyfrze pierwszej chłopców do wieku lat 5 było 1,961, w drugiej 645. To znaczy, że na stu mieszczan chrześcjan przypadało więcej niż 12 chłopców, gdy u żydów tylko 2 i to jeszcze niespełna... Powiadają przecież, że w pewnem miasteczku guberni wileńskiej wydano w ciągu roku 500 paszportów, gdy ludności żydowskiej rachowano tylko 75 dusz rewizkich. I w guberni grodzieńskiej Bobrowski znalazł chłopców żydowskich $^1/_{50}$ ludności zamiast 10—13%». Wobec tego można sobie wyobrazić, jakie to ścisłe liczby dawały obrachunki ludności, nie posiadającej nazwisk rodowych. Czacki w przypisku do «Rozprawy o żydach i karaimach» liczbę 600,000, otrzymaną ze spisów i obliczeń, jako niedokładną podnosi do 900,000 i naturalnie mógł się jeszcze pomylić o drugie trzysta tysięcy. Jezierski, kasztelan łukowski w tym samym czasie twierdził, że żydów jest trzy miljony—musiał być *niwistą* swojej epoki. Biorąc więc rzecz ogólnie, na podstawie powszechnie znanych warunków i okoliczności, dziwić się już trzeba drukowaniu podobnie fantastycznych danych i wnioskowaniu z nich. Przyjrzawszy się im zaś szczegółowo, zrozumieć niepodobna, zkąd się wzięły i kogo w błąd wprowadzić chcą ich twórcy.

Naprzód rok 1772; była to epoka czasu, w której liczba mieszkańców kraju naszego była *zupełnie* nieznaną, śladów ostatniego popisu odszukać można (według Korzona), zaledwie w XVI wieku, później przez 200 lat nie próbowano robić *żadnego* obliczenia. To też Wyrwicz w geografji swojej nie podaje żadnej cyfry ludności. Büsching powtarza za Süssmilchem, że «najpodobniejszą do wiary» jest liczba 12 miljonów i ten sam autor gdzieindziej podaje ją na 8—9 milj. Staszyc obrachował ludność Polski przed pierwszym rozbiorem na 14 milj., Czacki raz na 16, drugi raz na 14, Lelewel na 12, Korzon zniża ją do 11 lub 11½ milj., zastrzegając się, że to tylko przypuszczenie, może bardzo dalekie od prawdy. Tak się ma z ogólną liczbą ludności; co zaś do ilości żydów w owym czasie, to nawet hypotez dotąd nie robiono. T. Korzon, bezwątpienia najkompetentniejszy w tym razie, nie

próbuje zupełnie tworzyć nawet przybliżenia odległego; żadnych danych, żadnych śladów, żadnych wskazówek. Tymczasem w «Niwie» stoi 1/30!

Potem następuje rok 1790. Dlaczego 1790, kiedy lustracya miała miejsce w roku 1791 i z tej daty mamy jakie takie cyfry? Autor broszury «*Les paradoxes*» i Butrymowicz, *członek deputacyi* do urządzenia narodu żydowskiego, podają, iż w tym czasie plemię Izraela stanowiło w Polsce 1/8 ludności (czyli 1,000,000 głów), Czacki, jak to już mówiliśmy, oblicza żydów na 900,000, tęż cyfrę utrzymuje i p. T. Korzon, a ponieważ ogólną cyfrę ludności wtedy ten ostatni oblicza (z wielką skrupulatnością) na 8,800,000 niespełna, więc według najprawdopodobniejszych świadectw stosunek żydów do ogółu mieszkańców około r. 1791 zawierał się pomiędzy 1/10 i 1/9. W «Niwie» znajdujemy 1/24.

Nie będziemy robić sprawozdań innych lat, ale rzuca się w oczy w tabliczce rok 1831. Wątpić należy, aby w roku tym wojny i powikłania stosunków, zrobiony był dokładny spis, tymczasem mamy względnie bardzo ścisłe dane Radeckiego z 1827 r. Na czem więc oparto cyfry? Zkąd je zaczerpnięto? A jeżeli nawet istnieje jakie źródło, to czas najfatalniej wybrany; do tego rodzaju zestawień należy brać lata normalne, tymczasem po klęsce, w której tysiące poległo, tysiące wyemigrowało, tysiące było zesłanych, i w której żydzi ucierpieli bez porównania mniej, stosunek tych ostatnich do ogółu musiał się zmienić. Mniejsza o sens rezultatu, ale jaką mają wartość podobne rachunki?

Gdybyśmy znaleźli powyższą tabliczkę w pracy jakiego cudzoziemca, to jużbyśmy mu wzięli za złe taką nieznajomość przedmiotu. Może p. Godlewski zapożyczył cyfry od kogo, ale i w takim razie, pisząc artykuł, poczynający się od uwagi, iż jałowość rozpraw o żydach wynika z fałszywych wiadomości o nich, powinien był dowiedzieć się, jakie źródło posłużyło za podstawę obrachunku i sprawdzić je, przecie mógł być przekonany, że wieść o przerażającym przyroście wywrze przygniatające wrażenie, wpłynąć może na stosunek względem całej kwestyi żydowskiej; jak można w tak doniosłej sprawie rzucać pierwsze lepsze informacye, jakie się pod rękę nawiną?

Nie chodzi nam zresztą o fakt sam szybszego rozmnażania się żydów, gotowi jesteśmy bez cyfr przyjąć go za zupełnie pewny, wiemy, iż za panowania cesarza Mikołaja żydów nie brano do wojska, a jednocześnie najdzielniejsze jednostki z pomiędzy chrześcjan pobór na całe życie niemal pozbawiał rodzin. Chodzi nam o zachowanie się «Niwy» wobec sprawy żydowskiej. Nie możemy przypuścić, ażeby p. Godlewski nie zwrócił uwagi na różnice terytoryalne, żeby go nie uderzyły lata 1772 i 1831. P. G. jest zbyt poważnym człowiekiem i pisarzem, aby, dostawszy do ręki jakieś materyały, wziął się zaraz do pisania o rzeczy, o której nic więcej nie wie, nie ma podstawy do krytycznego ocenienia tych materyałów. Inaczej więc wytłómaczyć sobie zjawiska nie jesteśmy w stanie, jak tylko, że pomimo pięknego wstępu, p. G. powoduje się niechęcią i gotów jest korzystać z każdego napotkanego świadectwa, byle dało się ono zużytkować przeciwko żydom.

W następnym numerze «Kraju» postaramy się rozebrać w dalszym ciągu pracę p. Godlewskiego i dojść do pewnych ogólniejszych wniosków.

[W. C.] Z zeszłorocznych sierpniowych numerów naszego pisma czytelnicy znają treść i omówienie projektu zmian w przepisach gorzelnianych, opracowanego przez nową komisyę departamentu podatków niestałych. Ogłaszając zamierzoną reformę w «Wiestniku finansów», departament wezwał osoby zainteresowane do wypowiedzenia o niej zdań swoich. Obecnie w 12 i 13 numerach tegoż «Wiestnika finansów» znajdujemy zsumowanie licznych dezyderatów i myśli luźnych, przedstawionych w tej kwestyi do departamentu. Z nich, zaznaczmy nasamprzód, że odezwy ogólniejszej treści przyznają najczęściej, iż projektowane środki nie byłyby o tyle pożyteczne dla podtrzymania gorzelni rolniczych, iżby mogły usprawiedliwić zmianę przepisów, których stałość jest niezbędną dla rozwoju gorzelnictwa w ogólności. Co do omówień specyalniejszych, nadesłanych komisyi, nie będziemy tu powtarzali osnowy wszystkich ich po kolei; zastanowimy się jedynie nad wybitniejszemi, grupującemi się dokoła pewnych jakichś norm, a mianowicie:

Asygnowanie gotowizny wzamian superaty, przypadającej na korzyść producentów i wzamian premji za wywóz spirytusu zagranicę, wywołało opozycyę znacznej większości głosów. Ze względu zaś, że zdanie to podzielała nietylko większość gorzelników, lecz także i znaczna liczba osób, wchodzących do składu zarządu poborów akcyzowych, wolno się cieszyć nadzieją, że tym owocem fantazyi ściśle biurokratycznej producenci gorzelniani prawdopodobnie nie zostaną uraczeni wbrew swej woli, z którą komisya w ogólności liczyła się mało, a może najmniej tam właśnie, gdzie chodziło o najpożyteczniejsze pomysły byłych «narad» władz akcyznych z przedstawicielami produkcyi.

Powtóre, większość urzędowych i prywatnych głosów, przy omawianiu projektowanego ograniczenia procentów nieopodatkowanej superaty do 2% (włącznie z usychaniem) od produkcyi, przewyższającej 4,000,000, zgadzała się — z wyjątkiem kilku grubych ryb gorzelnianych— na to, że regresyjna, w stosunku do ilości wyprodukowanego spirytusu odliczka superaty, jest środkiem słusznym; wszakże i tu dały się słyszeć ubolewania, że komisya nie zrobiła w tym kierunku bardziej stanowczego kroku i nie zatrzymała się na myśli całkowitego zniesienia nieopodatkowanej superaty. Zdania, popierające zachowanie tej ostatniej, były rzadkie.

Naostatek, w szeregu zdań, tyczących się sposobów ułatwienia sprzedaży spirytusu, poważne miejsce zajęły głosy, dowodzące pożyteczności wprowadzenia w Rosyi monopolu rządowego, a wychodzące z tej zasady, że gmach obecnego systemu akcyznego z przybudówkami i podporami bez końca, nie da się naprawić półśrodkami i sposobami drugorzędnej doniosłości. Z tej racyi wypowiadano, że wszystkie środki, proponowane przez komisyę, nie są niczem innem tylko takiego rodzaju paljatywami i niedoczynami, które najprawdopodobniej sprowadzą nowe komplikacye i kontradykcye w kwestyi gorzelnianej. Jedyną przeto drogą, wiodącą do uchylenia wszelkich niedogodności obowiązującego systemu akcyznego i do ożywienia gorzelni rolniczych, byłby rządowy monopol wódczany *). Co do tego punktu, nie uprzedzając i nie domyślając się zawczasu skutków, jakieby wywrzeć mógł w zastosowaniu wódczany ten monopol, przychylamy się jednak do zdania, że obecnie nie widać innego środka wyjścia z tego labiryntu, w którym się zabłąkała kwestya, podniesiona pierwotnie pod hasłem powstrzymania upadku gorzelnictwa rolniczego.

Całkowite zniesienie nieopodatkowanej superaty, tej wiecznej kości niezgody, wywołującej antagonizm między drobną i wielką produkcyą, z czego w końcu powstał gatunek socyalizmu gorzelnianego, nie mogłoby uratować od upadku gorzelnie rolnicze, gdyż wysoki stopień technicznego rozwoju i zmniejszone stosunkowo koszta produkcyi na wielką skalę nie przestałyby utrudniać konkurencyi małej produkcyi z wielką. Niemniej przecież można przewidzieć, że wielkie gorzelnie, pozbawione znacznych zysków z nieopodatkowanej superaty, przyciągałyby mniejszą ilość kapitałów i liczba tych gorzelni stopniowo zmniejszałaby się na korzyść rozwoju małych. Za utrzymaniem wszakże superaty tak silnie obstaje cały zastęp producentów większych, że ostateczne jej zniesienie nie obyłoby się bez poważnych trudności. Pod postacią superaty w ostatnich latach rząd udzielał producentom całej Rosyi europejskiej 18 miljonów rs. rocznie. Jest to kęs, którego nikt tak łatwo oderwać sobie od gęby nie zechce dobrowolnie. Wiadomo nam, że większość członków «narad», przytrzymując się zasady praktycznej, streszczonej w sentencyi *beatus qui tenet*, obstawała za utrzymaniem superaty, nie bezwzględnie atoli, lecz z pewnemi ustępstwami na rzecz produkcyi mniejszej. Jakoż, gdyby przyjęta przez «narady» skala, mająca służyć do do obliczania % superaty (w odwrotnym stosunku do ilości produkcyi) otrzymała była sankcyę prawodawczą, więksi producenci straciliby na tem do 6 miljonów. Co się zaś tyczy prawa z dnia 18 maja 1885 roku, modyfikującego ową skalę, usiłowaliśmy w N-rze 35 «Kraju» z roku ubiegłego wykazać, w czem mianowicie i jak dalece chybiło ono założonego na razie celu.

Teraz, jeślibyśmy chcieli poruszać wszystkie te przeróbki i półśrodki, jakie raz po raz od lat kilku podnoszone, projektowane, omawiane i debatowane bywają, znaleźlibyśmy się istotnie w niemałym kłopocie pod względem ich zakwalifikowania. Zwróćmy tylko uwagę na główną linję przebiegu całej tej sprawy; z licznych jej krzywizn i zboczeń nie trudno się będzie przekonać, że ministerstwo samo snadź utraciło wiarę w skuteczność tych specyfików i na żaden krok stanowczy zdecydować się nie może. W r. 1883 departament podatków niestałych zawezwał wszystkie zarządy akcyzowe, Towarzystwa i osoby zainteresowane do przedstawienia mu pomysłów i poglądów, mających na widoku rozwój gorzelnictwa, sprzyjającego rolnictwu. Po zebraniu i usystematyzowaniu wszystkich odezw nadesłanych, ukonstytuowano w r. 1884 tak zwane «narady» lutowe. Projekt zmian w przepisach gorzelnianych wtedy opracowany, zamiast wejść (wedle zapewnień władzy przewodniczącej naradom) w następnym zaraz miesiącu marcu do rady państwa, został niewiadomo z jakiego dobrego powodu rozesłany urzędom akcyzy i zainteresowanym osobom dla zasięgnięcia ich opinji o proponowanych reformach. Następnie komisya departamentowa, rozpatrzywszy nowonadesłane odezwy, ułożyła ponowny projekt reformy, który tąż samą drogą, tymże samym osobom, w tymże samym celu rozesłano. Obecnie osoby te, nie poprzestając na argumentacyi *za* lub *przeciw* projektowanym zmianom, argumentacyi nie-

*) Wiadomo, że epoka monopolu prywatnego była najbardziej sprzyjającą rozwojowi gorzelni rolniczych. (Przyp. autora).

słychanie nieraz niedołężnej *), stawiają raz jeszcze nowe wnioski lub wysuwają kwestye stanowczo odrzucone zarówno przez «narady» jak i przez komisyę. Nasuwa się przeto szereg pytań: *Primo*, na czemże się skończą tego rodzaju przecedzania «z pustego w próżne»? *Secundo*, czy następna komisya lub superkomisya, która prawdopodobnie znowu zostanie zwołaną, będzie nareszcie miała głos decydujący, lub też czy uprzednia procedura powtórzy się raz jeszcze, dwa, trzy czy też kilka razy i ile mianowicie? *Tertio*, w ostatnim z tych wypadków: która mianowicie z owych komisyj i na jakich podstawach ma posiadać więcej tytułu do kompetencyi przeważającej, niż poprzedzające ją lub mogące po niej nastąpić?... Z samej już natury tych pytań wypada, że z zaczarowanego koła wyprowadzić i węzeł gordyjski rozciąć potrafi jeśli nie skończenie świata, zapowiadane na sierpień wraz z zaćmieniem słońca, to już chyba jedynie... monopol wódczany.

Z Florencyi, od Lirnika mazowieckiego otrzymaliśmy następujące pismo, które koniecznie potrzebujemy poprzedzić kilkoma słowy wyjaśnienia: o czem w niem mowa i z jakiem uczuciem szlachetne te słowa odczytaliśmy i zamieszczamy poniżej. Chodziło o napisanie w «Kraju» sprawozdania z jednego dziełka treści historycznej pióra T. Lenartowicza, które w krytyce przedmiotowej (liczącej się nietylko z wymaganiami polityki «praktycznej», ale też i ze stanowiskiem nowoczesnej naszej wiedzy historyozoficznej), z konieczności musiałoby wejść u nas w pewien zatarg z *idealistycznym*, wyraźnie nacechowanym, sympatycznym dla nas, lecz bądź co bądź nie naszym kierunkiem pomysłów i wyobrażeń poety-historyka. Zatarg taki — jakkolwiek złagodzony uczuciem serdecznej sympatyi — nie byłby dla nas pożądanym nawet wtedy, gdyby wszystkie inne warunki sprzyjały podjęciu kontrowersyi w «Kraju». Sam więc list tylko, aczkolwiek pisany niewątpliwie nie dla publikacyi, pozwalamy sobie zamieścić w naszem piśmie, jako świadectwo rozumnej i zacnej tolerancyi cudzych przekonań, do jakiej wznieść się umieją jedynie umysły wyższe, a z jaką dziś, śród powszednich sporów dziennikarskich spotykamy się coraz rzadziej i coraz trudniej:

Czcigodny Panie!

Ze względów ubocznych, książeczka moja dojść zapewne do was nie może; jeżeli się mylę—raczcie napisać, a wyprawię natychmiast dla was samych, — boć nie dla recenzenta chyba, który jeżeliby zechciał sądzić o tej rzeczy ze stanowiska *praktycznego*, z jakiego zapatrują się mężowie, liczący się z chwilą, zaiste, że przychylnego sądu spodziewaćbym się nie mógł.

Wyzyskać chwilę obecną, o ile się da na korzyść swojego społeczeństwa, obracać się związanym prawami i instytucyami, inna to rzecz, a inna wybiegać w przyszłość i swobodnie w niej się poruszać; do tych ostatnich należę, wytrącony z koła pracowników szlachetnych, walczących z tysiącami przeszkód.

Krytyka nasza bezwzględna potępia raz jednych a raz drugich; tak być nie powinno, uznajmy jeśli nie zasługi, to choć dobre chęci, ale gdzież dziś równowaga w sądach? Namiętności zaślepiają nas i pędzą jednych przeciwko drugim. *Homines sumus*. A no cóż robić, idźmy każdy po swojej drodze, a traktujmy się, jak lordowie angielscy, z których żaden przeciwnika swego nie inaczej nazywa, jak *noble adversaire*.

Celem gawęd moich było dać młodzieży jakieś małe wyobrażenie o idealizmie polaków w dziejach i ich odbiciu w literaturze,—przedmiotu ledwie dotknąłem, nie mając czasu po temu, część jakąś wydrukowałem, dwie drugie leżą w manuskryptach i pewnie świata nie zobaczą.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwej czci, z jaką pozostaję

T. Lenartowicz.

*) Oto niektóre jej okazy: «środek ten (powiada X.) będzie sprzyjał mniej udoskonalonym sposobom produkcyi», gdy właśnie cała kwestya poruszoną była wyłącznie niemal w celu niesienia pomocy mniej udoskonalonej produkcyi; «środek ten (pisze Y) jest wręcz przeciwny istniejącym przepisom», jak gdyby było możliwem przeprowadzić jakąkolwiek reformę, bez zmiany istniejącego porządku rzeczy. (Przyp. red.).

Profesor uniwersytetu dorpackiego dr. Jan Baudouin de Courtenay, który w końcu roku zeszłego odwołał się za pośrednictwem naszego pisma do ofiarności publicznej na rzecz spalonej w Dorpacie plebanji katolickiej, wystosował do nas, jako syndyk kościoła katolickiego w tem mieście, następujący list sprawozdawczy:

Szanowny Redaktorze!

Ponieważ pismo pańskie pierwsze wystąpiło ze znaczną stosunkowo ofiarą na odbudowanie pogorzałego domu kościelnego w Dorpacie, mieszczącego w sobie kaplicę, ufam tedy, że zechce umieścić w kolumnach swoich pierwsze też tymczasowe sprawozdanie z pieniędzy przesłanych lub złożonych na moje ręce.

Przychód.

		rs.	k.
1 stycznia r. b.	od redakcyi «Kraju»	300	—
13 » »	z Warszawy za pośrednictwem stud. p. Jana Karoli	1	—
22 lutego »	od pani Zaleskiej z Ostapkowców w gub. podolskiej.	100	—
4 marca »	oddane mi przez księdza Pietkiewicza z 3,000 rs., pożyczonych przez p. Ungern-Sternberga, do zachowania w kasie oszczędności	692	07
6 marca »	od pani J. Słotwińskiej z Ihumenia w gub. mińskiej	4	—
5 kwietnia »	od pp. R. i I. w Dorpacie, wygrane w karty	1	40
7 » »	od stud. p. Ksawerego Orłowskiego	100	—
2 czerwca »	od p. W. Łopuszyńskiego w Dorpacie	10	—
	i od pani Aleks. Łopuszyńskiej	1	—
	Razem otrzymano	1,209	47

Rozchód.

13 stycznia, r. b.	zadatek budowniczemu W. Schillingowi	200	—
21 maja »	temuż budowniczemu	600	—
23 » »	asekuracya nowo odbudowanego domu kościelnego	35	65
24 » »	budowniczemu W. Schillingowi	332	82
9, 12 i 13 czerwca	porto pocztowe na korespondencye z władzami w interesach kościelnych		98
	Razem wydano	1,169	45
	Saldo, pozostawione na wszelki wypadek w kasie oszczędności	40	02
	Ogółem jak wyżej	1,209	47

Wszystkim ofiarodawcom składam niniejszem w imieniu parafjan kościoła dorpackiego publiczne podziękowanie. Ponieważ zaś budowniczemu należy się około tysiąca rs., a prócz tego na domu kościelnym cięży dług 3,000 rs., dla ofiarności przeto publicznej pole jeszcze otwarte. Składki upraszam nadsyłać bądź do Dorpatu wprost na moje imię (adres: Dierpt, liflandskoj gub.), albo też do redakcyi «Kraju». Jako obecny syndyk kościelny w imieniu uniwersytetu, zawiaduję według prawa dochodami i wydatkami kościelnemi; za pieniądze zaś przeznaczone na kościół dorpacki, a wręczone innym osobom, wcale nie odpowiadam.

J. Baudouin de Courtenay.

Dorpat, 14 (26) czerwca 1887 r.

Korespondencye „Kraju".

Waszyngton, 1 czerwca (n. s.).

Emigracya i kolonizacya polska w Ameryce. Próby organizacyjne. Zjednoczenie katolickie i związek narodowy. Czynność związku. Zbiorowy zakup ziemi.

Lud polski, szczególniej lud Prus wschodnich, Poznańskiego, Szlązka, a w części i Galicyi, licznie od lat kilkunastu emigruje do Ameryki. Nie pomagają bezsilne a często i nieszczere perswazye starszej braci, nie pomagają stawiane emigracyi przeszkody, wieśniak bowiem zredukowany do kilku zagonów ojczystego gruntu lub całkiem ziemi pozbawiony, przyciśnięty wreszcie różnemi ciężarami, a niedostatecznie przywiązany do ziemi, która mu się stała macochą, skwapliwie niesie grosz swój za morze dla nabycia większego obszaru. Ci jeszcze wychodzą najlepiej i przykładem swoim pocieszają innych. Bezrolni i robotnicy spieszą po zarobek, który tu, mimo częstych bezroboci, jest jeszcze stosunkowo wyższym niż w starym świecie. Dola tych jest cięższą nierównie; nieznajomość krajowego języka, a często i brak określonego zawodowego uzdolnienia, położenie ich bardziej utrudnia. I jedni i drudzy płacą przytem haracz swej nieświadomości i drogo nieraz okupują pierwsze kroki doświadczenia. Około tych ciemnych mas wychodźctwa krążą jak kruki chciwe żeru stada oszustów i spekulantów, żyjące z błędów, ciemnoty i krwawicy ludzkiej. Emigruje także część rzemieślników, kupców, subjektów handlowych, wogóle żywiołów miejskich i tak zwanej inteligencyi. Wyznać należy, że miejski ten, bardziej oświecony żywioł polski, nie stanowi najlepszej części naszej amerykańskiej emigracyi, Wiadomo, że wszelkie spiętrzone fale niosą na swym grzbiecie ofiarę brylantowych prysków, wiele szumowin i śmiecia. Lud nasz wiejski w Ameryce wynosi do tej ziemi obiecanej przywiązanie do swego kościoła, zamiłowanie ziemi i pracy, gdy zaś przejrzy nieco i zdobędzie pewien dobrobyt, rozjaśnia się jego umysł, rozwija poczucie narodowe, tęsknota za ziemią, którą czasem dość nieopatrznie i pospiesznie porzucił. Zalet tych brak często u emigracyi miejskiej, tu się niedouczeni miejscy panicze szybciej nieraz wynaradawiają, uganiają za groszem, asymilują się i zdobywszy pewną zamożność, nie dbają o swoich. Wyznać także należy, że miejska emigracya z Królestwa wyrobiła sobie w tym kierunku gorszą opinję od innych dzielnic. Ziemie należące do Prus dostarczają największego kontyngensu emigracyi i one też dostarczają najwięcej stosunkowo oświeconego ludu wiejskiego, lepiej narodowo wyrobionych warstw miejskich i inteligencyi, która nauczyła się już trochę pracować dla ludu. Dziennikarstwo polskie w Ameryce wzoruje się przeważnie na dziennikarstwie Poznańskiego i Prus zachodnich, gdzie prasa ludowa wyrobiła się wcześniej. Do żywiołów tych doliczyć wypada i małą liczbę dawniejszych wychodźców nie dla chleba, którzy rolę pewną, nie bez znaczenia, odegrali w różnobarwnej naszej emigracyi amerykańskiej. Nikt dotychczas nie prowadził dokładnej statystyki naszego żywiołu w Ameryce, porównywając jednak cyfry emigracyjne z Niemiec z niektóremi danemi ludnościowemi w Ameryce, możnaby przyjść do pewniejszych nieco wniosków. Ogólne jest przekonanie, że ludność polska w Stanach Unji amerykańskiej przenosi pół miljona; niektórzy nawet podają ją na 800 tysięcy.

Pierwszemi organizacyjnemi zawiązkami ludności naszej w Ameryce były kościoły i parafje. Na tym gruncie przed laty piętnasu wyrosł naturalnie pierwszy szerszy związek, zjednoczenie katolickie. W federacyi tej przewodniczyli oczywiście księża, nadając związkowi charakter bardziej katolicki, kosmopolityczny niż polski. Kierunek ten nie przyjął się i nie rozwinął tak, jak przypuszczali może niektórzy z jego założycieli. Kościelna organizacya katolicka rozwijała nieraz wiele energji, szczególniej w walce z wrogiemi kierunkami. W Ameryce jednak walczyć właściwie nie było z kim, sam zaś obrzędowy katolicyzm nie okazał się bodźcem organizacyjnym dość silnym dla ludności świeckiej, w której przytem tkwiły dość silne uczucia narodowe. Zjednoczenie więc wiodło dość leniwy żywot i nie posunęło się dość szybko naprzód.

Przed siedmiu laty do współzawodnictwa ze zjednoczeniem wystąpił świecki już czysto związek narodowy polski w Ameryce. Rozbudziło to chwilowo energję w zamierającem zjednoczeniu. Rzucono z Buffalo klątwę na «farmazonów», którzy postanowili wyłamać się z pod duchownej opieki i ośmielili się z wpływami jej konkurować. Związek jednak nie zamyślał bynajmniej o antyklerykalnej propagandzie. Starał się on tylko jednoczyć polaków w Ameryce w imię naro-

dowości, bez różnicy wyznania, przy zapewnieniu tolerancyi religijnej. Okazywano zresztą wiele uległości i szacunku kościołowi katolickiemu, jako religji w polskiem społeczeństwie jeżeli nie «panującej», to najbardziej upowszechnionej, powiązanej tradycyjnie z narodem, złączonej z poczuciem jego własnej indywidualności. Nie wystarczało jednak i nie wystarcza to zelantom, którzy zamyślali o organizycyjnym monopolu dla duchowieństwa polskiego między polską owczarnią za Oceanem. Nieprzejednani ultramontanie, a między nimi szczególniej ojcowie zmartwychwstańcy, najmniej skłonni byli zgodzić się na jakiekolwiek ustępstwa dla organizacyi świeckiej. Siła jednak rzeczy i narodowego poczucia wzięła górę, obecnie zaś nawet utworzył się związek polskich duchownych katolickich w Ameryce dla popierania świeckiego związku narodowego. Poważna więc już przeszkoda z tej strony nie grozi dziś związkowi federacyi polskiej w Ameryce. Wyzwolił się on już z powijaków kościelnej opieki, lubo się kościoła swego nie wyparł. Zjednoczenie katolickie dogorywa, lubo ostatni jego epigonowie miotają jeszcze klątwy na heretyków świeckiego autoramentu z zapamiętałością, nie pasującą bynajmniej z ewangelicznym duchem miłości i wyrozumienia.

Związek narodowy rozwijał się początkowo nader powoli. Przed czterema jeszcze laty, na sejmie w La Crosse liczono zaledwie 200 związkowych; dziś liczba ich przekroczyła już zapewne 5,000. Przeszło sto stowarzyszeń i grup należy już do związku. Są one jednak dość nieliczne. Ostatniemi czasy rozpoczęła się gorączkowa działalność w kierunku zakładania nowych stowarzyszeń, która może wywołać chwilowo reakcyę. Powolny wzrost związku nie powinien nas dziwić bynajmniej. Jeżeli przyjrzymy się historyi wielkich związków amerykańskich, jak związkowi irlandzkiemu lub związkowi rycerzy pracy, przekonamy się, że one wzrastały początkowo powoli. Powolny taki wzrost ma swoją dobrą stronę; wiele bowiem zależy na tem, żeby związek w samym początku oprzeć na trwałych podstawach, stworzyć wyrobione kadry i wytworzyć dobrych przywódców. Związek włącza w zakres swego działania czynności, czyniąc federacye rodzajem Towarzystwa wzajemnej pomocy i ubezpieczenia dla swych członków. Czynności te pragnęlibyśmy widzieć jaknajlepiej uregulowane i prowadzone, dają one bowiem związkowi realną podwalinę i dyscyplinują członków. Na sejmie, który za kilka miesięcy zbierze się w St-Paul, związek będzie miał do załatwienia ważną sprawę powiązania «stowarzyszeń grosza polskiego» w jedną całość i oparcia instytucyi skarbu na trwałych podstawach. Ostatniemi czasy cenzor związku, p. Gryglaszewski, imieniem federacyi rozpoczął w Minnesocie i Dakocie ważną nader czynność, przewidzianą w konstytucyi związku, zakupywania większych obszarów ziemi dla kolonistów naszych związkowych na dogodnych i korzystnych warunkach. Uważamy próbę tę za nader ważną. Związek, rozporządzać mogący większemi środkami niż pojedyńcze jednostki lub finansowe kompanje, wziąćby powinien inicyatywę w nabywaniu większych obszarów ziemi, którą następnie za pewną opłatą do skarbu odprzedawaćby mógł lub tylko wydzierżawiać związkowym. Możnaby przytem w ten sposób wprowadzić pewien ład i porządek w sprawę rozsiedlenia się naszego żywiołu w Ameryce; możnaby gromadzić go w większej liczbie w pewnych geograficznie określonych miejscowościach. Jeżeli czynność związku w tym kierunku prowadzoną będzie z należytą oględnością i sumiennością, przy uwzględnieniu przedewszystkiem potrzeb ogólnych, pomijaniu zaś widoków prywatnych i spekulacyjnych—działalność ta może nader błogie wydać owoce. Dalsze rozwinięcie tej myśli pozostawiam do korespondencyj następnych.

Kapral.

Warszawa, 28 czerwca n. s.

Kwestya włościańska dziś i przed 20 laty. Artykuł p. Plewaki. Produkcyjność większej i mniejszej własności i znaczenie społeczne obu. Parcelacya.

Na nic się zdało zamykać oczy przed słońcem; ono świeci, choćbyśmy na nie nie patrzyli. Na nic się zdało przemilczać o ważnych faktach społecznych lub nazywać je nieznaczącemi; fakty bowiem są i wpływ swój wywierają. Na nic się zdało mówić, że nie istnieje u nas «kwestya chłopska», ponieważ ona nietylko istnieje, ale i przejawia się w najrozmaitszy sposób.

Czy przed 20 laty było u nas pismo ludowe, czytane i prenumerowane przez chłopów, jak dziś «Gazeta świąteczna»? A kto jest dzisiaj bohaterem większej części nowel jeżeli nie chłop, jak 20 lat temu bohaterem takim był doktór albo inżynier, a jeszcze dawniej—książę, hrabia albo artysta? A w którejże to epoce najżywotniejszemi artykułami dziennikarskiemi były te, co mówią o chłopach? Kiedy mieliśmy pismo takie jak «Głos», przeznaczone wprawdzie dla inteligencyi, ale propagujące idee chłopomańskie?

Wstyd wyznać, lecz w kwestyi chłopskiej my, polacy, zostaliśmy daleko po za rosyanami. U nich chłopomaństwo było modą już wówczas, kiedy jeszcze u nas poeci lub dramatopisarze «walczyli ze zgubnym wpływem pozytywizmu i nauk przyrodniczych». I dopiero dziś, kiedy w Rosyi już wytworzyła się cała literatura, bądź opisująca lud, bądź przeznaczona dla ludu, my — zaczynamy na lud zwracać pierwsze spojrzenia. Wyglądamy przytem jak rekonwalescent, któremu świeżo zdjęto kataraktę i który nie umie jeszcze oryentować się w naturze, położeniu i wielkości przedmiotów.

Przebieg zresztą tej rekonwalescencyi jest dość prawidłowy. Naprzód pacyenta kłuło światło w oczy i wówczas słyszeliśmy tylko skargi na chłopów. Chłop nie zgadza się na regulowanie serwitutów, chłop robi szkody w lesie, chłop niszczy budynki w rozparcelowanych majątkach, chłop, jako wyborca, ulega wpływowi szynkarzy i pokątnych doradców, chłop, jako wójt lub sędzia, nie umiejąc czytać ani pisać, staje się narzędziem pisarzy. Prokuratorom jednak, którzy formułowali skargi przeciw chłopstwu, nie przyszło na myśl, że wszystkie występki chłopa, począwszy od serwitutów, skończywszy na niepiśmienności, były plonem dawniej rzuconego posiewu, którego dziś nikt nie starał się poprawiać, a wielu usiłowało pogorszyć.

Powoli ucichły skargi na niepiśmienność i serwituty: pacyent oswoił się ze światłem. Zaczął nawet rozpatrywać się w nowym widnokręgu i wówczas, znowu całkiem prawidłowo, wytworzyły się dwa poglądy. Ludzie młodzi i nowi, z natury rzeczy optymiści, zobaczyli w chłopie skarbnicę, już nietylko pracy fizycznej i pewnych zalet, ale nawet—cywilizacyi. Ludzie zaś starzy, jeżeli nie wiekiem, to przynajmniej teoryami, traktują chłopów jako nawóz dla dobrobytu i cywilizacyi klas wybranych, nadzieje zaś, pokładane w chłopach, uważają za niebezpieczne złudzenia. Pierwszy z tych kierunków—optymizm co do chłopa, reprezentuje «Głos»; drugi, pesymistyczny — nasze pisma konserwatywne, a osobliwie «Niwa» i «Słowo».

Bardzo dokładnym wyrazem dzisiejszego poglądu konserwatystów na chłopa, jest szereg artykułów p. Gustawa Plewako, drukowanych w «Słowie» p. t. «Wiara w chłopa». Autor nie potępia chłopa; on go tylko traktuje jako wytwórcę płodów rolnych. I zmierzywszy go tą jedną miarą, kończy swoją rozprawę wykrzykiem: «ostrożnie z ziemią!» Ostrożnie, bo jeżeli ją rozparcelujecie między chłopów, to może być źle...

Z czem źle? Ha! jużci z produkcyą płodów rolnych. P. Plewako pogląd swój przedstawił w siedmiu artykułach, z których dwa poświęcił porównaniu stosunków naszego kraju z zagranicą i Cesarstwem. Zagranicą, na południu i zachodzie Europy—mówi p. Plewako—małe kawałki ziemi mogą przynosić wielki dochód, bądź z powodu klimatu, który potęguje płodność ziemi, albo pozwala hodować rośliny kosztowne (np. winogrona)—bądź też z powodu istnienia wielkich miast, pod któremi mogło powstać mnóstwo mikroskopijnych ferm, nie produkujących zboża, ale owoce i jarzyny. Małe zaś gospodarstwa rolne, tak we Francyi jak w Niemczech, w Austryi i we Włoszech, upadają, aby następnie pod ręką jednego właściciela skoncentrować się w formę «wielkiej własności».

P. Plewako ma słuszność: ciepły klimat, hodowla ogrodowizn i jarzyn, niewątpliwie podtrzymują istnienie małych posiadłości. Również jest i to prawdą, że mała własność tu i owdzie upada. Zapomniał jednak dodać, że w tych ciężkich czasach jeszcze głośniejsze rozlegają się skargi na «upadek własności wielkiej» w całej Europie, że W. Brytanja jest poprostu chorą na nadmiar własności wielkiej i że faktem zlewania się małych posiadłości w formę wielkich folwarków, socyaliści posługują się jako wodą na swój młyn. «Patrzcie! wołają—nawet drobny rolnik staje się dziś pastwą kapitalizmu, który już pochłonął małe warsztaty, małe kopalnie, małe statki, małe domy i małe oszczędności»...

Jest zresztą prawda, którą świat i ekonomja znają oddawna, że: «wielkim fortunom stale towarzyszy ogromna nędza; powszechny zaś dobrobyt spotykamy tam, gdzie istnieje wielu drobnych właścicieli». Ilustracyą zaś tej prawdy może być bodaj poniższa tabliczka, wykazująca procentowy stosunek własności wielkiej i—oszczędności robione przez jednego mieszkańca:

	Własność wielką stanowi.	Oszczędności na 1 mieszkańca.
Westfalja.	10%	192 marek.
Hanower	12%	105 »
Prusy Zachodnie	43%	22 »
Poznańskie	57%	15 »

Czyli: tam gdzie przeważa własność mała, oszczędności mieszkańców, a więc i dobrobyt ogółu są większe; gdzie zaś przeważa własność wielka—dobrobyt ogółu jest mniejszy. *Quod erat demonstrandum.*

Co się tyczy Cesarstwa, tam—mówi p. Plewako—chłopskie posiadłości mogą mnożyć się nietylko bez szkody, ale nawet z pożytkiem dla ogółu. Tam ziemia już wzięta pod uprawę stanowi ledwie 21% ogólnego obszaru, u nas 60%; tam własność chłopska tworzy ledwie 30%, u nas 51%. Tam wreszcie okolica nie czuje ubytku wywłaszczonego posiadacza wielkiego, gdyż on nigdy nie siedzi na wsi; u nas zaś właściciel wielki siedzi na wsi ciągle i na swoją okolicę wywiera wpływ cywilizacyjny. Nie można więc naszych potrzeb mierzyć stosunkami istniejącemi w Cesarstwie. P. Plewako ma racyę, ale... kto u nas nasze zagadkowe stosunki mierzy rosyjskim sążniem? Tam co innego, u nas co innego; tam nawet pomimo «obszarów» zdarzają się głody, trapiące całe gubernie. Tam inny świat i tylko gruntowna nieznajomość socyologji mogłaby przenosić tamtejsze olbrzymie, przestrone i jeszcze nierozwinięte formy na naszą ciasną glebę.

Resztę artykułów poświęcił p. Plewako wykazaniu niższości chłopskich gospodarstw wobec dworskich. Łudzicie się—mówi autor—że chłopi po uwłaszczeniu dorobili się majątku na swoich działkach. Otóż tak nie jest. Wprawdzie dokupują oni grunty, ale za jakie pieniądze?... Jednemu został grosz po ojcach jeszcze z epoki ś. p. pańszczyzny; drugiemu przy uwłaszczeniu dano tyle gruntu, że odrazu posiadał jakby mały folwarczek; trzeci dostał również dużo ziemi i jeszcze dorobił sobie majątku, jako wiejski budowniczy, a więc za pomocą przemysłu; czwarty zdobył fortuny na pokątnem doradztwie i lichwie. Większa zaś część chłopskich dorobkiewiczów zarabia sobie 80—90 rs. rocznie, ale—przy dworach, odwożąc im zboża na stacye dróg żelaznych.

Objaśnienia te nie świadczą przeciw chłopom, przeciwnie. Jacyż to dzielni z nich ludzie, jeżeli nie ucząc się rzemiosł, mogli jednak wznosić wiejskie budynki i jeżeli posiadając ledwie *cztery* włóki gruntu, dorobili się na nich majątku! Więksi bowiem właściciele miewali i po 400 włók, ale zamiast dorobić się, tracili. Jakże wobec tego «nie wierzyć w chłopów» i nie pragnąć, ażeby jak-

największa ich liczba posiadała bądź po cztery włóki, bądź po 26 morgów i rzemiosło?..

Zarzuca p. Plewako chłopom, że źle gospodarują. Kiedy bowiem *właściciel wielki* zbiera z jednego korca 12 korcy pszenicy, 12 żyta i 9½ jęczmienia, to *kolonista* zbiera 10 korcy pszenicy, 8½ żyta, 10 jęczmienia, a *chłop* tylko 6¼ pszenicy, 5 żyta i 6¼ jęczmienia.

I to jest dawno znana prawda, że dobre folwarki produkują nierównie więcej niż gospodarstwa chłopskie. Lecz i gospodarstwa chłopskie, składające się dziś z gruntów haniebnie pokawałkowanych i rozrzuconych produkowałyby więcej, gdyby przekształcić je na typ kolonjalny. Dla czegóż więc zaliczać na karb chłopskiej niższości to, co jest wynikiem wadliwej konfiguracyi gruntu?

Prawda, że nagłe przerobienie folwarków na chłopskie działki ogromnie zniżyłoby w naszym kraju wytwórczość rolną (zamiast 12 korcy pszenicy, 12 żyta — tylko 6¼ korcy pszenicy i 5 żyta); ale też jak olbrzymio podniosłaby się rolna produkcya, gdyby wszystkie gospodarstwa chłopskie przekształcić na typ kolonjalny? Czy ten przybytek nie zrównoważyłby strat wypływających ze zmniejszenia się liczby folwarków?

Zarzuca nareszcie p. Plewako, że chłopi wyjaławiają ziemię. Pewien chłop nagrodzony na wystawie z r. 1885 listem pochwalnym—mówi autor—wywozi co rok ze swego gruntu (z 33 morgów) 485 funtów azotu, 196 f. kwasu fosfornego, 157 f. potażu — w postaci sprzedawanego zboża, słomy, kartofli i t. d. A co wzamian oddaje ziemi? Oto nawóz z 2 kupionych w innej wsi fur siana, co równa się 40 funtom azotu, 11 f. kwasu fosfornego i 24 f. potażu. Najlepszy więc, bo nagrodzony listem pochwalnym gospodarz chłop zubożył w ciągu 24 lat ziemię swoją o 10,332 funty azotu, 4,252 f. kwasu fosfornego i t. d.

Miłosierny Boże! okaż się łaskawszym dla polskich rolników, aniżeli p. Plewako, i nie zapisuj w księgach swoich tych bezdennych ilości azotu, kwasu fosfornego i potażu, które właściciele więksi od kilkuset lat wywozili «za granice» kraju. A co przywozili wzamian? Ile funtów azotu, potażu i t. d. dali ich majątkom guwernerzy francuzi, bony niemki i angielskie wyścigowce? Bo niby to, co przyjechało z zagranicy, w formie mebli, strojów, karet i t. d., o ile nie spaliło się, nie zwróciło chyba ziemi ani jednego funta potażu.

Nic dziwnego, że po tak różnorodnych uwagach i wyliczeniach, p. Plewako uważa parcelacyę za narodowe nieszczęście, a własność wielką za spiżarnię i świecznik naszej skołatanej ojczyzny. Pisząc to jednak, szanowny autor musiał odwrócić się tyłem ku zachodowi i — całkiem zapomniał o Poznańskiem, gdzie własność wielka stanowi 57% i dla uratowania się od kolonizacyi niemieckiej, żąda kapitałów od Królestwa, kędy własność wielka stanowi tylko 49%!..

Tam, w Poznańskiem, jest własności wielkiej do syta; tam nawet pierwej niż u nas obrachowywano ilości azotu i potażu zabierane i zwracane ziemi. A cóż się dziś okazuje? Że gdyby owej własności było mniej, a więcej chłopskich kolonij, to germanizacya nie robiłaby tak przerażających postępów.

Ziemia, którą trzyma w rękach miljon właścicieli, jest pewniejszą, aniżeli ziemia, którą trzyma tysiąc właścicieli. Temu już nie zaprzeczy p. Plewako, gdyż przy całym swoim konserwatyzmie, jest on człowiekiem niepospolitego rozumu i dobrej wiary.

Swoją drogą parcelacya kryje w sobie poważne niebezpieczeństwa. Już dziś znane są wypadki, że chłopi, którzy kupowali ziemię po 2,500 rs. włókę, sprzedawali ją następnie po 1,000 rs. Innemi słowy, że parcelacya urządzana przez spekulantów, parcelacya, która na chłopa zwalała długi zaciągnięte przez własność większą, taka parcelacya tylko zrujnuje chłopa. Z drugiej znowu strony, chyba szaleniec radziłby dzielić folwarki, przynoszące stały i wysoki dochód. Na parcelacyę kwalifikują się tylko te wielkie majątki, które już upadły, w których na licytacyi płaci się po 1,000 rs. za włókę, lub niżej — pod warunkiem wszakże, ażeby taką cenę płacili chłopi, nie spekulanci.

Wszakże ideałem p. Plewaką jest «średni majątek szlachcica». Nie protestujemy przeciw ich istnieniu, o ile folwarki te są naprawdę gniazdami «obywateli» i «wiejskiej inteligencyi». Parę tysięcy takich oaz, krajowi mocno zacofanemu, mogłyby oddać duże usługi, pod tym wszakże warunkiem, ażeby w nich hodowała się cywilizacya. Kraj jednakże dopiero wtedy będzie zdrowym, gdy cywilizacyjne oazy znajdą się w otoczeniu chłopskich «kolonij», o tyle obszernych, ażeby pracujące na nich rodziny mogły i żyć wygodnie i robić oszczędności, nie zajmując się bonami, modami i wyścigami. Do spełnienia się jednak tych ideałów jeszcze u nas daleko.

Bolesław Prus.

Kowno, 15 czerwca v. s.

Obecny upadek naszego rolnictwa i szczegółowa analiza jego powodów, osnuta na faktach miejscowych.

Rzadkie i skąpe dolatują was wieści z naszego miasta. Niekiedy tylko dowiadujemy się z krótkiej wzmianki, że pamiętacie jeszcze o nadniemeńskim grodzie Żmujdzi, o tej prastarej ziemi, od wielu wieków wystawionej na napór fal germańskich, na okute w stal szyki malborskich rycerzy, później na pochód pokojowo usposobionych, lecz niemniej chciwych łupu kulturtregerów, w przyszłości znowu może na zastępy landwery i działa Kruppa. O tej ostatniej możliwości, stokroć gorszej niż wszystkie ubiegłe i współczesne klęski, o tem, że lada chwila wojna, niosąc zniszczenie i choroby, może zalać krwią nasze ziemie, zrujnować mozolną pracą poprawione gospodarstwa naszych rolników, każą pamiętać groźne forty kowieńskie, panujące nietylko nad miastem, lecz i nad całą okolicą, w promieniu wiorst kilku lub kilkunastu... Zostawmy jednak na uboczu kwestyę wojny i ciesząc się tem, że na czas jakiś groźne chmury zażegnane zostały, przejdźmy do innych, rdzeń obecnego naszego życia stanowiących rzeczy.

Na pierwszym planie stawiam interesy naszych rolników żmujdzkich, z których losem bezpośrednio wiąże się los prawie całej ludności pochodzenia polskiego w Kownie. Ludność ta nie wytworzyła sobie życia miastowego, z jego specyalnemi interesami; każdy tu, nawet mieszkaniec stały, czuje się niby w zajezdnym domu, spotyka się z innymi współobywatelami, jak goście przyjezdni u zdrojowisk lub współbiesiadnicy u stołów hotelowych; rzeczywiste zaś więzy nad wyraz mocne i stałe, wiążą każdego z tą lub ową wioską, z temi lub innemi okolicami i w ten sposób wytwarza się dziwny napozór objaw, mianowicie, że miasto żyje interesami wsi, czuje tak jak czują wieśniacy, bierze bezpośredni udział w radościach i smutkach tych ostatnich, odczuwa na sobie ich biedy i powodzenia... Biedy i powodzenia! Tak jest, szkoda tylko, że tych ostatnich mało, bardzo mało. Wielu pesymistów sądzi nawet, że ubiegłe lata względnej pomyślności znikły nazawsze, że na przyszłość tylko gorzej być może. Inni znowu, mniej rozpaczający utrzymują, że przyczyna obecnej ruiny kryje się w nas samych, że lepsze czasy i pomyślność ekonomiczna zjawią się dopiero wtedy, gdy się wyleczym od wielu wad i nauczym się liczyć z okolicznościami, zastosowywać do warunków; przyczem podają tak długi rejestr wad i grzechów naszych zadawnionych, że pomimo woli i tu także zwątpienie ogarnia wobec ogromu niezbędnej poprawy. I zaprawdę, dzisiejszy stan ekonomiczny zarówno wielkich jak i drobnych właścicieli, tudzież dzierżawców przedstawia się bardzo smutnie; dość posłuchać opowiadań o braku pieniędzy, o różnych tranzakcyach przy sprzedaży produktów rolnych, bydła, koni, dość przejechać się parę razy po Żmujdzi, by przekonać się, jak blizko stoimy od przepaści. Ruiny masowe zdarzały się wprawdzie już i o wiele wcześniej. Z biegiem jednakże czasu, po przebyciu kilku lat klęsk publicznych, po nieurodzajnych 67 i 68 r., głodowym 69 r., sprawy zaczęły wracać do normalnego stanu. Wreszcie po wojnie tureckiej nastały błogie lata, wśród których rozwinęło się na Żmujdzi życie ekonomiczne, zawitał do nas dawno nie widziany dobrobyt. Jakże dziś, od lat kilku zmieniła się postać rzeczy! Ceny na ziemię i na produkty upadły, pieniędzy brak ogólny, wymaganie kredytu tak naglące i ciężkie, jak może nigdy. Tym razem grunt zachwiał się nietylko pod nogami tych, którzy żyli nad skalę, byli obciążeni z dawien dawna długami, lecz i pod tymi, którzy niedawno świecili ogółowi przykładem, którzy drogą pracy i przedsiębiorczości starali się podnieść siebie i kraj, usiłowali odkryć nowe źródła przemysłu lub ulepszyć nowe. Wobec tak smutnego zjawiska pytanie o przyczynach dzisiejszego przesilenia staje prawie samo mimowoli. Najpierw co do stereotypowych utyskiwań, zwalających winę na nizkie ceny, na cła, konkurencye amerykańskie, na prawa grudniowe, trzeba sobie raz przecie powiedzieć, że i dawniej ceny bywały nizkie, niższe nawet niż obecnie, pomimo to jednak nie pociągały one za sobą następstw, na które narzekamy dzisiaj i które bezpośrednio lub pośrednio każdemu dają się odczuwać. Przytem trzeba pamiętać, że znaczna ilość osób zagrożonych obecnie ruiną, stała jeszcze przed niewielu laty dość twardo na nogach i że, co za tem idzie, przyczyny tej ruiny muszą kryć się w *szczególnych* jakichś warunkach, należących do bardzo blizkiej przeszłości. W rzędzie tych przyczyn wskazać przedewszystkiem należy na szybki rozwój kredytu po r. 1870 i na nieoględne z niego korzystanie naszych ziemian. Gdyby nie ogromna ilość pieniędzy, pożyczonych bądź w instytucyach kredytowych, bądź od osób prywatnych, gdyby nie procenty, które łatwo było opłacać w latach urodzaju przy wysokich cenach wytworów rolnych, a dziś wręcz już przytłaczających, nie potrzebowalibyśmy obecnie obawiać się o byt nasz i bez znacznej szkody przenieślibyśmy na sobie upadek cen na ziemię i na zboże, jak przenieśliśmy wszystkie biedy, cechujące siódme dziesięciolecie wieku. Każdy wówczas zmniejszał swe rozchody, odmawiał sobie nieraz najpotrzebniejszych rzeczy i kurcząc się tak, skwiercząc, chuchając w palce, przebijał się przez mgłę z dnia na dzień, aby dalej, i ufnie doczekiwał się pomyślniejszego zwrotu. Za dni bieżących nie sposób już zdobyć się na coś podobnego. Procentów bez zgody wierzyciela zmniejszyć nie można, ponieważ zaś wierzyciel, bank albo żyd, zostaje głuchym na prośby i dowodzenia, z oczu tedy nieszczęśliwego dłużnika nigdy komornik sądowy nie schodzi...

Ażeby sobie lepiej wyjaśnić rolę, którą kredyt niedawno u nas odegrał i jaką w części podziśdzień jeszcze odgrywa, zwróćmy się raz jeszcze na chwilę wstecz do epoki, w której szczerby, wyłamane przez wypadki lat 61—64 zaczęły jakoś się wypełniać, wygładzać i nad biedną, znękaną naszą krainą przeleciał anioł nadziei i otuchy, że nadeszła pora *naprawy* przez usilną pracę około roli i połączonych z nią gałęzi przemysłu. Wśród osób, nie zmiecionych z pola przez zawieruchę polityczno-społeczną, przechował się pewien zastęp jednostek, zapatrujących się na sytuacye i na świeżo zabliźniające się jej rany bardzo poważnie, głęboko i ta to kategorya ludzi z łatwością doszła do przekonania, że wobec zmienionych warunków ostać się i dalej rozwijać możemy jedynie pod warunkiem zmiany w całym uprzednim systemie gospodarczym, że nadszedł czas racyonalnego rolnictwa i przemysłu. Zastęp ten powiększał się corok przez przybywające młode pokolenie, wśród którego coraz to częściej pojawiały się jednostki fachowo uzdolnione, osiadające na wsi i poświęcające roli swe wykształcenie. Zewnętrzne warunki zaczęły się także niebawem układać pomyślniej dla rolników. Mieliśmy zawsze zapewniony zbyt po stosunkowo wysokich cenach, robotnik podrożał stosunkowo nieznacznie, przeprowadzone koleje ułatwiły zakup potrzebnych narzędzi i superfosfatów, odkryły się nowe źródła kredytu w banku wileńskim, w licznych mniejszych instytucyach kredytowych, u osób wreszcie prywat-

nych, które oswabadzały uwięzione uprzednio zasoby, zapowiadało się wszystko jaknajlepiej... Niestety, wszelka pomyślność nagła, szybcej przypływająca, nósi w sobie pewne drobne żądło jadowitości, której najcięższa niekiedy klęska nie posiada; żądłem tem—gorączka bogacenia się—wystawności—użycia. Każdy teraz chciał korzystać ze szczęśliwego zbiegu okoliczności, każdy co najprędzej pragnął zebrać obfite plony, powiększyć pole swych operacyj, nadewszystko zaś przedwcześnie używać... na rachunek oczywiście przyszłych, mających się *niewątpliwie* zrealizować nadziei. Ponieważ jednak realizacyom tym zawsze brak gotówki stał na zawadzie, hojnie tedy czerpano u nowych źródeł. Źródła przez to już samo stawały się coraz mniej obfitszemi, czyli—co na jedno wszędzie wychodzi—pieniądz zaczął z każdym dniem drożeć i drożeć, aż doszło się w ten sposób do granic najokrutniejszego lichwiarstwa.

Na co zaciągano długi i jaki z pożyczonych pieniędzy robiono użytek?

Nasamprzód, trzeba zważyć, że ziemia znacznej ilości osób była oddawna obciążoną bądź różnemi długami, bądź też ciężarami, spadłemi na nią genezyjnie (przez podziały między rodzeństwem, legaty, etc.). Dopóki nie było w kraju ani pieniędzy ani znaków bankowych, a ceny ziemi, po ukazie 1865 r. stały tak nizko, że w razie licytacyi wierzyciele, puszczając z torbą właściciela ziemi, sami stracić łatwo mogli część funduszu, dopóty poprzestawano na zwykłych 6 procentach i zadawalniano się otrzymywanemi na termin odsetkami. Zwrotu kapitału nie domagano się prawie nigdy. A e później, kiedy kredyt stał się dostępniejszym, a ożywiony ruch przemysłowo-rolniczy odkrył przed gotówką zyskowniejsze lokacye, wszyscy naraz dopomnieli się o zwrot całych kwot wypożyczonych *kiedykolwiek* i właściciele fortun odłużonych, chcąc niechcąc uciekać się musieli do banku, czyli «wejść do banku», jak się i nas mówi. Nie byłoby w tem zapewne nic zgubnego, gdyby nie rozchody, z któremi się łączy pożyczka bankowa i nie straty na biletach bankowych, wydawanych *al pari*, sprzedawanych zaś, w pierwszych mianowicie latach ze znaczną zniżką. W rzeczy samej rozchody te i straty przyprawiły niejednego o zgubę. Trzeba bowiem wiedzieć, że w gubernii kowieńskiej prawie połowa właścicieli nie posiada należytych dokumentów, że wynalezienie takowych i intromisya należą do mudnych i kosztownych, dla banku jednak niezbędnych formalności, że dalej ocena majątku, określenie normy pożyczki, wydanie biletów połączone jest z niemałemi wydatkami, wszystko to razem złożyło się na fakt, że nominalny odsetek 6 do 7 w rzeczywistości podczas pierwszych lat istnienia banku doszedł do 9—10%. Taki procent trudno, niepodobna dziś prawie wydobyć z ziemi, zwłaszcza, że i my tu posiadamy swój «*standart of life*», wysoko w ciągu ostatnich lat piętnastu w górę wyniesiony,—tak, iż stosując się do przyjętej skali życia, do ubitego, utartego poziomu wymagań towarzyskich, rzadko już-to mógł marzyć o powrocie do oszczędności lat 1864 — 1866. Z chwilą zastoju, dla całej tej masy osób wybiła godzina ciężka, fatalna..., że już milczeniem pominiemy sąsiadującą z nimi grupę właścicieli rujnujących się *par principe*, żyjących aż nadto widocznie po nad stan, nie liczących się z niczem... z niczem zupełnie, nawet z godnością człowieka i obywatela, nawet z honorem swego imienia. A jest tego śmiecia niemało! W całej guberni nie znajdziemy ani jednego kątka, gdzieby nie było kilku osób, mianowicie należących do młodszego pokolenia, «tricioklasistów» z wychowania, lekkomyślnych zjadaczów chleba zaoszczędzonego przez ojców, don-żuanów jarmarkowych dzisiaj—a jutro szubienicznikow może i okpiszów *à la* Rozowski w Mińsku.

Przejdźmy atoli czemprędzej od tej niecnej zakały społecznej do tych nierzadkich jeszcze, dzięki Bogu, okazów obywatelskości, pojmującej swe obowiązki i trudność swego zadania, co swe usiłowania skierowali ku ekonomicznemu podźwignięciu siebie samych i kraju. Ale i tu są pewne potopniowania i odcienie. Typ rolnika, raczej wieśniaka-przemysłowca, jest u nas dość nowym, nie zupełnie wyrobionym i nie posiada ściśle określonych zarysów. Jedni mają na oku wyłącznie swoją kieszeń i szukając odpowiedniego pola do zastosowania swych sił i zdolności, nie zwracają uwagi na inne względy i okoliczności; dla nich niema różnicy między pracą na swojskim gruncie czy na obczyznie, z jednakową ochotą wezmą się oni za bankowy interes w Pętersburgu, za budowę domów w Libawie, za uprawę roli nad Donem, jak i za handel lub rolnictwo w domu; o kierunku i rodzaju pracy samowładnie rozstrzyga tu spodziewany zysk i osobiste uzdolnienie, nic więcej, nic innego. Inni—na szczęście liczniejsi—dbając o własną korzyść, łącząc z nią widoki ożywienia zdrowej działalności krajowej, nie wyglądają dziś, nie mogą niestety wyglądać po za domowe progi, zwłaszcza, że pewna ich liczba poprzestaje na dość ciasnym widnokręgu przemysłu ściśle lokalnego, związanego bezpośrednio z rolnictwem i pokrewnemi mu rodzajami produkcyi i handlu. Nie trzeba się temu bardzo dziwić. Wchodząc na nowe drogi prawie wszyscy ci zwiastuni nowej ery musieli się uciekać do kredytu i operować za pomocą pożyczonych kapitałów. Dotknął więc ich ten sam palec boży zastoju i przesilenia, który innych raził na śmierć. W ogólności zaś nie można nie oddać zasłużonego hołdu kierunkowi, znanemu u nas pod dość niewłaściwą nazwą pracy organicznej. Zrobił on i robi dotąd wiele dobrego: podnosi uprawę roli, ulepsza hodowlę bydła, ułatwia sobie i innym zbyt produktów, oblicza się z kupnem towarów, przywożonych ze stron dalekich. Czegoby w tym zakresie należało strzedz i unikać, to pewnej oschłości w stosunkach sąsiedzkich i nieoględnego niekiedy postponowania tego, co starsze pokolenie nazywało niegdyś «ideałami»... Lecz są to następstwa, które rzeczywiście zawdzięczamy nie zasadniczej myśli pracy organicznej, lecz wadliwej propagandzie niektórych «pewników» z dziedziny wiedzy świeżej co prawda, lecz równie teoretycznej, równie od powszedniej gleby naszych potrzeb oderwanej, jak niegdyś oderwanemi były i poloty romantyczne w krainy, gdzie rozum, rozwaga, doświadczenie, mądrość niepodzielnie panować muszą.

Istnieje przecież i drugi szkopuł w nowym tym kierunku, lecz już natury czysto fachowej. Łudząc się zbyt różowemi w początkach nadziejami, obliczając zbyt pochopnie, bez sprawdzeń dłuższo-terminowych zyski od poprawionego gospodarstwa lub przedsiębiorstwa, kołatano i tu nie zawsze z umiarkowaniem do wrót kredytu. Kilka przykładów dość dotkliwie ilustruje pewnik, że dostępność kredytu, przy braku przezorności i rachunku koniecznie przyczynić się musiała do zagmatwania interesów naszych właścicieli i wpłynąć na przyspieszenie obecnego przesilenia. Powołajmy się na parę takich przykładów. Do rzędu najpotrzebniejszych maszyn w gospodarstwie prowadzonem na większą skalę należy niezaprzeczenie mlocarnia parowa; czyści ona zboże lepiej, oszczędza wydatki na robociznę, chroni od strat nieuniknionych przy kilkakrotnem oczyszczaniu, ułatwia wreszcie zbyt, przedłużając okres wystawiania zboża na sprzedaż i dostawy na kolej. Wobec tylu korzyści każdy radby posiadał «maszynę»—i z pewnością nabyłby ją każdy, gdyby nie wysokie koszta, dochodzące do 4,000 rs. Tak znacznej kwoty przeciętny gospodarz, mianowicie w początkach reformującego się zawodu rolniczego nie ma na zawołanie. Niektórzy wyczekiwali po lat kilka, zbierając rocznie po kilkaset rubli — i wybornie na tem wychodzili. Więcej jednak znalazło się takich, co nie chcąc marnować drogiego czasu, nie chcąc na rok choćby odroczyć zrealizowania korzyści «nieocenionych» (jak się zrazu wydało wszystkim), kupowali ją *coûte que coûte*. Wyrobienie kredytu w banku wymaga formalności i zachodów, żniwa nadchodzą, trzeba tedy uciec się do pierwszego lepszego ofiarodawcy, mniejsza już o jego wysoki procent. Rachowano jak na palcach: zyski—mówiono sobie—nawet skromnie obliczone, pokrywają sowicie % za czas 2—3 miesięcy, a następnie?... następnie będą pieniądze z banku. W praktyce atoli życiowej rzeczy układały się trochę inaczej. Pieniędzy z banku nie udało się otrzymać na czas, młocarnia nie przynosiła «nieocenionych» zysków, zwłaszcza, że ten i ów sąsiad, przyrzekający wynająć «maszynę», wolał w końcu pozostać przy cepach lub konnej młocarni, kredytor tymczasem najpunktualniej zgłosił się na termin z wekslem w ręku... Ztąd początek kłopotów, rosnących jak lawina wiosenna. Nie luźny to przykład. Ta sama dosłownie historya powtarza się raz po raz ze wszystkiemi ulepszeniami. Superfosfaty, narzędzia do uprawy roli, hodowle koni, bydła, trzody chlewnej, budowle, wszystko to łączy się z rozchodami, które lubo opłacają się z naddatkiem, lecz bynajmniej nie w pierwszych zaraz latach i rzadko kiedy w tej wysokości, iżby dorównać mogły «niezwykłej», zabijającej podczas przesilenia stopie procentowej, na jaką u nas wypożyczają swe kapitały osoby *prywatne*.

Jeszcze jeden przykład powiększenia gruntów ornych. Ogromne pasze, wytrzebione lasy, wysoko leżące łąki przeobrażają się w naszych stronach co roku na grunty orne. Zasadniczo, jeśli grunt jest odpowiedni, wyrabianie paszy, zwykle w najopłakańszym zostających stanie, należy do najracyonalniejszych, lecz i tu nawet nie trzeba sobie poczynać bez długiego namysłu—i dłuższych jeszcze prób. My tu zwykle zakładamy nowe folwarki, lub też powiększamy pola starych, ze szkodą dawnych pól, nie dosyć użyznionych. W pierwszym razie trzeba dużych nakładów na budowle, inwentarz, przyczem w pierwszych latach liche urodzaje nie pokrywają kosztów; w razie zaś drugim, nietylko nowe pola źle rodzą, lecz i stare, ogołocone z pieczołowitości i nakładu na korzyść nowych zaczynają być mniej wydajnemi; korzyść z reformy, zarówno w jednym, jak i drugim wypadku daje się osiągnąć dopiero po 5—8 latach, stosownie do rodzaju gleby i forszusów na nią. Kto może aż tyle lat czekać bez krzywdy na powrót nakładu — dobrze. Ale tak porosłe w pierze kruki—były u nas niemal wszędzie białemi. Rzesza pospolita, śmiertelnicy zwyczajni, nie posiadający zasobów w gotówce, powinniby się trzymać innej zasady, a mianowicie przez oddawanie nowin w dzierżawę, na parę lat darmo, później za umiarkowaną płacę. Na chętnych dzierżawcach, którzyby wzięli na jakieś lat 12 od 5 do 20 dziesięcin, nie zbywa u nas dotychczas. Budowle zgodzi się każdy postawić ze swego materyału, jeśli się mu zapewni prawo zniesienia takowych po upływie terminu, zaś przy starannym dozorze łatwo nietylko uniknąć wycieńczenia gruntów, lecz i nawet zbogacić je dobrą uprawą. Na taki jednak sposób—wyznajemy to — niewielu się obywateli godzi; jeden nie chce związywać siebie długotrwałą umową, drugi powiada: «nie głupim Prądzyński» poprzestawać na małym dochodzie, trzeci z zasady ogólnej obawia się drobnych dzierżawców. Tym trybem, albo ziemia leży odłogiem, albo też właściciel zaciąga na nią dług, buduje i urządza folwarki... no, i w końcu... jak wyżej.

Zatrzymam łaskawą cierpliwość czytelnika jeszcze na pewnym szczególe. W naszych warunkach gospodarstwo nabiałowe powinnoby przynosić znaczny dochód. Wiemy o tem wszyscy i wszyscy też staramy się o polepszenie bydła. Kilka osób potrafiło już przeprowadzić projektowaną reformę wytrwale, i dziś, pomimo znacznych rozchodów na utrzymanie obór, nie żałują ani wyłożonych kosztów, ani włożonej pracy. Ogół atoli nie wszędzie roztropnie podążył za dobrym przykładem. Dlaczego? Jeden urządził zaduży pacht, nakupował za pożyczone pieniądze drogiego bydła, później głodził je, aż póki część jego nie wyginęła, reszty zaś nie sprzedał komornik; inny karmił swe stare stado przez rok drogiemi produktami: makuchami, burakami, później zaś, spostrzegłszy nagle, że nakład nie w pierwszym zaraz roku się zwraca, powracał do starego trybu, bez uwagi na to, że bydło przez wiele pokoleń nieodpowiednio karmione, nie może się przekształcić w ciągu roku. I tak dalej....

Gdy tak smutne rezultaty wydały i wydają dotąd usiłowania skierowane ku rolnictwu, odwiecznej gałęzi, uprawianej przez większych i mniejszych obywateli, niema co i myśleć, by w handlu lub przemyśle fabrycznym wiodło się lepiej, szło raźniej i prawidłowiej. Zanadto to dla nas jeszcze obce gałęzie, zamało w nich posiadamy doświadczenia, zamało przyzwyczajenia tradycyjnie okrzepłego do przedsiębiorstw fachowych. Szkoły mogą nas uczyć chemji, technologji, buchalteryi, lecz nie uczyły, nie mogą uczyć niezbędnej rzutności i energji, połączonej z ostrożnością, z umiejętnem rozumieniem konjunktur. Cóż się jednak dzieje? Parę zdarzeń zadziwiającego powodzenia w aferach miejskich podziałały na nas magnetycznie. Rzucamy się do handlu, do fabryk, z fantazyą powtarzamy sobie: kto nie ryzykuje, ten nie ma—i w końcu zjawia się ostatnia zwrotka smutnej, zanadto dziś znanej piosenki: bankrutujemy. Ale i z tem także byłoby jeszcze pół biedy, gdyby nie finał, gdyby nie zjawisko, wieńczące cały ten legjon jednostkowych niepowodzeń i zawodów... Zjawiskiem tem—zniechęcenie, niewiara w siły własne, rozczarowanie, cierpienie — sięgające często do dna najdroższych nieraz nadziei.... Przepaść przed sobą widzimy, każdy o niej wie doskonale i głośno stwierdza, że rezultat obrachunku, wymuszonego przez przesilenie, jest zewszechmiar ujemnym. A jednakże spytajcie o środki i drogi ratunku? Nikt wam nie da nietylko zadawalniającej, lecz jakiejkolwiek odpowiedzi, wszyscy biadują i opuszczają ręce, twierdząc zwięźle, że już «zapóźno». Czy doprawdy zapóźno? Coś mniej więcej na ten temat — a sądzę, że w tonie mniej rozpaczliwym—zamierzam napisać do «Kraju» w ciągu bieżącego jeszcze, da Bóg, roku.

S.

NASTĘPCA TRONU w GALICYI.

Uroczystości w Krakowie następują po sobie—i wcale nie są do siebie podobne. Po dwóch pogrzebach dwu wielkości narodowych nie jednej miary, przyszły dwa święta radosne: po czarnej odwróciła się biała karta dziejów. Otwarcie nowego kolegjum uniwersyteckiego, z którego zdaliśmy niedawno sprawę na tem miejscu, było jakby tylko zapowiedzią otwarcia naoścież wrót kraju i serc jego mieszkańców przed zapowiedzianemi w roku zeszłym przez cesarza Franciszka-Józefa odwiedzinami Galicyi austryackiego następcy tronu wraz z dostojną jego małżonką, arcyksiężniczką Stefanją. I zdarzył właśnie zbieg wypadków, że do najcenniejszych może pamiątek, jakie przyszły spadkobierca korony Habsburgów wywiezie z tej wycieczki, będzie honorowy dyplom doktora filozofji, ofiarowany mu w inaugurowanej niedawno auli wszechnicy jagielońskiej, jako światłemu mecenasowi nauk i gorliwemu nawet ich uprawiaczowi w gałęzi przyrodniczej i etnograficznej. W r. 1885, w ówczesnym dziale literackim «Kraju» podaliśmy właśnie skromną próbkę stylu i poglądów arcyksięcia Rudolfa, tłómacząc ustęp z malowniczego i poetyckiego jego opisu wycieczki do ziemi świętej... Kto wie czy druga podobna niespodzianka nie czeka nas w bliższej przyszłości z powodu świeżej podróży praprawnuka Maryi-Teresy... Lecz przystąpmy do faktycznego opisu pierwszych chwil pobytu w Galicyi syna monarchy, któremu małopolska dzielnica dawnej rzeczypospolitej zawdzięcza swe odrodzenie. Przedewszystkiem zanotujmy znaczenie, jakie podróży tej przypisuje opinja publiczna, tak w Austryi, jak i w Rosyi. Z tą drugą bacznie i najprzyjaźniej liczyć się musimy. Z całego bowiem toku zdarzeń wypada najwyraźniej, że ludność Galicyi zaczyna godniej i roztropniej pojmować swe stanowisko i swe obowiązki względem reszty współbraci, gdzieindziej lub w innych warunkach byt swój wiodących: w manifestacyach uczuć przywiązania do tronu i dynastyi rakuzkiej, reprezentanci wszystkich warstw społeczeństwa naszego w Galicyi unikać zdają się najskrupulatniej tego wszystkiego, coby wychodziło po za obręb gorącej chęci pokazania światu całemu, że polacy umieją być wdzięcznymi... i że nie są wcale już dziś «nieprzejednanymi» tam nawet, gdzie jeszcze przed czterdziestu laty polskość ginęła «w dymach pożarów, z kurzem krwi bratniej»—pośród scen sromotnych, których obraz skreślił nam świeżo w surowem i pełnem powagi studyum («Krwawa karta z dziejów r. 1846») p. Władysław Zawadzki. Z tych to właśnie powodów pogląd prasy rosyjskiej na gościnny pobyt arcyksięcia Rudolfa w Galicyi nie jest dla nas bez znaczenia. Otóż z przyjemnością zaznaczyć możemy, że pierwszy głos, jaki z tej tu strony dał się słyszeć, pomimo, że pochodzi od dziennika, nie żywiącego ku nam żadnej szczególniejszej sympatyi, nie brzmi bynajmniej złowrogo. Mówimy o krótkiem i chłodnem, lecz bynajmniej nie nieprzyjaznem odezwaniu się tak poczytnego organu, jak «Nowoje Wremia». Ponieważ zaś jednocześnie odezwanie się to streszcza najogólniej i najtreściwiej pierwsze chwile uroczystego przyjęcia następcy tronu austryackiego w Krakowie, powtarzamy je tu w całości:

«Dzienniki austryackie (pisze dziennik petersburski), przepełnione są szczegółami o podróży do Galicyi następcy tronu Rudolfa i jego małżonki. Chociaż pisma te nie nadają wycieczce znaczenia politycznego, niemniej jednak nie można powiedzieć, aby to była jedynie *partie de plaisir*. Okazuje się to zresztą z przemówień arcyksięcia w Krakowie. Szczególnie silne wrażenie wywarła tam odpowiedź jego na powitanie stanu szlacheckiego. Powiedział książę, że sympatye do narodu polskiego odziedziczył on po swoim ojcu i że rad jest słyszeć, że szlachta w dobru powszechnem szukać chce dobra własnego. Otrzymując w uniwersytecie dyplom doktora filozofji, arcyksiążę zwrócił uwagę na to, że wszechnica krakowska powołaną jest być rozszerzycielką cywilizacyi zachodniej na Wschodzie i będzie po dawnemu ogniskiem patryotyzmu. Kiedy w katedrze biskup krakowski, przy oglądaniu skarbca, okazał koronę jagielońską, arcyksiążę wziął ją z rąk jego, potrzymał czas jakiś i powiedział: «Ciężką była ta korona dla tych, co ją dźwigali»...

Teraz co do dziennikarstwa austryackiego, zapatrywania się jego zasadnicze «Dzien. Polski» ujmuje w ramy następującego streszczenia, dodając, że są to echa poprzedzające tylko jeszcze podróż arcyksięcia:

«Trzy pisma wiedeńskie poświęcają obszerniejsze artykuły podjętej właśnie przez następcę tronu podróży do kraju naszego: «Fremdenblatt», «Deutsche Ztg» i «Neue fr. Presse». Pierwszy z nich, jak to wypadało dla organu, mającego zaszczyt uchodzić w oczach świata za pismo, czytywane przez monarchę i mające ustawiczny kontakt ze sferami dworskiemi, nie wdając się w żadne ekspektoracye polityczne, konstatuje pokrótce, że z całej prasy polskiej dolatuje dźwięk uczuć jaknajbardziej lojalnych—czci i miłości rzetelnej, która otaczać będzie dostojnych gości w ciągu całej ich podróży po Galicyi. «Skoro Kraków z radością entuzyastyczną powita przyszłych władców monarchji, to hołdy te powtórzą się na wszystkich obszarach tych ziem, po których noga arcyksięcia stąpi. Będzie to podróż tryumfalna, wymowne i wspaniałe świadectwo owej miłości i uniesienia, które dla naszego domu cesarskiego żywi zarówno chłop galicyjski, jak właściciel większej posiadłości»... Tak opiewa dosłownie najważniejszy ustęp rzeczonego artykułu «Fremdenblattu». Natomiast «Deutsche Ztg», po części «N. fr. Pr.» skorzystały i z tej sposobności—do czego zresztą jesteśmy oddawna już przyzwyczajeni—aby pod adresem polaków wypisać o ile możności jaknajwięcej... impertynencyj. Usiłują tedy *per longum et latum* 1) wykazać wobec korony i świata, że pomimo tylu doznanych dobrodziejstw, Galicya była zawsze i jest niewdzięcznem dzieckiem monarchji; 2) że polacy są największymi samolubami pod słońcem, których tylko własne korzyści obchodzą—po za niemi zaś są na wszystko chłodni i obojętni; 3) że w kraju tym wodzi ustawicznie rej jedynie «szlachta», marząca o wskrzeszeniu Polski i swego możnowładztwa, a lud żyje równocześnie w nędzy i ucisku; 4) że posłowie galicyjscy z djablem nawet zawrą przymierze, byle tylko w ten sposób coś dla siebie wytargować... i t. d., i t. d. w podobnym duchu i sensie.

Zaznaczmy, że z dzienników krakowskich «Nowa Reforma» powitała następcę z uszanowaniem, lecz cokolwiek za oschle. Demokratyczną i republikańską tę oziębłość sowicie jednak kwiatem pokryć potrafił «Czas», który w dniu przybycia następcy tronu zdobył się nietylko na artykuł, lecz w tymże jeszcze dniu podał genalogję domu Habsburgów, zręcznie bardzo powiązaną z dawnemi, w starej Polsce panującemi niegdyś rodzinami — a to przez Cymbarkę Ziemowitówną (um. 1429), zaślubioną Ernestowi Żelaznemu, praprawnukowi Rudolfa z Habsburga (um. 1291), oraz przez Annę prawnuczkę Jagiełły, córkę Władysława Kazimierzowicza, króla czeskiego i węgierskiego, zaślubioną prawnukowi pomienionego co tylko Ernesta Zelaznego, Ferdynandowi I (um. 1564). Następca tronu austryackiego uchodził dotąd w sferach bliżej obznajomionych z życiem dworu wiedeńskiego, za nieprzychylnie ku Galicyi usposobionego, a przynajmniej za najobojętniejszego względem polaków z żyjących dziś książąt krwi habsburskiej. Czyliż więc można się dziwić ludności tego kraju, że dołożyła wszelkich starań, aby lody w przyszłym cesarzu złamać, aby go sobie zjednać, przebłagać, łaskę jego zaskarbić, do serca jego trafić? Czy tego dopięła, czy tego dopnie?—to inna kwestya. Lecz z nieskończonych owacyj, wysilonej i do niebywałego zbytku natężonej wystawności wnosić trzeba, że niczego zgoła nie zaniedbano dla dopięcia tego celu. Co do nas, nie mamy żadnej dobrej przyczyny rozszerzać się nad wewnętrzną tą stroną przyjęcia. Sprowadzając więc tylko do jakiej takiej jedności liczne sprawozdania zarówno naszych korespondentów krakowskich, jak i informacye pism miejscowych, zaznaczymy tu wyłącznie główne epizody tryumfalnego wjazdu cesarzewicza austryackiego na terytoryum galicyjskie i pobytu jego w Krakowie. Pominąć zmuszeni jesteśmy nawet opis specyalnego *odnowienia* na dzień uroczysty murów Krakowa, które, według doniesień kuryerkowych «wdziały na się godowe szaty oblubienicy młodej»—co trochę zakrawa na szykanę wobec takiej staruszki, jak stolica Łokietka i Kazimierza W.

Lecz spieszmy do opisu przybycia i przyjęcia podróżującej pary cesarzowiczowskiej. Pociąg dworski przybył na granicę galicyjską, do Oświecimi 16 (28) b. m. o godz 6 zrana. Najdostojniejszych gości powitał na dworcu namiestnik kraju z dwoma urzędnikami namiestnictwa i dwomu przedstawcielami wojskowości: księciem Wirtemberkim i księciem Windischgrætzem. W imieniu ludności miejscowej wystąpiło do powitania dwadzieścia par dzieci włościańskich w strojach krakowskich i dwóch młodzieńców z obywatelstwa okolicznego, w kostiumach narodowych. Arcyksięztwo wysiedli z wagonu przy gromkich okrzykach ludu. Arcyksiążę nał na sobie mundur jeneralski; arcyksiężna ubraną była w suknię jedwabną koloru stalowego, powleczoną koronkami czarnemi; na głowie miała kapelusik letni, cały złotych koronkach. Po pierwszych przywitaniach z dygnitarzami, wójt z Brzeziki ofiarował gościom chleb i sól; tłumy włościan ostąpiły arcyksięztwo, z rozrzewnieniem całując ich dłonie. Dzieci podały kwiaty. Pierwsze przemówienie nastąpiło dopiero na stacyi następnej, w Trzebini, gdzie przy ogłuszających wiwatach wysiadając z wagonu arcyksięztwo powitał kilkoma słowy hrabia Artur Potocki, jako prezes rady powiatowej chrzanowskiej. Wzdłuż całej drogi rozścielały się kobiercami barwnych górskich strojów tłumy włościańskie, które gęstniały w miarę, jak się pociąg zbliżał do Krakowa. Odgłos salw armatnich z kopca Kościuszkowskiego oznajmił oczekującemu miastu o godz. 7 m. 45 zrana o wkroczeniu dostojnych gości w obręb grodu podwawelskiego. Na peronie dworca kolejowego i w salach zebrały się władze, doborowa publiczność, jeneralicya, sztab. Gości powitał biskup Dunajewski. Pani namiestnikowa Zamoyska, hrabina Janowa i księżniczka Windischgrætz ofiarowały bukiety arcyksiężnej; arcyksiążę odbył przegląd kompanji honorowej; poczem, gdy oboje arcyksięztwo weszli do salę, uformowało się półkole, w którego środku stanął marszałek krajowy, hr. Jan Tarnowski i dr. Franciszek Smolka, prezydent parlamentu austryackiego. Do arcyksięztwa, powitanych okrzykiem, przemówił marszałek po polsku i po rusku, witając w wspaniałomyślnego mo-

narchy, w którym kraj nasz wielbi swojego dobroczyńcę, dla którego żywi największą i niewygasłą wdzięczność.

Arcyksiążę odpowiedział na to krótkiemi, z uprzejmością wyrzeczonemi słowy, którym arcyksiężna towarzyszyła uśmiechem i podaniem ręki najbliższym dygnitarzom:

«Uprzejmie dziękuję wszystkim panom tu zgromadzonym i publiczności za miłe przyjęcie. Cieszę się bardzo, że poznaję tak piękny kraj; sympatyzuję najserdeczniej z obu jego narodowościami. Jesteśmy wszyscy połączeni węzłami miłości».

Dworskiemi powozami ruszył następnie orszak przez udekorowane ulice Lubicz i Basztową do Bramy floryańskiej, starannie, bogato i z gustem przybranej; miejsca główne w starożytnej baszcie przedbramowej, zwanej «rondlem floryańskim», zajęły damy, oprócz samego środka, w którym się w półkole uszykowała rada miejska, z burmistrzem d-rem Szlachtowskim, w stroju polskim, na czele. Gdy nadjechali goście i wysiedli z powozów, burmistrz postąpił naprzód i złożywszy arcyksięztwu głęboki ukłon, przemówił w sposób odpowiedni.

Arcyksiążę podał rękę burmistrzowi i odrzekł w kilku wyrazach *po polsku*, że «cieszy się z odwiedzin Krakowa i uprzejmie dziękuje za przygotowane przyjęcie», poczem dodał, zwracając się do całego zgromadzenia, po niemiecku, że posiada język czeski i że polską mowę rozumie wybornie, «lecz że się nie odważa wystąpić z nią do rozmowy». I przy siarczystych oklaskach pań i niezmierzonych fal ludu, raz jeszcze podał dłoń d-rowi Szlachtowskiemu, co też i arcyksiężna uczyniła. Pochód, odtąd naprawdę tryumfalny, przez ulicę Floryańską i Rynek Wielki do pałacu «Pod baranami», trwał niedługo. Miano należny wzgląd na zmęczenie podróżnych. Dopiero po ustaleniu się wysokich gości w pokojach pałacu, rozpoczęły się deputacye dostojników dworskich, duchowieństwa, członków rady miejskiej, senatu akademickiego, akademji umiejętności i t. d. Najwspanialej się zaprezentował — *cela va sans dire*—stan szlachecki, postępujący tuż za duchowieństwem. Wzięli bo też w tem posłuchaniu udział nie ladajacy szaraczkowie: sami Lubomirscy, sami Czartoryscy, Zamojscy, Sapiehowie, Sanguszkowie, Tyszkiewicze, Stadniccy, Potoccy, Wodziccy, Platerowie, Borkowscy, Reye, Polanowscy i t. d., i t. d. Gdy się rozwarły podwoje wielkiej, znanej dziejom, sali «białej», w której się zgromadziła szlachta, wchodzącą parę dostojnych podróżnych spotkał huczny, trzykrotny okrzyk «niech żyją!». A marszałek hr. Jan Tarnowski ozwał się temi słowy:

«Szlachta Królestwa Galicyi wita z uczuciem najgorętszej radości Wasze Cesarskie i Królewskie Wysokoście i upatruje w przybyciu Waszych Cesarskich Wysokości pośród nas z wdzięcznem uczuciem dowód tej samej wysokiej łaski i przychylności dla kraju, dzięki której J. C. i Król. Apostolska Mość stał się naszym prawdziwym i największym dobroczyńcą. Jako potomkowie rodów, które żywym udziałem w życiu publicznem, częstokroć poświęceniem, w dziejach tego kraju swe nazwiska zapisali, ożywieni jesteśmy zarówno, jak cała ludność kraju, najgorętszemi uczuciami wdzięczności, czci i przywiązania do Najw. Tronu i Najw. Dynastyi. My, którzyśmy po przodkach wraz z ojczystą glebą zarazem cześć dla przeszłości odziedziczyli, błagamy niebios o błogosławieństwo dla wielkodusznego Monarchy, któremu kraj nasz uznanie praw narodowych i języka ojczystego zawdzięcza... Za ten dar najwyższy, że ten skarb najdroższy naszym sercom, jesteśmy wszyscy ożywieni uczuciem niespożytej wdzięczności. Wdzięczność tę pozostawimy jako naszą spuściznę i zaszczepimy ją w sercach wnuków. Polecając kraj nasz Wysokiej łasce i sercom Waszych Ces. Wysokości, błagamy Boga o błogosławieństwo dla Was, którzy jesteście przyszłością, nadzieją i dumą Domu Cesarskiego. Niech żyją Ich Ces. i Król. Wysokoście!

Tegoż dnia, po śniadaniu dworskiem, w południe, na które zaproszenie otrzymały wybitniejsze osobistości magnateryi polskiej i dygnitarze koronni, nastąpiło zwiedzanie katedry, uniwersytetu, strzelnicy miejskiej i innych instytucyj. O godz. pół do drugiej, za danem hasłem, że arcyksięztwo opuścili pałac, uderzono na Wawelu w Zygmunta. Na progu świątyni dostojną parę spotkał biskup krakowski *in pontificalibus*, na czele kapituły i duchowieństwa, ustawionego dwoma rzędami od wejścia do trumny św. Stanisława. Po podaniu wody święconej i relikwij do ucałowania, biskup w kilku wyrazach zaznaczył doniosłość chwili, w której arcyksięztwo wstępują do tej swiątyni, w której grobach— dodał—«spoczywają również księżniczki z domu austryackiego». Orszak od wejścia postąpił ku wielkiemu ołtarzowi. Biskup zaintonował hymn, zastosowany do okolicznosci: «Boże wspieraj!»—zabrzmiały organy, a wysocy goście klęcząc, przyjęli błogosławieństwo pasterza. Po krótkiem nabożeństwie rozpoczęło się zwiedzanie katedry od skarbca katedralnego. Następnie arcyksięztwo okrążyli kościół, zatrzymując się dłużej przed ołtarzem Jadwigi w kaplicy Stefana Batorego, oraz w kaplicy Jagielońskiej. Sam biskup udzielał gościom objaśnień. W końcu arcyksięztwo zstąpili do grobowców królewskich, gdzie ich oprowadzał konserwator prof. Łepkowski. Odprowadzeni, po wyjściu z katakumb, przez kapitulę do progu świątyni, opuścili arcyksięztwo katedrę, a zwiedziwszy po drodze obszerny dziedziniec zamkowy, oraz piękne łuki krużganków dawnych apartamentów królewskich, przytykających do katedry, gdzie obecnie rozlokowanym jest 13 pułk piechoty, wsiedli do oczekujących pojazdów i wyruszyli na zwiedzenie gmachu *Collegium novum*, pośród nieustających okrzyków ludności. Tu, przed gmachem oczekiwali przybywających rektor z senatem uniwersytetu, wtedy gdy młodzież akademicka i profesorowie w togach witali wchodzących do głównej auli okrzykiem «niech żyją!» Po ustawieniu się w półkole, arcyksięztwo weszli na przygotowane wzniesienie, rektor zaś rozpoczął dłuższe opracowane przemówienie, wykazujące, po szeregu zwyczajnych podziękowań, naukowe prace następcy tronu, które mu zjednały pewną już sławę w dziedzinie umiejętności przyrodniczych i za które krakowska *alma mater* ofiaruje gościowi dyplom doktora filozofji *honoris causa*.

«Dla spadkobiercy korony—powiadał hr. Stanisław Tarnowski—w jednej tylko społeczności dostępne jest prawo obywatelstwa: w rzeczypospolitej naukowej. To obywatelstwo zdobyłeś sobie Wasza Cesarska i Królewska wysokość jako bystry badacz przyrody, inicyator i czynny współpracownik wspaniałego przedsiewzięcia, którego celem jest złożyć w słowie i w obrazie wierny wizerunek całej monarchji austryacko-węgierskiej. Ztąd też płynie i nasze żywe pragnienie, żebyśmy mogli między obywateli naszego uniwersytetu zaliczyć Waszą Ces.-Król. Wysokość, a gdy Jego C. Mość, uchwałę tę naszą raczył zatwierdzić, niechaj nam będzie wolno prosić, abyś Wasza Ces.-Król. Wysokość raczył przyjąć od nas najłaskawiej dyplom doktora filozofji. Niechaj on będzie oznaką czci, jaką z całym światem cywilizowanym przejęci jesteśmy dla udziału Waszej Ces.-Król. Wysokości w pielęgnowaniu nauki, dowodem należnego hołdu, jaki składamy synowi naszego dobroczyńcy; pamiątką dnia, gdy Wasza Ces.-Król. Wysokość po raz pierwszy wstąpiłeś w mury tego miasta, w którem niegdyś niejedna córka domu austryackiego jaśniała w blasku korony i cnoty. Nasz uniwersytet, który przez szereg stuleci był ogniskiem życia naukowego na Wschodzie Europy i piastunem cywilizacyi, on, któremu było dane rozległe kraje od Wschodu dla oświaty zdobyć i cały naród wychować w duchu zachodniej cywilizacyi, tak, że przeszła w krew i kości naszego charakteru,—uniwersytet jagielloński świadom jest swego powołania etc.».

Prof. Wróblewski, dziekan wydziału filozoficznego odczytał następnie sam dyplom, głoszący, że dany on jest temu:

«który, za przewodem dostojnych przodków Swych, a potomnym na wzór i ku naśladowaniu, poświęcił się uprawie nauk i umiejętności i stał się wspaniałomyślnym uczonych opiekunem i dobrodziejem; który, wnikając w tajniki przyrody, piękność jej i wspaniałość uwielbił i umiłował, a uwielbienia tego w znakomitych księgach wymowne złożył świadectwa; który, powodowany miłością ojczyzny, do napisania pomnikowego dzieła o «Ludach Austryi» dał pochop i własną do niego rękę przyłożył, wskazując innym drogę i zasady pracy; który, sprawiedliwem a życzliwem dla wszystkich narodów, pod berło rakuzkie się chroniących, ożywiony uczuciem, krocząc jedynie za drogowskazem prawdy i sprawiedliwości, zgodę i jedność w państwie—da Bóg—utrzyma i wzmocni».

Zwiedzali jeszcze arcyksięztwo bibljotekę jagielońską, gimnazyum św. Anny i muzeum książąt Czartoryskich, zkąd się udali do szkoły sztuk pięknych. Powitana przez grono profesorów z dyrektorem Matejką na czele, weszła arcyksiążęca para do sal 1-go piętra, gdzie się znajduje tegoroczna wystawa szkolna. Prace uczniów szkoły malarstwa historycznego zwróciły na siebie szczególną uwagę następca tronu i jego małżonki. Ztamtąd zaprowadził mistrz Matejko dostojnych gości do swej pracowni, gdzie na stalugach znajduje się obecnie olbrzymi, niewykończony jeszcze obraz «Kościuszko». «Cesarzowiczostwo i towarzyszący im dygnitarze zatrzymali się u wejścia pod wrażeniem tego arcydzieła»—zapewnia sprawozdawca «Nowej Reformy», dodając zarazem, że arcyksiążę podziwiał przedewszystkiem przepysznie malowane postacie «kosynierów», gdy tymczasem, jak donosi inne pismo, arcyksiężna z żywością wypytywała mistrza o szczegóły, dotyczące losów głównego bohatera obrazu. Nareszcie, po chwilowym wypoczynku w mieszkaniu swojem, arcyksięztwo wyjechali do Woli Justowskiej. Na wiodących do tej czarującej miejscowości błoniach zebrało się do 40 może tysięcy publiczności. Powóz gości otaczało 600 jeźdźców w strojach krakuskich. W pałacu księcia Marcelego Czartoryskiego arcyksięztwo zabawili niespełna godzinę, podczas której kapele wojskowe wygrywały melodye narodowe i hymny belgijskie, przypominające arcyksiężnie ojczyste jej strony. Powrót z Woli nastąpił o godzinie wpół do 10. Chaty wiejskie były rzęsiście iluminowane. Mogiła Kościuszki płonęła tysiącem różnobarwnych świateł. Nareszcie, na uroczystość wianków przybyli arcyksięztwo o godz. $9^3/_4$. Zaproszono ich do gustownego namiotu. Nieprzejrzane fale publiczności zaległy brzegi Wisły. Na rzece zjawiły się figury alegoryczne. «Widok był cudowny, nieporównany — woła telegraficzne sprawozdanie «Kur. Warsz.»—spalono ognie sztuczne prawdziwie misternego układu; morze światła zalało cały krajobraz; arcyksięztwo z uniesieniem przyglądali się uroczej fantazyi wodnej; Wawel mienił się wspaniale w tęczach ogni bengalskich»... «Alegorye rzeczne—powiada ze swej strony takaż relacya «Kuryera Codziennego»—oraz rzucanie wianków na wodę przez panie krakowskie, wprost zachwyciły arcyksięcia i jego małżonkę. Ognie sztuczne podniosły jeszcze urok chwili. Po ukończonych wiankach para cesarzowiczowska przejechała się przez miasto po wspaniale oświetlonych ulicach. Setki transparentów, kwiaty, okrzyki. Na transparentach uderzały napisy: «Cześć oczekiwanym gościom». Arcyksiążę i jego małżonka nie mogli utaić podziwu z tak wspaniałego przyjęcia. Widok uiluminowanych Sukiennic, kościoła Maryackiego usposobił entuzyastycznie dostojnych gości. Powrót nastąpił o g. $10^1/_2$. Na ulicach dziesiątki tysięcy tłumów. Porządek niczem nie zakłócony. Straż obywatelska spełnia należycie swoje zadanie. Kiedy arcyksięztwo wracali do zamku, przyjęto ich huraganem okrzyków i oklasków»...

PRZECIW CUDZOZIEMCOM.

«Russkoje Dieło» utrzymuje, że nowe prawo przeciw cudzoziemcom jest dziełem pożytecznem, sprawiedliwem i zbawiennem. Ma jednakże i ono, jak każda rzecz ludzka, swoje ale. Pisze bowiem w treści organ słowianofilski:

«Zaraz przy pierwszem czytaniu tych przepisów daje się odczuć inna wielka luka w prawodawstwie, zionąca jak otwarta rana właśnie teraz, wobec nowego prawa. Luką tą jest brak przepisów, uniemożebniających cudzoziemcom przyjmowanie fikcyjnego poddaństwa».

Skonstatowawszy fakt powyższy, «Russkoje Dieło» podaje swój projekt do prawa o naturalizacyi cudzoziemców. Uderzają w nim trzy punkty wytyczne: 1) niechrześcjanie nie mogą przyjmować poddaństwa rosyjskiego; 2) osoby pochodzenia słowiańskiego lub należące do wyznania prawosławnego stają się poddanymi rosyjskimi na mo-

cy prostej deklaracyi lub po złożeniu przysięgi; 3) dla pozostałych cudzoziemców warunki naturalizacyi powinny być bardzo utrudnione. Przed uchwaleniem jeszcze tego prawa należałoby, zdaniem pisma moskiewskiego, zażądać likwidacyi wszystkich posiadłości ziemskich, znajdujących się w ręku niemców:

«Boć nareszcie (wnioskuje organ p. Szarapowa), czy nie czas już zaprzestać zbytecznych ceremonij? Ziemia słowiańska jest dla słowian, Rosya dla rosyan, Polska dla polaków, Niemcy dla niemców. Polskę historya połączyła z Rosyą pod jednem berłem i przez to samo włożyła na nas obowiązek strzeżenia narodu polskiego—strzeżenia przodewszystkiem, to się samo przez się rozumie, od pochłonięcia polaków przez niemców».

Ze zdań dzienników polskich, zanotować należy głos «Kuryera Codziennego» w bardzo ważnej kwestyi, do jakiego mianowicie stopnia prawo o cudzoziemcach stosuje się do polaków z Galicyi i Poznańskiego, posiadających dobra ziemskie w kraju naszym lub mogących wejść w ich posiadanie drogą spadku, wiana lub darowizny? Innemi słowy chodzi pomienionemu pismu o rozstrzygnięcie pytania: czy polak, mający stałe zamieszkanie na ziemi polskiej, przyłączonej na mocy traktatu wiedeńskiego do Austryi lub Prus, ma być z tej tu strony kordonu poczytywanym za cudzoziemca, czy też za «mieszańca», czyli poddanego różnopaństwowego *(sujet mixte)*? Gdyby odpowiedź na te pytania opierać się miała na podstawie pozytywno-prawnej, stworzonej przez traktat wiedeński i podziśdzień formalnie nie zniesionej, wypaśćby ona musiała całkowicie na korzyść *polaków*, zostających pod rządami Prus i Austryi. Jakoż w osnowie aktów traktatowych z r. 1815, spisanych między Rosyą i Austryą z jednej strony, a Rosyą i Prusami z drugiej, powiedziano jest najwyraźniej, że trzej monarchowie państw pomienionych «wchodzą w przyjacielskie porozumienie, celem postanowienia najwłaściwszych środków, mogących utrwalić dobrobyt polskich poddanych i złagodzić skutki, jakie podział kraju mógłby wywrzeć na stosunkach ekonomicznych». W innem zaś miejscu: «właściciel różnopaństwowy (*sujet mixte*) *w żadnej* epoce nie będzie zniewolonym do wyzuwania się z własności, posiadanej w państwie monarchy, którego nie jest poddanym. Używać on będzie, względnie do tej własności, wszelkich praw do niej przywiązanych. Używać on może dochodów z tej własności w kraju, w którym obrał stały pobyt, bez wnoszenia jakichkolwiek opłat przy wywozie. Wolno mu też sprzedać swą własność i wywieźć jej cenę bez żadnych ograniczeń». Z tego powodu «Kuryer Codzienny» do takiej w końcu konkluzyi przychodzi:

«Wszystkie te przepisy obowiązywały dotąd nietykalnie we wszystkich guberniach kraju naszego, ponieważ zaś nie znosi ich ukaz o cudzoziemcach, ogłoszony d. 21 maja b. r., to zasada *lex posterior derogat priori* (prawo późniejsze uchyla dawniejsze), stosować się tu nie może. Zresztą, w razie odmiennego zapatrywania się przy praktycznem stosowaniu nowozapadłego prawa, władze będą mogły odwołać się do wyjaśnień na drodze prawodawczej, które, ufamy, wypaść mogą tylko w duchu tradycyi cesarza Aleksandra I, z jego to bowiem inicyatywy wyszły przytoczone powyżej artykuły wiedeńskiego traktatu».

Ogólny swój pogląd na możliwe skutki i znaczenie ukazu z dnia 14 (26) marca «Kur. Codz.» wypowiedział nieco dawniej, niebawem po ogłoszeniu tekstu nowego prawa. Brzmi ten pogląd w ustępie swym głównym:

«Niema się co łudzić... Prawo z 26 maja wyżłobi też szeroką szczerbę we własnych naszych miejscowych stosunkach ekonomicznych. Wydzieliwszy z warsztatu społecznego spory zastęp ludzi władających tak ważnemi dźwigniami produkcyi jak kapitał i umiejętna a wytrwała praca, zachwieje na pewien przeciąg czasu ciągłością przemysłowego rozwoju i obniży cenę ziemi. Trudna rada. Czas najwyższy, abyśmy nauczyli się radzić samym sobie, chodzić bez cudzego paska, kształcić się i wyrabiać w praktycznych zawodach, poczuć głęboko niezbędność wewnętrznej spójni, przestać fantazyować po pańsku, a liczyć się z powolnemi lecz stałemi dorobkami codziennej mozolnej pracy. Zresztą biadaliśmy za często i za głośno nad współzawodnictwem i przewagą cudzoziemców. Nie będziemy ich tedy mieli—radźmy sami sobie, nie przechwałkami i wielkiemi rozmachami bez ciosu, ale trzeźwą głową i silną dłonią. Słusznie domyślają się niemieckie dzienniki, że prawo z 26 marca, to dopiero początek. Zapewne. Możliwych ciągów dalszych nie przewidujemy, ale wiemy z poważnego źródła to jedno tylko, to jedno ważne, że uzyskiwanie rosyjskiego poddaństwa dla niemców, łatwem na przyszłość nie będzie».

Luźne urywki zdań z dzienników polskich zakordonowych, przytaczaliśmy dotąd jedynie według streszczeń prasy rosyjskiej. Wypada nam obecnie nieco szerzej skorzystać z niektórych poważniejszych i umiarkowańszych myśli i sądów tego odłamu naszej prasy. I tak zapiszmy na pierwszy raz, że spokojem swym względnym miłe czyni wrażenie artykuł «Nowej Reformy» (Nr. 121) temu przedmiotowi poświęcony. Powtarzamy z niego (gdzieniegdzie jedynie w streszczeniu) główniejsze ustępy omówienia:

«Ohydne wydalenie z Prus około trzydziestu tysięcy poddanych rosyjskich, pozbawienie ich jednym pociągiem pióra wszelkich środków do życia, zwróciło uwagę prasy rosyjskiej na wzrastający z każdym rokiem w Królestwie polskiem, na Litwie i Rusi zastęp niemców, traktujących pole swej pracy jako kraj zabrany na rzecz wielkiego *Vaterlandu*. Wszystkie dzienniki rosyjskie w tym postępie teutońskiej fali, sięgającej dziś po Dźwinę, Niemen i Dniepr, upatrywały wielkie niebezpieczeństwo dla Rosyi na wypadek prusko-rosyjskiej wojny i dla tego żądały, aby Rosya raz nazawsze pozbawiła «mądrych wilków» możności rozpleniania się w granicach rosyjskiego państwa. Jakkolwiek w tej wrzawie dziennikarskiej wiele było przesady (bo jak wykazy departamentu handlu wskazują, w 903 zakładach przemysłowych pracowało w r. 1886 rosyjskich poddanych 100 tysięcy, a zaledwie 13 tysięcy cudzoziemców), to jednak agitacya przeciw niemcom z każdym dniem przybierała większe rozmiary. Gdy wreszcie Rosya podczas ostatnich zawikłań europejskich przekonała się, że Niemcy są zaporą dla rozległych jej planów politycznych—wtedy prąd antygermański uzyskał siłę i powagę urzędową, co niebawem uwidoczniło się w podwyższeniu ceł na żelazo, stal i węgiel niemiecki. Ta walka ekonomiczna, choć zabójcza dla przemysłu niemieckiego, niczem jest w porównaniu z ciosem, zadanym niemcom przez ostatni ukaz. Aktem tym, nadzwyczajnej doniosłości i śmiałości, Rosya rozpoczęła faktyczną walkę rasową. Przeciwko temu, z naszego stanowiska nie mielibyśmy nic do nadmienienia. Niestety, baćby się należało, aby walka ta nie odbyła się narazie przedewszystkiem kosztem polaków. bo ukaz w pierwszej linji ciężko dotknąć musi poddanych Prus i Austryi polskiej narodowości, zabraniając im nabywania, dzierżawienia i odziedziczania w drodze spadku ziemskiej własności nieruchomej, co jednak byłoby sprzecznem z postanowieniami traktatu wiedeńskiego, które dotychczas nie straciły mocy obowiązującej. Nadto, żadnym sposobem zgodzić się nie możemy z temi pismami rosyjskiemi, które zapewniają, iż nowe prawo *wyzwala* przemysł polski z pod przewagi niemieckiej. Jest to albo złudzenie, albo... Co do nas, jakkolwiek do bohaterów przemysłu teutońskiego, którzy z otwartą nienawiścią przeciw nam występują i robotnika polskiego wyzyskują, nie żywimy najmniejszej sympatyi, lecz wręcz ich potępiamy, to jednak sprawiedliwość i dobrze zrozumiany interes kraju nakazuje wyznać, iż w zasadzie nie mamy nic przeciw przemysłowi niemieckiemu. Byłoby o całe niebo lepiej, gdyby się on rozwinął w rękach polskich. Lecz wolimy już przemysł niemiecki niż żaden, rzecz prosta z zastrzeżeniem, aby obcy przemysłowcy spełniali wszelkie obowiązki względem gościnnego kraju i nie obrażali naszych narodowych uczuć».

Wracając ponownie (Nr. 127) do tejże kwestyi, «N. Reforma» formułuje swe myśli w sposób następujący:

«W tak wielkiej sprawie jak obrona kresów zachodniej słowiańszczyzny od zalewu germańskiej fali, Rosya powinna się uwolnić z więzów dziejowego przesądu, wejść na drogę wyższego cywilizacyjnego rozwoju, opartego na szanowaniu zasad narodowego i publicznego bytu walczącej na kresach polskiej narodowości. Wtedy dopiero można będzie rozpocząć rokowania na temat solidarności w obronie od germańskiego nawału. Nie stoimy dziś po stronie niemców, jak twierdzi «Warsz. Dniewnik», bo oni zdeptali wobec nas podstawę prawną, pogwałcili wszelkie zasady nowoczesnej cywilizacyi. Ale jęk boleści śmiertelnych naszych wrogów nie raduje nas, możemy tylko niemcom powiedzieć zgodnie z dziennikami rosyjskiemi, iż ukaz jest bardzo łagodny w porównaniu z ohydnym ostracyzmem gromadnego wypędzenia polaków i antypolskich ustaw».

Powyższe słówko polemiczne z «Warszawskim Dniewn.» przypomina nam, że i my mamy z tem pismem niewielki, lecz od paru już tygodni zalegający rachunek. Chodzi mianowicie o pewne nienormalne wytłómaczenie jednego miejsca naszego artykułu «Z tygodnia» (Nr. 20 «Kraju»), dotyczącego właśnie ukazu z d. 14 (26) marca. Przesnuwszy kilka wyjątków z tego artykułu treścią kilku również doraźnych rozumowań «Słowa» warszawskiego, organ kraju nadwiślańskiego przypisał nam na samym ostatku następujące twierdzenie: ujemne względy ekonomiczne nowego prawa o cudzoziemcach ustąpić powinny wobec wyższych interesów państwowych. W oryginale natomiast powiedziano u nas: «Możnaby się obawiać, że nowe prawo pociągnie za sobą spadek cen ziemi ograniczeniami objętej, ale sądzimy, że ten wzgląd ekonomiczny ustąpić powinien wobec korzyści narodowościowych»... Pomiędzy dwiema temi wersyami zachodzi różnica pewna, gdyż jakkolwiek granica interesów ściśle państwowych od praw i interesów społeczno-narodowościowych (w państwach różnolitych pod względem etnograficznym), nie jest jednakową we wszystkich krajach, to jednak nikt nigdy nie przeczył, że granice owe istnieją wszędzie. Zaznaczmy też przy sposobności, że «Warsz. Dniewnik» dość stanowczo się oświadcza przeciwko jakimkolwiek ulgom lub ustępstwom od przepisów nowej ustawy na rzecz pierwiastków etnograficznych, *polskich* lub *słowiańskich* w ogólności, utrzymując, że trudnoby nieraz było dojść do ładu z poszukiwaniem rodowodu niektórych rodzin, pozostałych być może jeszcze po dawnych Wilkach i Obotrytach słowiańskich. Znaczyłoby to, że nowe prawo nie jest wcale, jak sądzono pierwotnie, skierowane przeciwko niemcom tylko. I ten to wzgląd zapewne sprawił w Berlinie dość stosunkowo przychylne przyjęcie ukazu 14 (26), o czem poniżej mówi nasz korespondent p. Bolesta i co ze swej strony świeżo potwierdza petersburski korespondent «Köln. Ztg», donoszący co następuje:

«W. kołach wyższych rosyjskich zachowanie się rządu niemieckiego i większej części prasy niemieckiej względem ukazu 14 marca, sprawiło bardzo dobre wrażenie. Gdyby rząd niemiecki w ten lub inny sposób ujął się za swymi poddanymi, którzy z powodu tego prawa ponieśli straty, byłoby to sprawiło w najwyższym stopniu nieprzyjemne w Petersburgu wrażenie; teraz zaś rząd rosyjski oddaje zupełną słuszność taktowi gabinetu berlińskiego, który powstrzymał się od wzięcia udziału w kwestyi wewnętrznej rosyjskiej».

Od naszych korespondentów otrzymujemy następujące informacye:

Berlin, 11 lipca.

Wspomniałem już o artykule «Schlesische Ztg», pochwalającym tendencyę ukazu dla tego jakoby, że niemcy będą odtąd zmuszeni pozostawać w obrębie państwa niemieckiego, tutaj użytkować swoją inteligencyę, kapitał i siły robocze. Trudno przypuścić, by organ szlązki na seryo tak myślał, gdyż wszystkich tych rzeczy rzesza niemiecka taką u siebie ma obfitość, że ludność jej oddawna już szuka smaczniejszego chleba zagranicą; toż właśnie dla tego samego rozpoczął kanclerz swą politykę kolonjalną, by jako tako zużytkować ów materyał, który w kraju już użytkowanym być nie może. Teraz i «Kölnische Ztg» na pozór zgadza się na zapatrywania «Schlesische Ztg»; w ślad za nią podążają «Kreuz Ztg», «Post» i «Vossische Ztg». Jakby na hasło dane zgóry rozpisują się te dzienniki na ten temat; nie przeszkadza to im przytem oskarżać Rosyę, że nie szanuje praw własności cudzoziemców, i wyprowadzać z tego założenia wniosków, że tak samo jak dziś zostały uchylone te prawa nowym ukazem, jutro rząd, podzielający poglądy p. Katkowa, będzie mógł zaprzestać wypłaty odsetków od walorów wszystkich, znajdujących się w ręku cudzoziemców czyli raczej niemców. «Kreuz Ztg» oblicza część walorów rosyjskich, znajdującą się w posiadaniu kapitalistów niemieckich, na dwa miljardy. «Kölnische Ztg» twierdzi, że, jeśli rzeczywiście bankierzy berlińscy sztucznie zniżają kurs rubla, to w pewnym przeciągu czasu wszystkie bogactwa Rosyi przejśćby musiały do kieszeni tychże bankierów; dla wierzycieli zaś Rosyi obojętną jest rzeczą, czy Rosya zubożeje na korzyść berlińskich czy paryzkich bankierów. Ale

«Post» posądza p. Katkowa, że nawet bankructwo Rosyi gotów uważać za czyn patryotyczny, ponieważ taką klęską zostaliby głównie dotknięci niemcy. Organ ministeryalny tłómaczy tem po części sympatye francuzko-rosyjskie, że francuzi nie posiadają walorów rosyjskich i nie dbają z tej przyczyny o pomyślność Rosyi. Ostatecznie wszakże «Post» zgadza się na zachowanie sympatyi dla obecnego rządu rosyjskiego, za głównego bowiem wroga Niemiec uważa jedynie stronnictwo p. Katkowa, na którego usiłowania sfery najwyższe, wraz z p. Giersem, spoglądać mają z żywem «zaniepokojeniem». «Kreuz Ztg» zapisuje z wielkiem zadowoleniem fakt, że taki organ opozycyjny jak «Vossische Ztg» ze stanowiska gospodarczego występuje przeciwko kapitalistom niemieckim, którzy wolą wysokie odsetki brać od Rosyi, zamiast po nizkiej stopie procentowej umieszczać fundusze swoje w Niemczech. Artykuły powyżej wymienionych gazet wywarły skutek na giełdę berlińską, jakkolwiek po części na giełdzie sądzono, że to są manewry, zostające w blizkim związku z puszczeniem w obieg w tej właśnie chwili pożyczki niemieckiej, wynoszącej obecnie 100 miljonów po 3½%. «National Ztg» nie podziela tego właśnie zapatrywania. Organ ten giełdowy sądzi owszem, że chodzi o wywarcie nacisku w celach ogólnej polityki i traktuje «frazesy» prasy rządowej z pewnem lekceważeniem; zarazem atoli gazeta przypomina, że w danym razie zawsze ostro krytykowała gospodarstwo finansowe rosyjskie. Warto w końcu przypomnieć—powiada «Nat. Ztg.»—co to się w Berlinie działo przed kilku miesiącami, kiedy sprawa septennatu i możliwość wojny na dwóch frontach żywo zajmowała prasę i publiczność niemiecką; twierdzono w kołach oficerskich, że minister wojny pruski oficerom poufnie polecił, aby jaknajprędzej pozbywali się walorów rosyjskich. Wówczas to sprzedano na tutejszej giełdzie znaczne walory rosyjskie, a chociaż o przestrodze ministra w kilku dziennikach była mowa, nie nastąpiło żadne zaprzeczenie.

Bolesta.

—

Kamieniec pod., 17 czerwca v. s.

Ustawa z dnia 14 (26) marca nie wpłynie zbyt znacznie na ogół spraw ekonomicznych naszej guberni, małą bowiem tylko garstkę liczymy obcokrajowców, mianowicie na 2,358,895 mieszkańców płci obojej 12,474 (6,755 mężczyzn i 5,719 kobiet), co wyobraża 0,51% w stosunku do zaludnienia. Wprawdzie cyfra przybyszów w ciągu ostatnich lat dwudziestu wzrastać zaczęła (w 1865 r. odsetek ich wynosił 0,18), ale nie dorosła do tej, jaką spotykamy na Wołyniu. Spisy wykazują przewagę cudzoziemców po wsiach i małych miasteczkach 10,595, kiedy w miastach większych jest ich daleko mniej, 1,874 osób. Tutaj są to drobni handlarze, rzemieślnicy, guwernantki, bony; w skład tamtych wchodzą koloniści, sprowadzeni na Podole w końcu przeszłego i na początku bieżącego stulecia przez Wincentego Potockiego, hr. Wincentego Krasińskiego i ks. Wittgensteina, dalej kupcy, oficyaliści fabryczni, oficyaliści wiejscy; właścicieli ziemskich, tak zwanych *sujets mixtes*, do 30—40 naliczyć można, obszar zaś ziemi, znajdującej się w ich posiadaniu, wyobraża skromny odsetek, nie przekraczający 0,30% w stosunku do całej guberni. Obcokrajowcy co do pochodzenia dzielą się na trzy grupy: niemcy, izraelici i słowianie. Pierwsi przeważnie pochodzą z Prus i z państewek, wchodzących w skład dawnej rzeszy niemieckiej, drudzy z Galicyi, Bukowiny, Rumunji i Turcyi, ostatni nareszcie z ościennych prowincyj polskich pod berłem austryackiem; trochę tu jest czechów (piwowarzy i muzykanci), bo o innych narodowościach, jak o francuzach, szwajcarach, anglikach i włochach niema co mówić; wszystkie razem wzięte dwóch setek nie przekraczają. Z powiatów, najhojniej uposażonych w cudzoziemców jest winnicki, bo liczy ich 1,686, potem idzie uszycki 1,589 (kolonja pruska w Dunajowcach), bracławski 1,463 (takaż kolonja w Niemirowie) i olhopolski 1,096 (kolonja w Kamionce). Bo znowu w kamienieckiem 1,352, przeważają izraelici obcokrajowcy, ale tych, już na mocy pięćdziesięciowiorstowego pasa granicznego, dobrze przed wydaniem uchwały wyżej wzmiankowanej, rugowała już administracya. Zawsze atoli, z owej całej sumy 60% stanowią słowianie, oficyaliści fabryczni i wiejscy, rzemieślnicy; czy nowe rozporządzenia uwzględnią ich pochodzenie, czas to pokaże.

Dr. Antoni J.

---

* Ukaz 14 marca, jak piszą do «Warsz. Dniew.» z **Mławy**, wywarł już w tamtych stronach (w gub. płockiej) skutek pożądany. «W przeciągu ubiegłego maja przez **granicę przeszło** około **100 rodzin** niemieckich, przeważnie z gub. wołyńskiej emigrujących. Są to przeważnie ludzie silni i zdrowi; na zapytania odpowiadają niechętnie, a emigracyę swą tłómaczą tem, że cena dzierżawna ziemi na Wołyniu wzrosła niepomiernie. W samej Mławie i w powiecie mamy aż zadużo niemców, a w ich liczbie są nawet bardzo bogaci obywatele. Prawie wszyscy aż do ostatnich czasów uważali się za poddanych pruskich; ukaz 14 marca zmusił wielu z nich do poddaństwa rosyjskiego. Wielu jednakże, złorzecząc «niegościnności sąsiadów», ma szczery zamiar nas opuścić nazawsze. Szczęśliwej drogi!»

* «W powiecie łódzkim, pisze korespondent «Kur. Warsz.», znajdują się całe **wsie niemieckie**, jak np. Srebrna (400 mieszk. katolicy), Budy Stokowskie (ewangelicy), Stoki (zaledwie 5 chałup czysto polskich), Redkinia, Żabieniec, Antoniew, Babice (mieszana ludność), Radogoszcz (mieszana). Katolicka parafja Konstantynów liczy przeszło 3,000 dusz, z których 2,000 niemców. Obok polskich nazw miejscowości, pojawiają się już i niemieckie. Oto przykłady: Nowosolna — *Neusaltz* albo *Salzfeld*, Wola Łaznowska—*Grünbach*, Zielona Góra—*Grünberg*, Borowo — *Wilhelmswald*, Kurowice—*Königsbach* i t. d. Borowo jest to spora wieś, w której naliczyliśmy kilku polaków. Miałem sposobność poznać ich osobiście. Jeden z nich, Kopytek, ledwie umie po polsku, na zapytanie zaś: czy jest polakiem czy niemcem, odpowiedział, że sam nie wie. Sapiński jest zupełnym niemcem, choć trochę jeszcze mówi po polsku; Beczkowski zmienił już nazwisko na *Tonn*».

* **Koloniści** cudzoziemcy, a głównie prusacy, którzy osiedlili się w gub. **suwalskiej**, przy urządzaniu swych kolonij, folwarków i t. p. nadają im **nazwy** czysto **niemieckie**, które dziwnie brzmią i wcale nieodpowiadają nazwom miejscowym, jak naprzykład: *Lustberg, Elienthal* i t. p. Obecnie, jak podaje «Now. Wr.», gubernator suwalski przesłał do właściwych instytucyj cyrkularz, aby nigdy nie używano tych nazw w papierach urzędowych i w aktach.

* «Warsz. Dn.» dowiaduje się, że wkrótce wydanem zostanie rozporządzenie, zabraniające poddanym zagranicznym zajmowania posad **agentów** rosyjskich Towarzystw **asekuracyjnych**.

* Dyrekcya główna **Towarzystwa kredyt. ziemsk.** rozesłała okólnik do wszystkich dyrekcyj szczegółowych, polecający, ażeby na przyszłość do **warunków sprzedaży dóbr**, zalegających w opłacie rat Towarzystwu należnych, dodawane były następujące zastrzeżenia: a) że nabywcą dóbr na sprzedaż wystawionych, może być tylko poddany rosyjski, i b) że przystępujący do licytacyi obowiązany jest, równocześnie ze złożeniem *vadium*, przedstawić dowód rządowy, przekonywający, iż jest poddanym rosyjskim, jeżeli radca dyrekcyi szczegółowej lub notaryusz obecny przy licytacyi dowodu takiego zażądają. Co do dóbr, których warunki licytacyjne już są złożone w hypotece i wszelkie ogłoszenia porobione, dyrekcye szczegółowe mają wezwać radców do sprzedaży delegowanych o dopilnowanie, aby powyższe zastrzeżenia odczytane zostały w kancelaryi notaryusza przed licytacyą.

* W Berlinie urzędownie zaprzeczono doniesieniu «Now. Wrem.», jakoby 6,000 robotników fabrycznych z Królestwa polskiego codziennie za przepustkami przekraczało granicę pruską. W całem Królestwie polskiem zatrudnionych jest tylko **13,558 robotników zagranicznych**. W Berlinie twierdzą, że zmyśloną i tendencyjną jest wogóle wiadomość, jakoby robotnicy zagraniczni przechodzili do Królestwa polskiego; rzecz to niemożliwa, ponieważ każde przekroczenie granicy wymaga opłaty 60 kop.

* W guberniach zachodnich, jak donosi «Now. Wrem.», władze miejscowe otrzymały rozkaz niezwłocznego wniesienia do spisów poddanych rosyjskich tych **cudzoziemców**, którzy przez ciąg najmniej lat pięciu są **posiadaczami majątków** ziemskich, mieszkali stale w swych majątkach i swem prowadzeniem się nie dawali powodu do żadnych narzekań i nieprzyjemności.

* Władze powiatowe, jak donosi «Kur. Warsz.», dokonały spisu wszystkich **nieruchomości**, znajdujących się w rękach **obcych poddanych**, tudzież spisu dyrektorów, zarządzających i oficyalistów, również obcych poddanych, pracujących po **zakładach**, będących własnością tak miejscowych, jak i zagranicznych poddanych. Do spisu tego nie weszli tylko **robotnicy** obco-poddani.

* Według doniesienia «Warsz. Dzien.», wydanym ma być niebawem rozkaz zniesienia t. z. **rogatek pogranicznych** w majątkach, które w jednej swej części należą do Rosyi, w drugiej do Prus lub Austryi.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Dwa najświetniejsze jubileuszowe podarunki królowej angielskiej: z Afganistanu i Bułgaryi. Porażka gilzajów i tryumf emira, otwarcie Wielkiego Sobranja w Tyrnowie i pierwsze powodzenie regentów. Dwaj kandydaci do tronu pod Bałkanami. Dalszy ciąg korowodów z konwencyą egipską. Deklaracya Fergussona i «Norda». Zamęt dziennikarski jako przyczyna fatalnego upadku waluty rosyjskiej.

Nie wszystkie podarunki otrzymała królowa Wiktorya w dniu swego jubileuszu. Najcenniejsze, wieńczące obecną politykę gabinetu torysowskiego, ku któremu od czasu d'Izraelego zaimprowizowana po kongresie cesarzowa Indyów stale żywiła sympatye, złożone zostały dopiero w oktawę jej pięciodziesięciolecia na dwóch różnych krańcach działalności Wielkiej Brytanji, bardzo energicznie prowadzonej w ostatnich czasach, mianowicie w Afganistanie i w Bułgaryi. Jakoż, co do pierwszego z tych terenów walki, zapoczątkowanej przed dwoma niespełna laty, telegram biura Reutera z dnia 3 lipca n. st. przyniósł z autentycznych jakoby źródeł zaczerpniętą wiadomość o stanowczej porażce gilzajów przez wojska zsojuszonego z anglikami emira: powstańcy przegrali dwie walne bitwy, pierwszą w dniu 13, drugą w dniu 16 czerwca. Jednocześnie załatwił się też emir z drugiem plemieniem, niezadowolonem z jego rządów, z dżemszydami, mieszkającymi w pobliżu Heratu; stało się zaś to w sposób, który depesza, powtórzona przez Agencyę północną, tak opiewa: «Abdurahman, biorąc asumpt z pobytu śród dżemszydów emisaryusza rosyjskiego i podejrzewając ich o widoki antypaństwowe, zabrał do niewoli ich chana i grozi mu karą, jeśliby inni naczelnicy plemienia nie zjechali się do Kabulu z wyjaśnieniami (czytaj z czołobitnością). Forty obronne Heratu—dodaje w końcu lakonicznie depesza—zostały odnowione, co znaczy, że są przygotowane na wszelki groźniejszy wypadek. Ale i do tej ewentualności prawdopodobnie nie przyjdzie, bo oto, jak donosi w ostatnim numerze «St. Petersburger Ztg», w dniu 23 b. m. ponownie z Londynu przybył do stolicy nadnewskiej pułkownik Rigeway, członek delimitacyjnej komisyi afgańskiej, która też niebawem, jak zapewnia pomieniona gazeta niemiecka, rozpocznie swą zawieszoną niedawno działalność.

Na drugim teatrze zabiegów dyplomatycznych Anglja dopięła swych celów o tyle, że wielkie Sobranje, odraczane po kilkakroć wskutek przeszkód zewnętrznych, rozpoczęło już w dniu 22 b. m. swe posiedzenia i wysłuchawszy na pierwszej sesyi delegatów objeżdżających niedawno Europę, postanowiło podobno przystąpić do obioru księcia. Jeden tylko członek zgromadzenia, niejaki Rizow, protestować miał przeciwko wykładowi polityki regentów, utrzymując, że jest nieszczerą i przeciw zapewnień pokojowych, żywi w sobie zamiary wojownicze. Rizow napadał głównie na Stojanowa. Wówczas to stał się w sobranju skandal, który telegram «Nowosti» z Tyrnowy (z d. 5 lipca n. s.) tak opisuje: «Stronnicy Stojanowa narobili ogromnego hałasu i Rizowa gwałtem ściągnięto z trybuny; poczem Stojanow miał mowę na cześć księcia Aleksandra Battenberskiego». Okazuje się z tego, że stronnicy angielscy nie porzucili myśli intronizowania po raz drugi detronizowanego swego księcia. Z drugiej strony dowiaduje się wiedeńska «Polit. Correspondenz», że drugi austryacki kandydat do korony, ks. Ferdynand koburgski, zgadza się również przyjąć berło rządów bułgarskich nawet wtedy, gdy *nie wszystkie* mocerstwa na to się zgodzą. Turcya, jako mocarstwo zwierzchnicze, zgodzić się już miała na tę kombinacyę. W pierwszym czy w drugim wypadku, tryumf regentów, czyli w ogólności koalicyi anglo-niemiecko-austryackiej byłby zupełnym i jedyna nadzieja ocalenia nieszczęśliwego kraju z rąk uzurpatorów — nadzieja, co prawda, nader słaba i chwiejna—polegałaby na wewnętrznych rozterkach stronnictw w Sobranju. Perspektywę tę, jako ostatnią zresztą, roztacza «Now. Wremia» w środowym swym numerze z pewną lubością. Zdarzały się takie przykłady dawniej, dla czegóżby się nie miały powtórzyć teraz? — Jedyną ku temu przeszkodą stałoby się chyba tylko może bliższe zbadanie istotnych warunków i potrzeb nieszczęśliwej Bułgaryi, a właśnie, jak donosi tenże dziennik. «w Petersburgu niemało w obecnej chwili mówią o memorandum, wypracowanem przez jednego z urzędników ministerstwa spraw zagranicznych, hr. Kapnista, o istotnych zadaniach polityki rosyjskiej na półwyspie Bałkańskim».

Jedynem polem, podziśdzień przez Anglję nie wyzyskanem jeszcze należycie na swą korzyść, pozostałaby tym sposobem konwencya egipska. Nic dotąd niewiadomo o losie jej ratyfikacyi przez sułtana. Wiadomości zaś, jakie w tym przedmiocie nadeszły w ciągu zeszłego tygodnia, dość są sprzeczne. Na poniedziałkowem posiedzeniu izby gmin an-

gielskich, podsekretarz stanu Fergusson złożył oświadczenia dość mgliste, zapewniając, iż pomimo niezatwierdzenia podziśdzień aktu konwencyi, ma jednak nadzieję, że cała korespondencya dyplomatyczna w tej sprawie (a więc też i akt ugody wedwójnej z Turcyą?) przedstawioną będzie parlamentowi w tym jeszcze tygodniu; nic jeszcze atoli minister nie wie, czy będą przyjęte jakiekolwiek zobowiązania pieniężne (względem Egiptu czy Turcyi?) i czy do tekstu konwencyi wprowadzone zostaną niejakie zmiany. ‚O wiele kategoryczniej, lubo w gruncie rzeczy z większem nagromadzeniem sprzeczności w założeniu rozpisał się o tym przedmiocie «Nord» brukselski. Pisze on w pierwszej połowie swego artykułu: «Gabinet paryzki energicznie się oświadczył w Konstantynopolu *przeciwko* konwencyi. Dotychczas Anglja miała do czynienia bezpośrednio tylko z sułtanem, ale oto i we Francyi polityka jej zaczyna budzić obawy. Dwa rządy, francuzki i angielski, mogą się na tej drodze ujrzeć w sytuacyach nawzajem dla siebie wrogich, rząd zaś angielski opiera się na Niemczech, a może nawet i na Włochach i Austryi. *Ostatecznie*, w kwestyi egipskiej Francya trzyma się tej samej drogi co i Rosya i ma najzupełniejsze prawo liczyć na jej poparcie...» Nic zdawałoby się nad to kategoryczniejszego; tymczasem w drugiej połowie swych wywodów «Nord» prawie doszczętnie przemazuje to, co wyrzekł w pierwszej, utrzymując z kolei: «że coby się tyczyło jakiegobądź *zatargu* z koalicyą, którą mogą wytworzyć Niemcy i Anglja, wyznać musimy, że przypuszczenie takie uważamy za zupełnie bezsazadne. *Wystarczającym* na to dowodem są właśnie *przyjazne* stosunki z jednej strony Francyi z Rosyą, z drugiej Niemiec z Austryą...» Zgadujże z tego Jezu kto cię bije... Na wstępie zapowiedź «sytuacyj wrogich», pod koniec wniosek, że «nic wrogiego» nigdzie się nie święci. Obawiać się doprawdy należy, czy nie owa to gmatwanina dziennikarsko-dyplomatyczna podyktowała jeden z najciekawszych zeszłotygodniowych telegramów berlińskich (z dnia 3 lipca n. s.), brzmiący lakonicznie: «Wskutek *artykułów gazet*, papiery rosyjskie na giełdzie tutejszej nie miały nabywców».

J. T. H.

Listy polityczne „Kraju".

Sofja, 16 czerwca 1887 r. s.

Spieszę przesłać wam parę nowin, dotyczących kierunku postępowania politycznego, obranego świeżo przez regencyę bułgarską. I tak, jest dziś faktem nie ulegającym najmniejszej wątpliwości, że wielkie Sobranje niebawem zwołanem zostanie do Tyrnowy i że wybór *tymczasowego* księcia-regenta (po pozornem podaniu się trzech obecnych regentów do dymisyi) został już postanowiony na wielkiej naradzie, odbytej onegdaj między członkami regencyi a ministrami bułgarskimi. Wiadomo, na kogo mianowicie padł wybór obecnych rządców Bułgaryi: padł on na dawnego gubernatora Rumelji wschodniej Aleko-paszę czyli ks. Bogoridesa, gorącego stronnika Austryi i Anglji—zwłaszcza tej ostatniej, a to ze względu, jak utrzymują, że cała fortuna przyszłego księcia-regenta bułgarskiego ztamtąd właśnie, z Anglji pochodzi. Za swoją żoną wziął on posag, wynoszący 110,000 funtów gotówką i 3,320 funt. sterl. pensyi rocznej. Nie sądźcie jednak, aby zamiar ten, uknuty w Wiedniu, tak łatwo się urzeczywistnił. Jeżeli bowiem Bogorides starszy (stryj), protegowany przez Austryę i regentów, spokojnie dziś siedzi w austryackim konsulacie w Bukareszcie i wyczekuje wypadków pomyślnych, by się udać do Sofji,—to jest i drugi Bogorides, siostrzeniec (czy bratanek, już niewiem) tamtego, który w każdej chwili gotów zaszachować swojego stryja (czy też wuja). Młodszy kandydat obrał sobie placówkę nieco dalszą, bo aż nad Newą, lecz to mu bynajmniej nie przeszkodzi stanąć nad Dunajem w porze odpowiedniej. Wprawdzie, są optymiści, utrzymujący, iż nie można jeszcze z pewnością orzec, czy stryj i siostrzeniec, tu i tam nie wspierają się nawzajem, zamiast jeden pod drugim dołki kopać; ale to jest przypuszczenie oparte, na nieznajomości charakteru obu pretendentów, stanowiących najczystszy okaz tego, cośmy się przyzwyczaili rozumieć pod wyrazem: «bizantyjczyk».

Cokolwiek wszakże stanie się z kandydaturami Bogoridesów i z projektem stworzenia beztermi-nowej regencyi książęcej, jednoosobowej, faktem jest, że dotychczasowa regencya oddała Bułgaryę, związaną za nogi i ręce, wpływowi austryackiemu. Miałem sposobność odczytania w tych dniach konfidencyonalnej instrukcyi rządu bułgarskiego do agentów zagranicznych, wyłuszczającej dokładnie, w jakiem mianowicie świetle mają przedstawiać rządom, przy których są uwierzytelnieni, obecne *zbliżenie* się do Austryi. Po wielu wstępnych omówieniach, rząd powiada dosłownie: «Przekonawszy się własnym kosztem w czasie wojny serbskiej i wskutek wdania się hr. Khevenhüllera, który swym protestem powstrzymał zwycięzki pochód naszych wojsk po bitwie pirockiej, jak Austrya umie w danym razie wystąpić w obronie swoich przyjaciół, postanowiliśmy i my, w rozpaczliwem naszem położeniu oddać się pod potężną i szlachetną opiekę państwa, w którem żywioł słowiański do pierwszorzędnej będzie powołany roli, właśnie przez garnięcie się do niego innych narodowości słowiańskich, szukających jeszcze punktu oparcia. Najbliższy zaś objaw życzliwości ku nam monarchji habsburskiej mieliśmy w udaniu się naszej 20-miljonowej pożyczki, zawartej przy życzliwej pomocy rządu austryackiego z wiedeńskim Länderbankiem» i t. d. Z dalszej osnowy dokumentu okazuje się dobitnie: 1) że Serbja (już oddawna austryacka, czy z Garaszaninem czy z Risticzem) uzyskała nowego satelitę-kolegę w obrębie sfery wpływów habsburskich; 2) że koleje bułg. będą w tym roku pokończone i niemieckim konduktorom oddane.

Powiecie na to może, że obecny rząd bułgarski nie jest dość silnym i utrwalonym, by swe widoki przeprowadził konsekwentnie *usque ad finem*. Tak sądziliśmy i my przez czas pewien, dopókiśmy nie oglądali ostatniego tryumfalnego wjazdu regentów do Sofji, po odbytej wycieczce ich wgłąb kraju. Lud wszystek od dzieci do starców wyszedł na ich spotkanie; dziewczęta w białych strojach (bez względu na dzień słotny i wietrzny), zasypywały przed nimi drogę kwiatami; na ulicach i placach ściskano się i całowano jak po wielkiem jakiem zwycięztwie, odniesionem nad nieprzyjaciołmi ojczyzny. Manifestacya ta byłaż skierowaną na cześć osób? Bynajmniej: na cześć idei przez nich reprezentowanej, którą lud w krótkich i zwięzłych słowach tak formułuje: niepodległość kraju, zabezpieczona pod protektoratem Austryi na podstawie federacyi Bułgaryi, Serbji i Rumunji. Aleko-pasza, Risticz i Bratiano—oto są, zdaniem w tej chwili obiegającem kraj—trzej wyobraziciele federacjnego tego związku, uknutego (o ileby go wypadki dalsze sprawdzić miały) w Berlinie i Wiedniu.

J. B. Rahoza.

Tydzień polityczny.

Niemcy. Cesarz Wilhelm d. 4 lipca wyjechał na kuracyę do Ems. W najwyższym trybunale państwowym w Lipsku rozpoczął się nowy proces, wytoczony alzatczykom o zdradę stanu. Na ławie oskarżonych zasiedli: Klein, Grebert i Erhard. Pierwszy przyznał się, że w r. 1881 za opłatą 200 franków miesięcznie spełniał funkcyę szpiega francuzkiego. Wysłał do Paryża dokładne plany Strasburga i Moguncyi. W r. 1885 Schnaebel zaprosił go do Pontià-Mousson i zaproponował mu skoncentrowanie działalności w Strasburgu. Grebert pomagał Klejnowi rysować plany, zresztą zapiera się wszystkiego.

Austro-Węgry. Najważniejszy wypadek polityki wewnętrznej, t. j. podróż po Galicyi następcy tronu omawiamy na innem miejscu. Poseł austryacki w Rumunji, hr. Agenor Gołuchowski, który w przejeździe z Paryża bawił dni kilka w Wiedniu, odjechał już do Bukaresztu. *Attaché* ambasady austryackiej w Paryżu, hr. Andrzej Potocki i *attaché* ambasady austryackiej w Londynie, hr. Koziebrodzki odjechali z Wiednia, pierwszy do Paryża, drugi do Londynu. Król serbski Milan, po odbyciu kilkudniowej wycieczki, powtórnie przybył do Wiednia, gdzie konferował z cesarzem oraz z ministrami Kalnoky'm i Tiszą. Według zapewnień «Kreuz Ztg», na tegorocznych manewrach wojskowych zarówno w Austro-Węgrzech jak i w Rosyi, nie będą obecni oficerowie państw innych.

Kurya rzymska. Z okazyi przeniesienia pewnego biskupa węgierskiego z mniejszej dyecezyi do większej, uznała Kurya rzymska za stosowne przesłać za pośrednictwem nowego nuncyusza wiedeńskiego austro-węgierskiemu ministrowi spraw zewnętrznych notę dyplomatyczną, w której oświadcza, że prawa króla węgierskiego odnoszą się tylko do przedstawienia papieżowi kandydatów na opróżnione stolice biskupie, prawo to nie może jednak być rozciągnięte na transferowanie z własnej mocy mianowanych już biskupów. Stolica święta domaga się więc, aby na przyszłość w podobnych wypadkach jej zasięgano zdania.

Serbja. Według informacyj dzienników odeskich, królowa Natalja miała wyjechać z Jałty d. 6 lipca i odwiedzić za powrotną drogą do Serbji królowę rumuńską. Król Milan również około tego czasu miał wrócić do Belgradu. «Temps» paryzki otrzymał wiadomość, że cesarzowi Franciszkowi-Józefowi udało się odwieść króla Milana od zamiaru rozwodu z żoną. «National Ztg» otrzymała z pewnego źródła wiadomość o rozmowie, jaka miała miejsce w. d. 28 z. m. pomiędzy królem serbskim Milanem a Kalnokym. Król miał się wyrazić, iż nawet przy Risticzu zachowa rolę kierownika w polityce Serbji. Swojemi zobowiązaniami względem Austryi jest on związany honorowo i nie zechce dla ich naruszenia zasłaniać się ministrami. Do Risticza zaś zwrócił się z powodu trudności położenia wewnętrznego. Okólnik Risticza do przedstawicieli serbskich zagranicą powiada, iż zadaniem Serbji jest strzedz pokoju i porządku na półwyspie Bałkańskim, gasić każdą iskrę grożącą pożarem, i chronić w ten sposób ojczyznę od klęski. «Serbja, mówi okólnik, nie może pozwolić na to, aby zagranicą choćby przez jedną chwilę zwątpiono o szczerej chęci z jej strony utrzymania przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi państwami».

Hiszpanja. Z powodu podwyższenia podatku od bydła w Walencyi, miały miejsce zaburzenia. Prawie wszystkie miejsca, w których zbierano cło od bydła, podpalono. Takie same wiadomości nadeszły i z Barcelony.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Lwów, 5 lipca. Następca tronu wyjechał ztąd dzisiaj, żegnany pełnemi zapału okrzykami publiczności. Arcyksięcia odprowadzali wyżsi dygnitarze cywilni i wojskowi, oraz władze miejscowe. Następca tronu pokilkakroć dziękował marszałkowi krajowemu i burmistrzowi za okazane mu serdeczne przyjęcie.

Londyn, 5 lipca. Salisbury w izbie lordów oświadczył, że sułtan nie ratyfikował jeszcze anglo-tureckiej konwencyi, ale dotąd nie nadesłano z Konstantynopola odmowy tej ratyfikacyi. W ciągu bieżącego jeszcze tygodnia Sir Drummond Wolff wyjeżdża do Konstantynopola. W izbie gmin Fergusson oświadczył, że jeśli konwencya anglo-turecka nie przyjdzie do skutku, żadnej innej umowy z Turcyą Anglja w tej kwestyi nie myśli zawierać, oraz żadnej noty nie roześle. Anglja ma szczery zamiar dopełnienia wszystkich swych zobowiązań względem sułtana, na konwencyę zgodzi się nawet przed wyjazdem Wolfa, ale rząd angielski nie zgodzi się nigdy na nowe odroczenie ratyfikacyi.

Paryż, 5 lipca. Izba deputowanych większością 467 głosów przeciwko 41 w kwestyi projektu do prawa wojennego, przyjęła art. 41 o zmianie 5-cioletniego terminu służby wojskowej na 3-letni. Rouvier ma dzisiaj przedłożyć projekt budżetu państwa, który w porównaniu ze zwyczajnym i nadzwyczajnym budżetem z r. z. dać ma oszczędności 129 miljonów franków.

Lipsk, 6 lipca. Posiedzenia sądu państwowego w sprawie o zdradę stanu trwają ciągle. Kilku świadków zeznaje na niekorzyść Kleina. Świadek Gaas dziś rano pozbawił się życia w numerze hotelowym. Ober-prokurator żądał, aby eksperci wojskowi dawali sądowi wyjaśnienia przy drzwiach zamkniętych. Prokurator Treplin sprawie tej przypisuje znaczenie, jako takiej, która charakteryzuje szpiegostwo francuzkie. Miejsca agentów prywatnych objęli urzędnicy francuzcy, którzy za pośrednictwem Kleina, jako narzędzia, wszystkiego się dowiadywali. Prokurator żądał, aby sąd skazał Kleina na lat 9 do domu poprawy i na lat 10 na pozbawienie praw, Greberta na lat 5 do domu poprawy—Erhardta zaś uniewinnić.

Luzerna, 6 lipca. Miasto i przedmieście Zug nagle wczoraj wieczorem zapadło się w ziemię, 17 domów i 30 ludzi pochłonęła ziemia. Niebezpieczeństwo grozi jeszcze 30 domom.

Berlin, 6 lipca. Z powodu wniesionej na obrady francuzkiej izby deputowanych nowelli do prawa o wprowadzeniu podatku od cudzoziemców, którzy nie podlegają ciężarom służby wojskowej, «Norddeut. Allg. Zeit.» tak pisze: «Zdawałoby się, że i dla Niemiec nastał już czas, aby się zastanowić, czy nie wartoby zastosować, na zasadzie zupełnej wzajemności, również i w Niemczech, szczególniej zaś w Alzacyi i Lotaryngji, wszystkich tych środków wrogich, które znajdują zastosowanie praktyczne we Francyi».

Sofja, 23 czerwca. Wczoraj otworzono posiedzenia Wielkiego Sobranja. 474 deputowanych było obecnych. Wice-prezydent Sobranja Tonczew większością 274 głosów przeciwko 74 obrany został prezydentem, a na wice-prezydenta wybrano d-ra Waczewa. Zacharyasz Stojanow przeczytał następnie 200 telegramów z rozmaitych miejscowości księztwa, w których były wyrażone prośby, aby wybrano księcia godnego tronu bułgarskiego. Drugie posiedzenie ma się odbyć dziś o g. 9 wieczorem, będzie na nim odczytana rewelacya deputacyi, wysyłanej do dworów wielkich mocarstw.

Sofja, 24 czerwca. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jutro książę Koburski będzie wybrany na tron bułgarski.

Belgrad, 24 czerwca. Risticz przywrócił między Serbją i Czarnogórzem jaknajprzyjaźniejsze stosunki.

Tyrnowa, 24 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Wielkiego Sobranja Sławejkow oświadczył, że deputacya napróżno tylko kompromitowała Bułgaryę. Nawet w Anglji zachowano się najzupełniej obojętnie względem krzysu księztwa. Stojanow już dzisiaj odgrywa rolę dyktatora. Z tego nic dobrego wyniknąć nie może. Stoiłow odpowiedział, że wysłanie deputacyi do stolic wielkich mocarstw uniemożliwiło rosyjską okupacyę Bułgaryi. Rizow krzyknął: «Rosya oswabadza, a nie dąży do okupacyi!» Większość zebranych wówczas podjęła niesłychaną wrzawę. Mutkurow zawiadamia ks. Aleksandra Battenbergskiego drogą telegraficzną o przebiegu obrad Wielkiego Sobranja. Poseł angielski w Konstantynopolu Sir Wight telegrafował do Stambułowa: «Jeśli nie można Battenberga, wybierajcie Koburskiego».

Z TYGODNIA.

Petersburg, 25 czerwca v. s.

Po nad szarą niziną powszednich kłopotów galicyjskich przelatuje obecnie wspaniały meteor podróży arcyksiążęcej. W dziale spraw bieżących dzisiejszego numeru notujemy obszerniej szczegóły, towarzyszące wspaniałemu temu zjawisku. Zrzędzącym pesymistom, którzy szlachcie galicyjskiej czynią wymówki, iż w tych ciężkich czasach roztacza zbytek, przechodzący siły i możność prowincyi ekonomicznie zbiedzonej, odpowiadają politycy krakowscy, że chodzi tu bynajmniej nie o zwykłą galanteryę względem dworu, ale o coś więcej: o pozyskanie dla Galicyi serca następcy tronu, które dotąd, jak powszechnie wiadomo, niezbyt gorąco biło dla słowian wogóle, a w szczególności dla polaków. Taki punkt widzenia jest zrozumianym w kraju, w którego losach dobra wola monarchy tak wielką i tak dobroczynną odegrała rolę: wiele tam zależeć musi na dobrym stosunku do przyszłego panującego. Chodzi jedynie o to, czy w tych objawach radości i hojności publicznej zachowaną została odpowiednia proporcya między celem a środkami. Stronnictwo stańczykowskie w tej kaptującej manifestacyi rozwinęło zręczność niezmierną, aczkolwiek wcale nie zadziwiającą, gdyż, cokolwiek o wewnętrznej jego polityce trzymać można, to przecież konserwatystom krakowskim każdy bezstronny przyznać musi, że stosunki zewnętrzne Galicyi do Austryi i Austryi do Europy od r. 1848 umieli oni zawsze po mistrzowsku dla społeczeństwa swego wyzyskiwać. Przeobrażanie się formalnej i konwenansowej lojalności galicyjskiej na trwalsze, bardziej z koroną uwzajemnione uczucia, mające swe źródło we wdzięczności za uzyskane prawa i swobody, nie może się naturalnie podobać centralistom wiedeńskim, którzy w spotężnieniu żywiołu słowiańskiego w Austryi widzą koniec niemieckiego monopolu. Zgrzytnęła zębami «N. Freue Presse»; zuchwale i lekceważąco ubolewa ona nad niedoświadczeniem syna cesarskiego, podróż jego poddaje krytyce i przepowiada głosem Kassandry klęski dla państwa, gdyż na uczucia wierności i przywiązania polaków liczyć—jak twierdzi—nie można. Jedynym, ale mizernym w gruncie argumentem, jest zarzut «N. Freue Presse», że polacy galicyjscy objawami czci otaczają jedynie osobę monarchy i dynastyę, bynajmniej nie okazując wielkiego afektu do państwa, znajdującego się dziś, zdaniem tego pisma, w stanie rozkładu i niemocy. Na dowód zaś, że polskość ze stanowiskiem austryackiem pogodzić się nie da, przytacza dziennik wiedeński racye zaprawdę dość dziwne, bo osnute na dotychczasowej polityce czynnej, nie zaś tylko biernej lub opozycyjnej polaków. «Polacy — powiada — nie opuścili rady państwa za Schmerlinga, choć czesi z niej wyszli, że za bürgerministerstwa wchodzili w kompromisy, że popierali ministeryum Hohenwarta, za gabinetu Auersperga nie stali w bezwarunkowej opozycyi, a dziś wyszli na wierzch, mają dwóch ministrów w gabinecie, namiestnika polaka, a p. Grocholski posiada wpływ i ufność u hr. Taaffego». Słusznie bardzo, w artykule napisanym logicznie i mocno, zwraca uwagę «Czas» na to, iż fakty, stawiane przez «N. Freue Presse» w formie zarzutów, są właśnie dowodem, iż polacy swą wierność stwierdzają w znaczeniu nietylko dynastyjnem, ale także konstytucyjnem i państwowem. «Zresztą— kończy «Czas» — czyliż mielibyśmy składać pokłon klice semickich dziennikarzy wiedeńskich, a nie monarsze i jego następcy, aby uzyskać od tego organu patent austryackiego patryotyzmu?»

Żeby zrozumieć ogarniające społeczeństwo polskie w Galicyi uczucia, trzeba wziąć pod uwagę sympatyczne zachowanie się arcyksięcia w czasie podróży. Wszystkie gazety krakowskie, lwowskie, poznańskie i warszawskie podnoszą z naciskiem następujące, wielce miłe dla ucha polskiego, przemówienie cesarzewicza Rudolfa w odpowiedzi na powitalną mowę prezesa Majera, przy zwiedzaniu akademji umiejętności:

«Cieszę się, że mogę odwiedzić tę jedyną polską akademję umiejętności, która znajduje się pod opieką j. c. m., naszego cesarza i pana. Jej zadaniem jest pielęgnować i rozwijać naukę w waszym pięknym ojczystym języku, który od tysiąca lat kwitnie i wytworzył tak bogatą literaturę. Życzę wam, ażebyście ten wasz piękny język ojczysty i tę literaturę w długie lata rozwijali, a tak ze skutkiem jaknajpomyślniejszym oświatę i cywilizacyę szerzyli na wszystkie strony. Tego wam życzę z całego serca».

Do sprawy dewastacyi dóbr ziemskich w Królestwie będziemy musieli wkrótce raz jeszcze powrócić, nie z wielką, co prawda, ochotą, lecz poniekąd znagleni przez cały szereg artykułów, jakie się w prasie warszawskiej pojawiły, już po zamknięciu przez nas dyskusyi w sprawie p. Waliszewskiego. Wszystkie pióra, które w kwestyi tej znowu zaskrzypiały, maczane są najwidoczniej w jednym i tym samym kałamarzu. Z tego też niewysychającego dotąd źródła pochodzi zapewne wiadomość statystyczza, pomieszczona w tych dniach w «Słowie» warszawskiem, jakoby liczba dóbr zdewastowanych w Królestwie nie przenosiła ogółem 79, a mianowicie: w gub. kaliskiej 1, kieleckiej 1, suwalskiej 3, płockiej 4, lubelskiej 4, łomżyńskiej 5, piotrkowskiej 8, radomskiej 12, siedleckiej 12, warszawskiej 29. Cyfra ta wydaje się nam nieco za skromną. Musimy ją zakwestyonować już choćby z tego względu, że według niej w gub. kaliskiej zaszła jedna... tylko jedna dewastacya, chociaż z wiarogodnego źródła wiemy, że gubernia ta zalicza się do najbardziej zdewastowanych, o czem zresztą bardzo wymownie świadczy znane podanie 103 ziemian kaliskich, uskarżających się na *epidemiczny* w tamtych stronach charakter dewastacyi. Dalej wypadałoby może obok zaznaczenia liczby faktycznych dewastacyj nadmienić coś i o tem, ile było wypadków wykupienia się od tej «plagi» wzorem tego, co się działo przy sprzedaży Russowa. Gdybyśmy jednak nawet statystykę «Słowa» uznali za zupełnie wiarogodną, to i tak jeszcze nie moglibyśmy podzielić ukrytego optymizmu «Słowa», które z widoczną i godną uznania chęcią osłabienia nawet owej cyfry 79 majątków zdewastowanych, przeciwstawia ją cyfrze 8,000 majątków *zdrowo* istniejących w Królestwie. Szczególna reguła arytmetyczna, skoro widoczną jest rzeczą, że właściwą proporcyę należałoby tu ułożyć z cyfry 79 i cyfry X majątków, sprzedanych przez licytacyę. Przy drugiej zaś tej, jedynie racyonalnej i cośkolwiek mówiącej operacyi, miniaturowy odsetek (1%) urósłby prawdopodobnie do 40%, może i więcej. Lecz mniejsza o te iluzyjne gojenia ran przez zakrywanie sobie oczu na ich stosunkową mnogość. O wiele bardziej pocieszającem zdarzeniem jest wiadomość, nie ulegająca już dziś wątpliwości, że władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego bardzo energicznie zajęły się obmyśleniem środków zaradczych przeciw chorobie dewastacyi i że wyniki tej pracy wkrótce ogłoszone zostaną. Takie rozwiązanie, zainicyowanej przez Waliszewskiego i popartej przez nas, kampanji będzie dla nas aż nadto wystarczającem zadośćuczynieniem za wszystkie insynuacye, jakiemi niektórzy obrońcy Tow. kredytowego obsypali nasze pismo.

W znanej czytelnikom «Kraju» sprawie zabójstwa, dokonanego przez włościan pow. insarskiego na osobie administratora Stanisławskiego, odebrał «Grażdanin» od prezesa miejscowego zjazdu sędziów pokoju ks. Druckiego-Sokolińskiego list, zaznaczający, że opinja publiczna domaga się wyjątkowego sądu nad zabójcami, utrzymuje się bowiem przekonanie, że Stanisławski został zamordowanym za uprzednią zmową i wyrokiem gromady *(miru)* włościańskiej. Zbrodnię tę zalicza ks. Drucki do rzędu agrarnych i zwraca przytem uwagę wogóle na wielką drażliwość, jaka od pewnego czasu przejawia się pomiędzy ludem wiejskim. «Każde nieporozumienie z włościanami—pisze ks. Dr.—ma bardzo poważne znaczenie i gdy raz rozpoczęto je, nikt nie może zaręczyć czem się ono zakończy». Do rozzuchwalenia włościan przyczynia się, zdaniem korespondenta, brak i niedostateczność policyi po wsiach. Tyle «Grażdanin». Z naszej strony możemy powołać się tylko na relacye korespondentów «Kraju», twierdzące, że przestępstwa natury agrarnej powtarzają się i w kraju zachodnim coraz częściej. Najgroźniej objawiły się one w tych czasach w powiecie winnickim gub. podolskiej (patrz list z Kijowa w N-rze 25 «Kraju»), gdzie też skonstatowano podburzanie za pomocą broszur i t. p. Tylko energicznemu wdaniu się gubernatora podolskiego i policyi zawdzięczać należy, że sprawa w Czerepaszyńcach, majętności p. Zdziechowskiego, nie wzięła tragicznego obrotu... Na obywatelstwie leży obowiązek, ażeby życzliwem a jednocześnie poważnem i taktownem obchodzeniem się z ludem, nie dopuszczało do zatargów i o ile możności, polubownie takowe załatwiało. W każdym razie świadomość, że władza z całą energją interwenjuje w podobnych wypadkach, powinno uspokajająco wpłynąć na wzburzoną ludność włościańską i odstraszyć rozzuchwalonych agitatorów.

Zapowiedziany drugi z rzędu artykuł w «Głosie», mający wykazać, że «Kraj» stroi się tylko dla popularności w piórka demokratyzmu, w gruncie jednak jest on «pańskim» organem «krajowych stańczyków», artykuł ten, powtarzamy, nie ukazał się; widocznie pistolet był źle nabity albo spaliło na panewce. Natomiast kilka drobnych kamyków wyrzucił przeciw nam z «bezobłudnej» procy swej p. Maryan Bohusz. Feljetoniście «Głosu» nie podobało się ogłoszenie «Kraju», zamieszczone w pismach warszawskich i głoszące, że pismo nasze nie chce się specyalnie wysługiwać żadnej warstwie społecznej, lecz

służyć wszystkim zarówno, gdyż tylko równomierny i równoważny rozwój wszystkich czynników społecznych może zapewnić krajowi zdrowie i przyszłość... Coby powiedziała izba *francuzka*—woła oburzony p. Bohusz—gdyby jakiś mówca zapewniał, że chce służyć zarówno monarchistom i republikanom? A cobyś pan powiedział, panie parlamentarzysto—zapytamy z kolei—gdyby w tejże samej izbie dowodził z tejże samej mównicy przedstawiciel naprzykład ministerstwa oświaty, że chce szerzyć oświatę wyłącznie między republikanami, albo że chce zakładać tylko szkółki ludowe, zamykając jednocześnie szkoły średnie i wyższe? albo cobyś pan pomyślał o poborcy podatkowym, któryby opodatkowywał tylko stronników Rocheforta lub Clemenceau, oszczędzając oportunistów? Porównanie równie nieścisłe, jak kulawą jest analogja pańska... Czy zawsze będziemy niewolnikami cudzej myśli, czy zawsze do naszych wyjątkowych stosunków przykładać będziemy doktrynerską miarę zagranicznych wzorów? Czy to tak trudno pojąć, że ktoś co kocha kraj swój i pragnie jego szczęścia, widziałby z zadowoleniem polepszenie się dobrobytu, oświecenie i umoralnienie chłopa, a jednocześnie pragnąłby zachować ekonomicznie własność średnią, a społecznie inteligencyę wiejską; że ktoś cieszyć się może dojrzewaniem polskiego mieszczaństwa, a równocześnie widzieć będzie interes kraju w utrzymaniu się arystokracyi, reprezentowanej przez Wielopolskich, Czartoryskich, Tarnowskich i Skarbków? Nie wyobrażamy sobie dziś nowożytnego społeczeństwa bez równoczesnego rozwoju tych wszystkich organów. Chyba że jakiś nowy Tomasz Morus z «Głosu» zaprowadzi nas do nowej, w swej bujnej wyobraźni utworzonej, «Utopji» polskiej.

W tej chwili odbieramy od naszego korespondenta z miasta powiatowego *Święciany* gub. wileńskiej telegram, że miasto to w nocy z wtorku na środę stało się pastwą *pożaru*. *Dwieście* domów stoi w zgliszczach. Cała żydowska dzielnica spłonęła. Kościół cudem ocalał. *Dwa tysiące* osób znajduje się w najokropniejszem położeniu, bez dachu i chleba. Czytelnicy nasi, hojną ofiarność których zapisaliśmy niejednokrotnie w rocznikach «Kraju», nie odmówią i tym razem złożyć do skarbonki naszej co kto może. Redakcya «Kraju» otwiera składki ofiarą 50 rs. Zwracamy się również do pism warszawskich, aby tę odezwę naszą poparły i zebrane składki na nasze ręce przesyłały. Po zamknięciu składek ogłosimy sprawozdanie z ich obrotu.

Ziemie i kolonje słowiańskie.

∠ **Lwów.** Senat akademicki uniwersytetu we Lwowie na wniosek rektora d-ra Tadeusza Pilatę, powziął na jednem ze swoich posiedzeń uchwałą, wznawiającą użycie strojów akademickich, tj. tog i biretów przy uroczystościach uniwersyteckich. Uchwałę swą przedłożył senat akademicki ministerstwu wyznań i oświaty, które reskryptem z d. 31 maja v. b. oznajmiło rektorowi, że cesarz postanowieniem z dnia 28 maja 1887 zezwolił, ażeby tak dostojnicy akademiccy, piastujący akademickie godności, jakoteż i inni profesorowie uniwersytetu we Lwowie używali przy uroczystościach uniwersyteckich strojów akademickich, według kroju i barw, jakie są używane w uniwersytecie jagielońskim. Dr. Kasznica, b. profesor uniwersytetu warszawskiego, który zajął przed rokiem katedrę prawa kanonicznego na wszechnicy lwowskiej, wybrany został na rok szkolny 1887—88 na dziekana fakultetu prawniczego.

∠ **Poznań.** [List «Kraju»]. Józef hr. Czarnecki, jeden z najzamożniejszych ludzi w Wielkopolsce, sprzedał prześliczną majętność Jeziory w powiecie średzkim. Fakt ten czyni wrażenie przygnębiające, którego nie są w stanie zrównoważyć pomyślne usiłowania kilku obywateli naszych ku utrzymaniu się lub nawet powiększaniu własności polskiej. Tak np. niejaki p. Katerla, polak, kupił w powiecie wągrowskim wieś Tomicze, dotychczas posiadłość niemiecką. W tymże jednak powiecie wągrowskim przeszły na własność komisyi folwark Jaroszewo i wieś Czerojowa. Prócz tego praktykują się nieprzerwanym ciągiem różne próby germanizacyjne. Zaliczmy do ich szeregu rozporządzenie zarządu kolejowego poznańskiego, porozlepiane w warsztatach jego, aby zatrudnieni w nich robotnicy nie używali w rozmowie języka polskiego. Niestosującym się do tego zakazu robotnikom zagraża kolejowy zarząd karami... Wspominaliśmy w jednym z ostatnich listów o poznańskiem bractwie strzeleckiem i jego ciężkich przeprawach z poznańskim magistratem. Dawniej składało się istniejące w Poznaniu od wieków bractwo strzeleckie z większości niemieckiej i wybierało sobie, jak bardzo naturalnie, zarząd wyłącznie niemiecki, co nikogo nie gorszyło ani dziwiło. Od kilku lat zmienił się ten stosunek; polacy mają większość w bractwie, co niechaj zarazem będzie materyałem do rozstrzygnienia kwestyi, czy Poznań mimo wszystkiego co się dzieje dzisiaj, istotnie niemczeje. Przeszłego roku nastąpiły tedy wybory nowego zarządu, które wypadły na zupełną korzyść polską. Przez prostą uprzejmość przypuścili jednakże polscy wyborcy dwóch niemców do składu zarządu. Niemcom, mianowicie zaś magistratowi poznańskiemu wydało się to niesłychanem jakiemś pokrzywdzeniem żywiołu niemieckiego. Magistrat więc, opierając się niewiadomo na jakiej prawnej podstawie, zaprotestował przeciw ważności dokonanych wyborów i zażądał bez ceremonji nowych, któreby złożyły zarząd w połowie z polaków, w połowie z niemców. Bractwo strzeleckie oparło się podobnej pretensyi i zaniosło zażalenie do ministra spraw wewnętrznych pana Puttkammera, który w tych dniach nadesłał rezolucyę na ręce kupca Witkowskiego, naturalnie odmowną. Postępowanie magistratu poznańskiego jest w rezolucyi ministeryalnej stanowczo pochwalone, większość polska w bractwie strzeleckiem ostro złajaną; wreszcie wyrzeczono, znów niewiadomo na mocy jakiego prawa, żądanie, aby bractwo strzeleckie dokonało nowych wyborów, których rezultatem *ma być* zarząd, składający się w połowie z niemców, w połowie z polaków. W cóż, pytać można, obróci się w takim razie zaręczona wszystkim korporacyom komunalnym najformalniej *swoboda* wyborcza? Objazd ministra oświecenia Gosslera po różnych okolicach Prus zachodnich i Warmji trwa nieprzerwanie. Głównym, jak teraz rzeczą coraz widoczniejszą, celem zbadania okolic i miejscowości, któreby się kwalifikowały do zakładania nowych szkół i nowych kościołów tylko protestanckich. Niezgorsza to odpowiedź Rzymowi na jego uprzedzające uprzejmości dla rządu pruskiego. *Klemens.*

∠ **Buda-Peszt.** [List «Kraju»]. Życie społeczne nielicznej zresztą tutejszej kolonji polskiej koncentruje się w t. z. stowarzyszeniu polaków, które przechodziło rozmaite koleje losu, a w obecnym swym składzie liczy 15 członków honorowych, 155 członków wspierających i 111 rzeczywistych. Majątek stowarzyszenia wynosi 1,765 złr., dochodu w roku ubiegłym było 2,192 złr., wydatków 1,791 złr. Bibljoteka liczy tomów 591 i prenumeruje 11 pism polskich, korzystało zaś z niej zaledwie 38 członków, którym wypożyczono 156 tomów, co niezbyt dodatnio o zamiłowaniu do lektury ojczystej świadczy. Zresztą kolonja peszteńska prowadzi żywot bardzo spokojny, nie posiadając ani szerszych stosunków, ani wpływów. Pewną sensacyę sprawił w kołach miejscowej arystokracyi węgierskiej przyjazd niejakiego Tadeusza Poniatowskiego. Ów Tadeusz-Ludwik Poniatowski jest synem nieżyjącego już dziś Tadeusza Poniatowskiego, emigranta z roku 1830, wydalonego podobno w następstwie z Francyi, dziedzica rozległych ongi włości, ostatnio zaś w nędzy i opuszczeniu zmarłego w Anglji w roku 1878, a który był rodzonym synem (?) ostatniego króla polskiego Stanisława-Augusta Poniatowskiego. Tym sposobem «nasz bohater» Tadeusz-Ludwik — jest najlegalniejszym (?) wnukiem króla Stanisława. «Królewski wnuk» zajmuje stanowisko bardzo użyteczne, ale też zarazem i bardzo... podrzędne, jest bowiem ni mniej ni więcej, jak tylko pastuchem u słynnego europejskiego uczonego d-ra Pettersona, w Mount-Hope, w hrabstwie Baltimore, w Anglji. Z rodowodem swoim, przez odpowiednie władze należycie ulegalizowanym, oraz z odnośnemi egzemplarzami «Evenement'u» «Petit Journal'u» i «Illustration London», a nadto innych pism angielskich, które mu, ze względu widocznie na historyczną przeszłość jego dziada, mniej lub więcej obszerne poświęciły wzmianki — udaje się Poniatowski do Wiednia dla podniesienia spadłej jakiejś tam na niego schedy i w przejeździe tylko o naszą zawadził stolicę. Jakkolwiekbądź, z rozmowy, jaką mieliśmy z nim sposobność prowadzić, ze znajomości języków oraz z umiejętności wysłowienia, doszliśmy do wniosku, że albo «piastowana» przez Poniatowskiego «posada» arcyzyskowną być musi, albo też tego potomka królewskiego rodu zaliczyć należy do ekscentrycznych postaci, jak np. ową prześliczną księżniczkę della Rocca, którą «żądni ekscentryczności» wszelkiego rodzaju, widzieć mogą codziennie w jednej z bulwarowych kawiarni w Wenecyi, rozdzielającą pomiędzy «stałych» swych gości napoje i... całusy. Od tego spadkobiercy nazwiska, przypominającego katastrofę historyczną, przechodzę do katastrofy współczesnej. Czytelnikom waszym z pism codziennych znaną już jest niezawodnie straszna katastrofa, jaka świeżo u nas miała miejsce. Setki ludzi, dążąc na pobożną pielgrzymkę, skutkiem czy to nieostrożności własnej, czy to wskutek niedbalstwa i niesumienności przewoźników i właścicieli silnie nadwerężonego promu, w falach śmierć znalazło. Do dziśdnia pochowano już na cmentarzach katolickich ofiar przerażającej owej katastrofy pod Paks—przeszło trzysta dwadzieścia, a cyfra ta, jak słyszę, zwiększa się z każdą chwilą. Otóż, w liczbie tych ofiar, które przeważnie rekrutowały się z mieszkańców Paks, Dorog, Dömsöd, Uszod i innych—znajdowała się znaczna również liczba — polaków. Oto nazwiska niektórych: Stefan Leszczyński, przedsiębiorca robót budowlanych z żoną; Emerich Szydło, majster mularski i obywatel; Władysław Kamieński — fotograf, z dwiema córeczkami: lat 13 i 15, Roman Swidziński, rękawicznik; Stanisław Weber—organista; dr. Tadeusz Rynkowski, młody, utalentowany i bardzo lubiany lekarz, rodem z Księztwa poznańskiego, ożeniony niedawno z hrabianką Cecylją Conti z Florencyi, która, nawiasowo mówiąc, w ciągu krótkiego czasu zdołała sobie przyswoić doskonale język polski — i wiele jeszcze innych. Wieczny pokój ich duszy!... *Guido.*

Dział urzędowy.

Komunikat urzędowy.

Rada państwa w departamencie ekonomji, na przedstawienie p. ministra skarbu art. 14 i 163 taryfy celnej dotyczących oclenia rud metalicznych i wyrobów żelaznych, zmienić jak następuje:

Art. 14. Rudy metaliczne i mineralne: 1) postanowiła wszelkie rudy, oprócz miedzianych (art. 98) i niżej wymienionych cynkowych, grafit, błyszcz ołowiany w kawałkach i żelazo w proszkach *mają być oclone w stosunku 7 kop. w złocie* i

Art. 163. Wyroby żelazne i stalowe, zarówno kute jak lane, opiłowane lub nie po brzegach, ale nie noszące śladów innych robót, jakoto: kotwice, gwoździe, haki, dzwony, moździerze, jak również części dróg żelaznych i ich tabory, *mają być oclone w stosunku 1 r. 20 kop. w złocie od puda.*

Wiadomości bieżące.

× «Praw. Wiestn.» za czas od 18 (30) czerwca do 25 czerwca (6 lipca) ogłasza między innemi następujące zmiany i nominacye w składzie służby rządowej:

W min. spraw wewn. Odznaczony (w departamencie wyznań cudzoziemskich): za 50-letnią gorliwą i pożyteczną pracę krzyżem brylantowym do noszenia na piersi administrator dyecezyi wileńskiej rzymsko-katolickiej prałat Ludwik *Zdanowicz.* Mianowany: dymisyonowany pułkownik *Władimircow*—naczelnikiem pow. gostyńskiego. Tranzlokowani naczelnicy powiatów: r. st. *Tomilin* — z pow. kalwaryjskiego w gub. suwalskiej, na tęż posadę do powiatu brzezińskiego w gub. piotrkowskiej; r. st. *Wasiljew* — z pow. janowskiego w gub. lubelskiej do pow. kalwaryjskiego; r. st. *Schiman*—z pow. kozienickiego do pow. iłżeckiego w gub. radomskiej, wreszcie r. dw. *Kaszkadamow*—z pow. iłżeckiego do pow. kozienickiego.

W minist. sprawiedliwości. Mianowani: tow. prokur. kamienieckiego sądu okręgowego rad. st. *Drotajewskij*—oddz. sędzią pokoju i prezesem zjazdu okręgu czyhiryńskiego gub. kijowskiej; Tow. prokur. kamienieckiego sądu okręg. rad. dw. *Wołkow*—oddz. sędzią pokoju i prezesem zjazdu okręgu rosieńskiego gub. kowieńskiej; oddz. sędzia pokoju okr. dorogobużskiego gub. smoleńskiej as. kol. *Staniukowicz* — oddz. sędzią pokoju i prezesem zjazdu okręgu witebskiego; oddz. sędzia pokoju okręgu smorgońskiego gub. wileńskiej sekr. kol. *Krestowskij* -- prezesem zjazdu sędziów pokoju okręgu smorgońskiego; p. o. sędz. śledczego 3 oddz. powiatu wasilkowskiego okręgu kijowskiego as. kol. *Gnilosirow*—oddz. sędzią pokoju i prezesem zjazdu okręgu radomyślskiego gub. kijowskiej. Wszyscy na trzechlecie do 2 kwietnia 1890 r. Tow. prok. radomskiego sądu okręg. rad. st. *Władimirow*—dodatkowym sędzią pokoju m. Warszawy. Tranzlokowani: prezes zjazdu sędziów pokoju I okręgu gub. lubelskiej *Birnicz*—na

prezesa zjazdu sędziów pokoju I okręgu gub. warszawskiej; dodat. sędzia pokoju m. Warszawy, rad. tyt. *Charicżkow* — i sędzia pokoju m. Płocka sekr. kol. *Andrejew* — na sędziów pokoju m. Warszawy; sędzia śledczy *Tymiński* — z pow. ostrołęskiego do pow. łomżyńskiego okręgu łomżyńskiego sądu okręg.

W min. oświaty. Mianowany: prywatdocent uniw. moskiewskiego magister teologji *Cwietajew*—p. o. nadzwyczajnego profesora ces. warszawskiego uniwersytetu na katedrze historyi Rosyi.

W min. skarbu. Mianowany: naczelnik wydziału kostromskiej izby skarbowej rad. dw. *Chalutin*—zarządzającym kowieńską izbą skarbową.

W kontroli państwa. Zaliczony na służbę: inżynier cywilny *Rabcewicz*.

× «Praw. Wiest.» ogłosił ważne dla nadgranicznych mieszkańców przepisy, zapobiegające wyprowadzaniu koni zagranicę przez komory celne i rogatki pograniczne. Na mocy ich władze celne od wyprowadzających konie czy to wierzchowe, czy pociągowe zagranicę czy z zagranicy, mają ściągać deklaracye, iż konie wrócą do miejsca, zkąd wyszły, przed upływem terminu legitymacyi podróżnych, lub przed upływem dwóch tygodni, jeżeli podróżny jedzie za paszportem. Wrazie niezastosowania się do przepisu, od winnego będzie ściągany trzy razy wzięty szacunek konia. Powracanie koni tak z zagranicy, jak zagranicę jest dozwolone tylko przez te komory, przez które konie przeszły, ażeby władze mogły się przekonać, że ten sam a nie inny koń jest wprowadzany. Naruszenie niniejszych przepisów przez osoby korzystające z przejazdu przez rogatkę od pierwszego razu, pociągać będzie zupełne zamknięcie dla nich rogatki na cały czas trwania zakazu wyprowadzania koni. Naczelnikom okręgów celnych nadano prawo czynić pewne ulgi ze względu na stosunki mieszkańców nadgranicznych. Przepisy te zwane czasowemi, zyskały sankcyę najw. w d. 18 (30) kwietnia roku bież.

× Omówiliśmy w poprzednim N-rze «Kraju» nową ustawę o drogach podjazdowych, którą obecnie podajemy w obszernem streszczeniu. Wszelkie drogi tak bite czyli szosowe jak i żelazne, przeprowadzone przez osoby pojedyńcze, stowarzyszenia, gminy i spółki, podlegają rzeczonej ustawie. Towarzystwa akcyjne już istniejące mogą również podejmować się budowy dróg podjazdowych, o ile te potrzebnemi są dla celów przemysłowego i handlowego przedsiębiorstwa danego Towarzystwa. Ustawie nie podlegają drogi szosowe urządzane przez ziemstwa, w guberniach zaś pozbawionych samorządu, urządzane kosztem podatku gruntowego, tudzież koleje konne. Drogi podjazdowe dzielą się na linje użytku ogólnego, na których opłata ma być pobieraną wedle zatwierdzonej przez ministerstwo taryfy i linje użytku osobistego, których właściciel może nie dopuszczać po nich przewozu obcych towarów; ilekroć jednak udzieli pozwolenia, nie ma prawa żądania opłaty. Wszystkie podjazdowe drogi żelazne znajdują się pod kontrolą ministerstwa komunikacyi. Drogi mogą być budowane na gruntach własnych, nabytych w drodze umowy dobrowolnej, lub w drodze uwłaszczenia przymusowego, albo wreszcie na gruntach, wydzierżawionych nie mniej niż na lat 60. Podania o zezwolenie na przystąpienie do wstępnych poszukiwań i pomiarów winny być składane na imię gubernatora z załączeniem referatu, wyjaśniającego cele i korzyści zamierzanej drogi. Gubernator zawiadamia o projektowanej drodze właścicieli gruntów, podlegających wywłaszczeniu i ci w ciągu 2 miesięcy winni są uwagi swoje nadesłać. Projekty dróg podjazdowych są rozpatrywane przez specyalny komitet przy gubernatorze, do którego składu wejdą: marszałek szlachty, przedstawiciele zarządów leśniczego, górniczego, skarbu i komunikacyi, tudzież eksperci, których udział komitet uważać będzie za pożądany. Wszelkie podania winny być rozpatrywane nie dłużej jak w ciągu 4 miesięcy; instancyą apelacyjną jest ministerstwo spraw wewnętrznych. Dla uzyskania koncesyi na budowę dróg żelaznych podjazdowych w okręgach wileńskim, warszawskim, kijowskim, odeskim i kaukazkim, potrzebną jest uprzednia zgoda ministra wojny. Samo wywłaszczenie odbywa się wedle form przepisanych w «*Sobranji Uzakonienij*» № 52 za rok b. Po uzyskaniu zezwolenia należy przed rozpoczęciem budowy złożyć stosowną kaucyę; dozór budowy należy do właściciela drogi, dozór eksploatacyi również, w drugim tym jednak wypadku właściciele winni w zupełności stosować się do przepisów technicznych, wydanych przez ministerstwo komunikacyi i jedynie przedstawiciel tegoż może zezwolić na otwarcie ruchu kolejowego, po uprzedniem zbadaniu warunków bezpieczeństwa. W razie szczególnej ważności lub korzyści od projektowanej drogi oczekiwanych, rząd może udzielać specyalne ulgi i przywileje przedsiębiorcom na warunkach, określanych dla każdego pojedyńczego przedsiębiorstwa.

× W N-rze 57 «Sobr. Uzakonienij» ogłoszoną została nowa ustawa szkół miejskich w warszawskim okręgu naukowym. Szkoły te są jedno-, dwu-, trzy- lub cztero-klasowe, a w utrzymywanych kosztem miasta lub osób prywatnych, mogą być, za zezwoleniem dyrekcyi naukowej, otwierane 5 i 6 klasy; kurs nauk w każdym razie ma być sześcioletni. W szkołach miejskich będą wykładane oprócz nauk czytania, pisania po rosyjsku i słowiańsku: arytmetyka, geometrya praktyczna, geografja i historya Rosyi, z uwzględnieniem historyi powszechnej, początki fizyki i nauk przyrodniczych, tudzież śpiew i gimnastyka. Za zgodą kuratora okręgu i kosztem zarządu miejskiego (120 rs. rocznie), uczniom może być wykładany język polski, litewski, niemiecki, francuzki i angielski, a również i nauka rzemiosł w godzinach wolnych. Katechizmu będą się uczyć dzieci wyznania prawosławnego, a także tego, do którego większość uczących się należy. Przy szkołach miejskich mogą być, za zgodą p. kuratora, urządzane kursy wieczorne dla dorosłych, w zakresie kursu. Dzieci siedmioletnie będą przyjmowane do szkół miejskich bez żadnego egzaminu, 10-letnie powinny umieć początki katechizmu prawosławnego i czytać i pisać po rosyjsku, dzieci innego wyznania egzaminowi z katechizmu nie podlegają. Po ukończeniu pierwszych dwóch klas miejskich uczniowie w wieku od 10 do 13 lat mogą być przyjmowani bez egzaminu do gimnazyów i szkół realnych do klasy pierwszej. Oto są główne punkty ustawy, przekład której niebawem podamy w osobnej odbitce.

× «Praw. Wiest.» ogłasza nowe rozporządzenie, dotyczące ulg kredytowych przy dyskontowaniu sola-weksli (lub weksli żyrowanych) obywateli ziemskich przez bank państwowy. Weksle te winny były być opłacane po upływie pół roku, obecnie z nastaniem terminy, mogą być przepisywane na dalsze termina za zgodą zarządu bankowego. Czynność ta praktykowała się wprawdzie i dawniej, albo za specyalnem zezwoleniem zarządu centralnego, albo drogą opłacenia dawnych i natychmiastowego dyskontowania nowych weksli; obecny porządek jednak wprowadza znakomite uproszczenie, a tem sam ułatwia korzystanie z kredytu.

× Komisya, złożona z przedstawicieli duchowieństwa i ministerstwa oświaty, jak donoszą z Petersburga do «Kijewsk. Sł.», wypracowała projekt rad wyższych w sprawie wykształcenia początkowego w guberniach Rosyi europejskiej, w których są wprowadzone instytucye ziemskie (*ziemstwa*). Takie rady wyższe składać się mające z następujących osób: metropolity, jako prezesa, jednego z wikaryuszów dyecezyi, kuratora okręgu, gubernatora, rektora seminaryum duch.-prawosł., jednego z inspektorów szkół początkowych lub z osób im odpowiednich (stosuje się to do dziesięciu guberni: kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, oraz archangielskiej, orenburskiej i astrachańskiej),—będą miały głównie na celu wprowadzenie do szkół początkowych jedności kierunku czyli ducha, oraz wynalezienie środków wzmocnienia w takich szkołach o ile możności wpływu duchowieństwa. Za przedmiot swych rad wzmiankowane komisye uważać mają: usunięcie zgubnych wpływów na szkoły, polepszenie materyalnych ich środków, urządzenie składów książek przy cerkwiach i szkołach, rozpowszechnianie książek i broszur treści duchowno-religijnej, oraz wydawanie specyalnych broszur, zastosowanych do potrzeb danej miejscowości.

× Dotychczas, wedle postanowienia z dnia 1 czerwca 1882 r., nici i wszelka przędza były oclone w rozmiarze od 3 rs. 60 kop. do 6 rs. od puda, przytem waga szpulek drewnianych była obliczaną w stosunku od 40—69% do 37—50%. Skutkiem tak nieokreślonej normy, powstawały liczne zażalenia i reklamacye na postępowanie komory, dla uniknięcia których wedle nowego rozporządzenia rady państwa z d. 19 maja r. b., obliczanie wagi szpulek jest zniesione, a cło ma być obliczanem w stosunku do wagi *brutto*. Rozporządzenie to zarazem podnosi cło od nici i może się przyczynić do ożywienia fabrykacyi szpulek drewnianych w kraju.

× W roku przyszłym, jak się dowiaduje «Minuta», ma nastąpić zupełna reforma programów egzaminacyjnych na patent dojrzałości, zaprowadzony w r. 1871 w gimnazyach klasycznych; osnowa tej reformy polegać ma na tem, że ustny i piśmienny egzamin wychowańcy składać będą ze wszystkich przedmiotów kursu gimnazyalnego, nietylko z niektórych (jęz. starożytne, matematyka, historya, religja), jak to się odbywało dotąd. Zmiana ma nastąpić dla tego, że kończący gimnazya w ogólności słabo posiadają przedmioty, z których dotychczas egzaminu nie zdawali.

× Z początkiem zbliżającego się nowego roku szkolnego, jak donosi «Now. Wrem.», w guberniach zachodnich ma nastąpić reorganizacya wszystkich szkół początkowych świeckich; przeobrażone one być mają na szkoły cerkiewno-parafialne.

KRONIKA PETERSBURSKA.

+ **Wiadomości osobiste.** Machina państwowa odpoczywa. Rada państwa wszystkie sprawy odłożyła do jesieni. Ministrowie i inni dostojnicy wyjeżdżają na odpoczynek. Ostatnie dwa-trzy miesiące działalności wyższych instytucyj państwowych prawie wyłącznie charakteryzują prace w kierunku finansowo-ekonomicznym i oświaty. Minister dóbr państwa *Ostrowskij* 22 czerwca udał się na pewien czas do Krymu i na Kaukaz w sprawach urzędu swego, a na czas swej nieobecności zarząd ministerstwa złożył w ręce towarzysza ministra, senatora, rad. taj. *Wiesniakowa*. W zeszłym tygodniu minister wojny jen. *Wannowskij* wyjechał do Aschabadu, a minister komunikacyi jen. *Possjet* zagranicę.

+ **M. N. Katkow**, redaktor «Mosk. Wied.», zachorował nagle i podobno dość niebezpiecznie. Syn jego i zięć bar. Engelhardt wyjechali we środę do Moskwy kuryerskim pociągiem, wezwani depeszą. Stan zdrowia publicysty moskiewskiego pogorszył się, jak donosi «Now. Wr.», wskutek cierpień żołądkowych. P. Katkow liczy 72 lata.

+ **Praca p. Ptaszyckiego.** W senacie, jak wiadomo, znajduje się t. z. metryka litewska, t. j. całkowity zbiór wszystkich aktów wielkiego księztwa litewskiego. Zbiór ten, z jednej strony dla tego, że nie było dotąd dokładnego jego opisu, a z drugiej i dla tego, że wstęp do metryki jest utrudniony—był dla wielu niedostępnym. Pierwszą z tych niedogodności usunął zarządzający metryką p. Stanisław Ptaszycki, znany archeograf, który wydał przed paru dniami obszerną pracę p. t. «*Opisanje knig i aktow litowskoj mietryki*». Pomówimy o niej obszerniej.

+ **Medaljer Sztejnman.** Z powodu wystawy robót medaljera mennicy petersburskiej p. Leopolda Sztejnmana, «Nowosti» zamieściły nader pochlebne sprawozdanie o naszym artyście i stawiając go w rzędzie pierwszych współczesnych europejskich medaljerów, zachęcają do urządzenia wystawy w Petersburgu, jako mieście, «w którem p. Sztejnman stworzył prawie wszystkie swoje dzieła». P. Sztejnman doznał nadzwyczaj pochlebnego przyjęcia w Warszawie. «Kuryer Codz.» poświęcił mu gorąco napisany artykuł wstępny, przypominając, że «Kraj» niejednokrotnie zwracał uwagę na tego niepospolitego artystę. Płaskorzeźby Mickiewicza i Kraszewskiego szczególniejszemi cieszą się względami krytyki warszawskiej.

+ **Projekt.** Ks. Mieszczerskij proponuje w «Graždaninie», aby z pomiędzy żydów do gimnazyów i uniwersytetów dopuszczać tylko dzieci kupców pierwszej gildyi. W tymże N-rze ks. Mieszczerskij oświadcza, że ma zamiar wydawać pismo codzienne.

+ **Rotszyldowie.** W tych dniach, jak podają «Piet. Wied.», ma przybyć do Petersburga naczelnik paryzkiego domu Rotszyldów, baron Alfons Rotszyld, który wyraził życzenie utworzenia nowej grupy finansowej, złożonej z banków i bankierów francuzkich, w celu wykonania operacyj emisyjnych rosyjskiego ministerstwa finansów.

+ **Nowa szkoła** dla ociemniałych dzieci ma wkrótce powstać w Petersburgu. W celu wystudyowania najnowszej metody nauczania, kilka osób, biorących udział w założeniu pomienionej szkoły, udaje się do Drezna, celem zwiedzenia tamtejszego instytutu ociemniałych. Nie wadziłoby delegatom zwiedzić instytut warszawski, cieszący się również reputacyą zakładu pierwszorzędnego.

+ **Import.** W ostatnich dniach policya złowiła, jak donoszą «Nowosti», całą bandę kieszonkowych złodziejów, przeważnie z ormian się składającą, która na sezon letni przybyła do Petersburga z Warszawy i działalność swą rozwinęła w zamiejskich ogródkach, w których co wieczór obrabiała po kilka ofiar. Dotąd schwytano siedmiu członków tej miłej kompanji; powiadają wszakże, że ich jest jeszcze więcej.

Z WARSZAWY.

— **Kronika warszawska.** [List «Kraju»]. Wchodzimy w tak zwaną porę ogórkową. Warszawa coraz to bardziej się wyludnia i coraz się robi cichszą. *Highlife* już opuścił miasto, kierując się—pomimo wyrzekania na biedę—licznie zagranicę; profesorowie i nauczyciele, studenci i uczniowie, urzędnicy, którzy szczęśliwie otrzymali urlopy — wszystko to opuściło już lub opuszcza w tych dniach Warszawę. Finansistów zatrzymują jeszcze interesy tak zwane święto-jańskie (św. Jan jestto termin lokaty sum hypotecznych, obrachunków, nowych umów i t. d.), amatorów zaś zmian mieszkania, przeprowadzka. Za dni kilka ostatni maruderzy opuszczą nasz gród, który co prawda latem ponętnym nie jest. Restauracye domów i bruków, nieprzyjemne wyziewy z rynsztoków, gorąco i kurz—oto obraz Warszawy w lecie. Jakiś złośliwy «kanclerz» (tak się tu tytułują t. zw. urzędnicy do pisma, aljas kanceliści), twierdził, że Warszawa w lecie—to piaseczniczka, a w zimie—kałamarz. Czuć zapewne to porównanie kancelaryą, niemniej przeto jest ono dowcipne, a przedewszystkiem trafne... W ubiegły poniedziałek odbył się sympatycznie zawsze witany popis uczniów instytutu głuchoniemych i ociemniałych. We środę 28 czerwca (odłożona z d. 24 czerwca z powodu deszczów), uroczystość wianków wypadła świetnie, dzięki naszym «wioślarzom», t. j. członkom Tow. wioślarskiego. Po za tem cicho i głucho. *Włodz. Wołyński.*

— **Z życia i sztuki.** [List «Kraju»]. Zaznaczyliście już wycieczki «Now. Wrem.» przeciwko zarządowi naszych teatrów i publiczności polskiej. Żeby je zrozumieć dobrze, trzeba sięgnąć do warszawskich stosunków zakulisowych. Wiemy dobrze, że owe zarzuty wynikają... z ambicyi pewnych kandydatów na dygnitarzy teatralnych, których marzenia chyba nigdy ziszczone nie będą. Próżne są usiłowania pp. korespondentów, aby znieść widowiska polskie w teatrach rządowych, albowiem tutejsze władze administracyjne same starały się w Petersburgu o przywrócenie subsydyum, nie widząc w rozwoju polskiej sceny, zostającej pod bezpośrednią kontrolą jenerał-gubernatora i komitetu cenzury, nic przeciwnego celom ogólno-państwowym. P. Riazaniec zresztą mija się z prawdą, twierdząc, że tendencyjnie nie chodziła publiczność nasza na występy p. Zucchi dla tego, że jest ona baleryną teatrów petersburskich. Wogóle widowiska baletowe nie mają u nas miru od pewnego czasu, a właśnie na występy włoskiej tancerki uczęszczało *daleko więcej* publiczności, aniżeli na zwykłe przedstawienia baletowe, pomimo szalonego skwaru, panującego w sali teatru Wielkiego. Ma zresztą racyę p. Riazaniec, radząc zniesienie lichego warszawskiego baletu. Zmartwiłoby to tylko niektóre osobistości. Tendencyjnie mija się z prawdą p. Riazaniec w kwestyi wprowadzenia trupy rosyjskiej. Nie potrzebowała o tem myśleć dyrekcya teatrów, ponieważ w zeszłym roku zajęły się tą sprawą wyższe sfery administracyjne. I w roku obecnym sfery te zamierzały angażować trupę rosyjską na miesiąc, ale układy nie doszły do skutku, bo znakomitsi artyści nie chcieli przyjechać, pragnąc wypoczynku przez lato, lichych zaś trup dramatycznych nie chciano słusznie sprowadzać. Z błazeńskich konceptów zbieramy niewesołe skutki. Oburzone zbyt krewkie grono akademików wyprawiło niepotrzebną awanturę pajacowi w cyrku. Wątpię, czy podoba się wyższym władzom ta namiętna obrona cyrku za to, że w nim błazny dopuszczają się gorszących skandalów. Na wystawę zachęty sztuk pięknych przybyło kilku drobniejszych obrazów, a pomiędzy niemi Owidzkiego «Echo», rzecz fantastyczno-krajobrazowa. Teatr Nowy, głuchy na najsłuszniejsze nawoływania prasy, przedstawił znów lichą i tłustą farsę francuzką «Sąsiadeczki», której głównemi bohaterkami są... hetery. W teatrze Nowy-Świat przedstawiono przeróbkę «Ulany» Kraszewskiego, dokonaną przez p. Ursyna, okraszoną nieuniknionemi tańcami, śpiewkami i muzyką p. Sonnenfelda. Pan Ursyn zręczniej przykroił «Ulanę», aniżeli p. Ratyński «Budnika», ale mimo to sztuka jest tylko fabrykatem rzemieślniczym. P. Ryger, artysta sceny krakowskiej, wystąpił we «Właścicielu kuźnic» w roli Filipa Derblay, którą grał z siłą dramatyczną, ale za szorstko. P. Junoszówna, artystka sceny poznańskiej, podobała się w «Gęsiach i gąskach» Balackiego. P. Zucchi była mocno oklaskiwaną na ostatnim występie gościnnym w balecie «Brahma», który został dla niej naprędce sklecony. Najlepiej się jednak powiódł pierwszy występ welocypedu wodnego na stawie w «Promenadzie belwederskiej». Przyrząd ten, wynaleziony przez warszawianina, okazał się bardzo praktycznym nawet dla najzwyklejszych filistrów, nie mających pojęcia o wodnym sporcie, którzy za pomocą jego pływają na stawie jak kaczki. *Nux.*

— **Błazny.** Warszawski korespondent «Sowr. Izwiest.» z oburzeniem opowiada o incydencie cyrkowym, opowiadanie swoje podmalowując właściwemi tego rodzaju korespondentom barwami. «Wkrótce po przyjeździe trupy cyrkowej Salamońskiego z Moskwy—opowiada korespondent—clown Tanti w rozmowie z jednym rosyaninem w obecności polaków miał powiedzieć, że bardzo lubi Moskwę i że lepszych ludzi jak mieszkańcy Moskwy niema. O tem dowiedziała się cała Warszawa, a biedny Tanti dostał się do gazet. Cała prasa polska, wielka i mała, napadła na Salamońskiego, obwiniając go o brak patryotyzmu za to, że jego *artyści* mówią po rosyjsku i wypowiadają się z sympatyą dla «moskali». Tantiego zaś nazwała szwabem i *artystą* bez wartości. Jednem słowem *biedny* clown Tanti ucierpiał za swą miłość do Moskwy. Polacy, uważając Salamońskiego za swego, chcą aby i cała jego trupa, ze wszystkiemi clownami, końmi, osłami i świńmi przejęła się duchem polskim i mówiła po polsku... Salamońskiego zaś wszystko to do tego stopnia rozgniewało, że swych rodaków (jakich?) nazwał osłami i zagroził im, że do Warszawy nigdy więcej się nie zjawi. W tych dniach w czasie przedstawienia, w tej chwili gdy Tanti wymówił dwa wyrazy po rosyjsku: «*niczewo*» i «*choroszo*», jakiś polak, mężczyzna lat 50-ciu, siedzący w pierwszym rzędzie, głośno krzyknął: «nie rozumiem». Ma się rozumieć, że miało to czysto demonstracyjny charakter, gdyż przedtem clowni mówili po angielsku i po francuzku, a ten jegomość nie wszczynał z nimi o to sporu; ale gdy usłyszał mowę rosyjską, to dopiero go rozgniewało. Ktoś z rosyan siedzących za mną na wykrzyk «nie rozumiem» odpowiedział: «*uczyś, durak koli nie razumiejesz*»... Po wydrukowaniu powyższego ustępu «Piet. Wied.» dodają od sieb, że ten sam cyrk wystawia jakąś głupią «słowiańską» pantominę «Wampir», w której «rosyanin» jest bity i szturchany przez wszystkich «Słowian». «Oto czem się bawią—dodaje—w *naszej* Warszawie»!... Podzielamy zdanie korespondenta: źle się bawią w Warszawie. Ale może choć powyższa notatka odstręczy wielbicieli drogiej a głupiej zabawy od uczęszczania do cyrku p. Salamonowsky'ego.

— **Wielkie manewry** wszystkich wojsk okręgu warszawskiego odbędą się pod dowództwem jen. Hurki jesienią, pomiędzy Miechowem i Opatowem w gub. kieleckiej.

— **Przeniewierstwo.** Konsystorz prawosławny, jak podaje «Sud. Gaz.», roztrząsał niedawno sprawę prawosławnego kapłana A. Kuncewicza, obwinionego o pozwolenie wychowania córki w religji katolickiej, później zaś wydanie jej zamąż za katolika. Konsystorz postanowił A. Kuncewicza uwolnić od obowiązków i uważać za spadłego z etatu.

— **Teatr rosyjski** w Warszawie nie przyszedł w tym roku do skutku nie z żadnych powodów miejscowych, jak to wytrwale utrzymywali korespondenci «Now. Wrem.», «Sowr. Izw.» i innych pism, ale poprostu dla tego, że artyści trupy moskiewskiej, którą antreprenerka pani Lucenko zakontraktowała, zwinęli następnie chorągiewkę i zażądali zwrotu swych paszportów, zapomniawszy o pobranych zadatkach. Historya ta powtórzyła się w roku bieżącym dwa razy. Korespondent «Russk. Kur.», donosząc o tem dodaje, że «artyści rosyjscy lubią brać naprzód pieniądze i wydawać je, a pani Lucenko znowu będzie musiała zaangażować artystów polskich». Sprawa antreprenerki z artystami moskiewskimi będzie prawdopodobnie wkrótce oddaną na drogę sądową.

— **Nominacya.** «Chołm.-Warsz. Jep. Wied.» donoszą, że do komisyi, rewidującej listy wyznaniowe b. unitów, mianowany został na miejsce protojereja Joanna Andrejewskiego, protojerej Joann Goszowskij.

— **Jenerał-gubernator warszawski, jen. Hurko,** wyjechał w tych dniach z Warszawy, udając się na czas pewien do gub. twerskiej.

LISTY Z PROWINCYI.

∞ **Wilno.** [List «Kraju»]. Stanowczo dowiedzionem zostało, że wystawa, w tej chwili już należąca do wspomnień kronikarskich, nie powiodła się nam. Czas niewłaściwie obrany na podobnego rodzaju przedsięwzięcia, pośpiech w wykonaniu samego projektu, które było dziełem zaledwie kilku osób, brak potrzebnych do tego środków, wreszcie tradycyjne lenistwo przeciętnego gospodarza na wsi, który rad zawsze się uchylić od kategorycznej odpowiedzi na uczynioną mu propozycyę, lenistwo zaś podobne mocno uwzględnianem jest u nas przez wszelką opozycyę; te są główne przyczyny *fiasca*, którego doznała wystawa. Stwierdzili to światu specyalni sprawozdawcy kilku dzienników, których oczekiwania zawiodły... Wszakże, we właściwem znaczeniu słowa, obliczać i regestrować nie było co na wystawie i wtajemniczeni bliżej w stosunki naszego partykularza, wiedzący iż według stanu grobla, muszą się zadowolnić najbardziej skromnym rezultatem. Biorąc tedy rzeczy z tej strony, nie można odmówić wystawie pewnego powodzenia i zasługi, że pomimo opozycyi i szczupłości funduszów, pomimo odmowy komitetowi wystawy pożyczki 1,380 rs. z sum Towarzystwa rolniczego, na które w tym wypadku wina odmowy bynajmniej nie spada, inicyatorowie nie zrazili się wcale, co już jest rzeczą niemałoważną; skoro zaś okroiło się im przeszło tysiąc rubli czystego zysku i przybyło doświadczenia, postanowili w roku przyszłym urządzić nową, prawdopodobnie okazalszą wystawę. Nie przeciążając dzisiejszej kroniki zbytecznemi szczegółami, nadmienić jeszcze tylko musimy, że popieranie przemysłu domowego stało się przedmiotem szczególnej troskliwości komitetu wystawy, *respective* Towarzystwa wyścigowego, które na jednem z posiedzeń, pod prezydencyą p. jenerał-gubernatora, szczegółowo zajmowało się tą sprawą. Jakoż z wystawców z działu przemysłu domowego, zostawionych w początku po za konkursem, ostatecznie przyjęto do niego. Rozdano zaś w tym dziale następujące nagrody: 1 złoty medal p. Giedrojciowi za wyroby ślósarskie; 2 srebrne medale p. Giedrojciowi za przetwory torfu i p. Lachowickiemu-Czechowiczowi za narzędzia rolnicze; nadto 6 bronzowych medali, 11 listów pochwalnych, 3 nagrody pieniężne po rs. 5, 5 nagród po rs. 4 i tyleż nagród po rs. 3; 4 nagrody po 1 pługu i 1 nagrodę od ministra dóbr państwa, arfę do czyszczenia zboża. Ostatnie nagrody przypadły w większej części włościankom z powiatu szawelskiego. W obecnej martwej porze, kiedy się miasto wyludnia, najnowszą wiadomością jest otrzymanie przychylnej decyzyi ministerstwa skarbu w sprawie wydawania naszym ziemianom pożyczek z wileńskiej filji banku państwa, na sola-weksle. Narazie tyle tylko o tem powiedzieć możemy, że pożyczki te wkładają na petentów niełatwy obowiązek prowadzenia najbardziej szczegółowych opisów, według zgóry danych szematów, całej gospodarki rolnej, chowu inwentarza, obserwacyj meteorologicznych i t. d., słowem, obowiązek utrzymywania najściślejszej statystyki gospodarskiej. Na posiedzeniu 18 czerwca, nasza rada miejska uchwaliła ostatecznie przez głosowanie oddać koncesyę na urządzenie tramwajów w Wilnie, z pomiędzy trzech konkurentów p. Wiskowatowemu, przedstawicielowi podobno Towarzystwa belgijskiego. Jest to niewątpliwie zwycięztwo opozycyi obecnego zarządu, na której czele stoi b. prezes miasta, p. Jarzębskij. Jenerał-gubernator Kachanow wyjechał w dniu 16 b. m. do gub. kowieńskiej w sprawach swego urzędu. «Przegl. katol.» donosi, że d. 16 czerwca, w dzień Bożego Ciała, w kościele katedralnym przed sumą, odbyła się instalacya na kanonika gremjalnego, rektora wileńskiego seminaryum dyecezyalnego, ks. Stefana Zwierywicza. *Stan. Wil.*

∞ **Nowo-Aleksandrya.** [List «Kraju»]. W mieście naszem przed kilku tygodniami smutną podawano sobie z ust do ust wiadomość, iż powszechnym cieszący się szacunkiem i sympatyą ogólną profesor miejscowego instytutu, Aleksander Karpiński, złożony jest ciężką niemocą. Narazie sądziliśmy wszyscy, iż choroba jego nie pociągnie za sobą groźnych następstw; nadzieje jednak nasze okazały się płonne; czcigodny pedagog wyjechawszy do Warszawy, celem zasięgnięcia rady miejscowych powag lekarskich, zakończył tamże zasłużony swój żywot w dniu 9 b. m., gdzie też spoczął na cmentarzu powązkowskim. S. p. Aleksander Karpiński urodził się w r. 1836. Nauki uniwersyteckie pobierał w Kijowie;

w ciągu lat trzech był słuchaczem fakultetu medycznego, następnie wydziału nauk przyrodniczych, który ukończył ze stopniem kandydata. Lat kilka zajmował się zagranicą przeważnie studyami biologicznemi, po powrocie uzyskał w Kijowie uczony stopień magistra zoologji. Wkrótcę objął katedrę zoologji, entomologji, oraz pszczelnictwa, jedwabnictwa i rybołówstwa w instytucie gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandryi. Przez lat przeszło siedmnaście nieboszczyk pełnił sumiennie znojne obowiązki nauczycielskie, nie wymawiając się bynajmniej od zajęć honorowych, jakie zwłaszcza w czasie ostatnim mu powierzano. Jemu przeważnie ma do zawdzięczenia byt swój kwitnący szpital miejscowy, którego zarząd prowadził z wielką energją i sprężystością. W kołach młodzieży cieszył się poważaniem powszechnem. Niemniejszego szacunku doznawał nieboszczyk od swoich kolegów. Wskazówki i rady zmarłego cenione były przez nich wszystkich wysoko. W gronie naszych uczonych krajowych ś. p. Aleksander Karpiński uchodził za jednego z najuczeńszych biologów, przedewszystkiem za pierwszorzędnego znawcę hodowli ryb. Z prac nieboszczyka w tym przedmiocie pisanych, rozmiarami i gruntownem traktowaniem rzeczy zasługują na wyróżnienie rozprawy: «O sztucznem rozmnażaniu ryb», 1874 i «Zasady gospodarstwa stawowego», 1878; z zakresu entomologji cenioną jest wielce praca jego p. t. «Owady szkodliwe w gospodarstwie wiejskiem», Warszawa 1877. Różne artykuły rozrzucone są obficie po kartach roczników «Gazety Rolniczej», tudzież w Encyklopedyi, przeznaczonej dla użytku ziemian i rolników. Obszerna «Fizyologja», której karty ostatnie kreślił już na łożu boleści, bezwątpienia znajdzie wkrótce nakładcę... Oto szczupłe i nieliczne szczegóły z cichego i skromnego żywota męża nauki i pracy, sumiennego przewodnika młodzieży, człowieka zacnego charakteru i wzniosłych przymiotów duszy i serca. *Sit ei terra levis!* Błogi spokój, jaki do niedawna panował wśród mieszkańców naszej osady, którzy rozkosznie marzyli o spodziewanych za kilka tygodni plonach z wynajmu willi i domków corocznie zbieranych, zamącony został w dniu 21 b. m. niezmierną trwogą przez nagły wylew Wisły, która szumiącą falą rozlała się po płaskiem tutejszem pobrzeżu. Niespodziany przybór rzucił postrach na chaty wieśniacze, zagrody z dobytkiem, oraz na szumiące okwitłym niedawno kłosem łany zboża, cały skarb rolników stanowiące... Bogate sianokosy, ogrody warzywne i niwy uprawne całej doliny puławskiej i nizin kazimierzowskich padły ofiarą groźnej królowej rzek naszych. Wszystkie miejscowości rozsiadłe wzdłuż brzegów, od Sandomierza począwszy, kolosalne przez wylew tegoroczny poniosły szkody. Najwięcej stosunkowo ucierpiała ferma gospodarcza instytutu puławskiego, oraz wsie: Oblasy i Janowice w powiecie kozienickim, gdyż rozhukane fale, szturmujące do boków wału, strzegącego niw i łąk tych miejscowości, wyżłobiwszy sobie w nim szczerbę obszerną, rozlały się na przestrzeni czterech blizko wiorst. Zboża tak ozime jak i jare na zalanych niwach uważać należy za stanowczo stracone, gdyż nawet po rychłem ustąpieniu wody powłoka mułu grubą warstwą pokrywać je będzie. Tegoroczna wiosna sprawdziła stare nasze przysłowie: «Do św. Ducha nie zrzucaj kożucha»; przez cały maj i pierwszą połowę czerwca mieliśmy takie zimna, iż literalnie trzeba było do przysłowia się zastosować. Mimo to urodzaje w powiecie naszym zapowiadają się wielce pomyślnie: zboże doszło niezwykłej wysokości, kłosy są pełne i ciężkie. Również i ziemniaki upoważniają do najlepszej nadziei, jeśli tylko nie zajdą jakieś nieprzewidziane przeszkody. Mówiąc o ziemniakach, miło nam przy tej sposobności powtórzyć wiadomość, iż fabryka przetworów z kartofli w Nowej-Aleksandryi, która w roku zeszłym była bezczynną, ma być z przyszłą kampanją jesienną w ruch puszczoną. Dla naszych ziemian okolicznych, plantujących tę roślinę okopową na znacznych przestrzeniach, wieść ta pomyślna wielkiej jest doniosłości, obiecując polepszenie stosunków ekonomicznych okolicy. *M. Sk.*

∞ **Zawiercie**, gub. piotrkowskiej. Niedawno zaszły w fabryce wyrobów bawełnianych rozruchy między robotnikami, spowodowane zmianą płacy roboczej, które «Kur. Warsz.» tak opisuje. Dyrektor Towarzystwa akcyjnego p. Masłowski zaproponował robotnikom (około 2,500) zmianę zapłaty z dziennej na zapłatę od sztuki. Robotnicy się zgodzili i zaraz po pierwszej zapłacie wedle nowych zasad byli zadowoleni, ponieważ otrzymali znacznie więcej jak dawniej; gdy jednak następnie zapłata okazała się mniejszą, wybuchło niezadowolenie. W południe pewnego dnia garstka robotników zamiast przyjść do fabryki, zebrała się za jej obrębem i poczęła hałasować, że «nowej mody» nie chce. Garstka wzrastała z każdą chwilą, pijani zaś jej prowodyrowie poczęli na strażników ziemskich, którzy domagali się rozejścia, rzucać kamieniami. Dopiero gdy p. Masłowski oznajmił, że znowu wynagrodzenie będzie dawniejsze, robotnicy się uspokoili i rozeszli. Kilku z nich aresztowano.

∞ **Ojców**, w Kieleckiem. Zarząd dóbr Ojcowa nadesłał na wystawę hygieniczną wodę mineralną żelazistą, w której pan Weinberg, po dokonaniu ścisłej analizy, wykrył dość znaczny procent żelaza, wynoszący 0,050, a więc równający się pod tym względem wodom Spaa i innym tego rodzaju. Nieznaczna jednak ilość kwasu węglanego, znajdującego się w tej wodzie, nie pozwoli, zdaniem «Gaz. Lekar.» używać jej jako środka leczniczego. Inne wszakże warunki Ojcowa, głównie zaś piękne położenie i zdrowa woda już są dostatecznemi powodami, aby z miejscowości tej zrobić stacyę leczniczą.

∞ **Kowno**. Zamiar założenia tutaj, jak piszą do «Nowosti», muzeum przyrodniczo-historycznego i przemysłowego, ma wkrótce otrzymać kształty realne. Przyszłe muzeum będzie się składać z 4 oddziałów: 1) Wzory drzew leśnych, zbóż, gruntów i minerałów, 2) narzędzia rolnicze, materyały domowe i wyroby fabryczne, 3) przedmioty archeologiczne, monety i materyały archiwalne i 4) wystawa fotografij miejscowości i typów. Dla umieszczenia we właściwym oddziale przyszłego muzeum, zebrano już kilkaset wzorów wyrobów z materyałów włóknistych powiatów: rosieńskiego, telszewskiego, poniewiezkiego i innych. Wyroby te są najlepszym dowodem, że litwinki i żmudzinki posiadają smak estetyczny, gdyż desenie i dobór kolorów na wyrabianych przez nich materyach są bardzo gustowne.

∞ **Jampol**, gub. podolskiej. [List «Kraju»]. Gdyby ekonomiczne położenie rolników naszych zależało dziś tylko od dobrych urodzajów, to w chwili kreślenia niniejszego listu, nadzieja tej pomyślności w powiecie tutejszym byłaby najzupełniej uzasadnioną. Pszenica, buraki i kukurydza, stanowiące dotąd główną podstawę gospodarczej w tym pasie Podola produkcyi, po zdarzonych kilku tygodniach przeplatanego deszczami ciepła, nietylko że się odrazu poprawiły i rozrosły, ale nawet ostatniemi czasy najświetniejsze plony zaczęły obiecywać. Niestety, bilans rolnej gospodarki, skutkiem braku cen na zboże i cukier, w tak się posępnych przedstawia barwach, że nawet najbardziej szczodre dary ziemi karmicielki, nie są już tu w stanie zapewnić stanowczo możności usunięcia pod strzechą rolniczą ogólnych rozczarowań i zawodów. Obie klasy ziemiańskie, obywatele i włościanie, związani z sobą nierozdzielnym wspólnych interesów węzłem, doświadczają złej doli jednakowo. Gdy dobrobyt większych gruntowych właścicieli zmniejsza się wciąż lub znika, zamieszkujący z nim za miedzę kmiecie tracą również suty zarobek tak na łanie i toku pańskim jak i w ich cukrowniach. Przypatrzmy się nieco bliżej tej sytuacyi. Grono obywateli ziemskich w powiecie jampolskim składa się wyłącznie z kilku posiadaczy wielkich fortun, z licznych właścicieli wsi pojedyńczych i z dosyć sporej liczby cząstkowych po kolokacyach dziedziców. Obywatele pierwszej kategoryi, jako fundatorowie fabryk cukrowych, przy widocznym dziś upadku tego przemysłu, dźwigają na swych barkach grożące ruiną kłopoty finansowe; właściciele drugiej kategoryi, przy niekorzystnem zbywaniu zboża, z trudnością mogą utrzymywać odpowiednią potrzebom kulturalnym ilość robotnika; nareszcie kolokatorowie, władający często bardzo obciążonemi długiem bankowym mniejszemi obszarami gruntu, zagrożeni bywają zupełnym niedostatkiem. Tym ostatnim nowe postanowienie banków włościańskich zadało cios dotkliwy. Dotąd w ciągu lat kilku, banki te udzielały włościanom pożyczek w ilości 112½ rs., na cel zakupywania sprzedawanych dobrowolnie przez obywateli cząstek dworskiej ziemi; tym sposobem wieśniak, przy zaciągnięciu jeszcze pożyczki prywatnej w ilości od 30 do 40 rs., nabywał u dziedzica dziesięcinę gruntu za 150 rs. Podobna rządowa pomoc była poniekąd wygodną nietylko dla chłopów, gdyż i obywatel, sprzedając bez kłopotu utkwiony najczęściej śród wioskowej szachownicy kawałek majątkowych swych posiadłości, mógł zaspokoić naglące potrzeby. Pożytek włościanina nigdy nie był kwestyonowanym, gdyż przez ułatwione kupno rozszerzał on szczupłą swą ziemską posiadłość. Zmienione obecnie a raczej obostrzone prawo bankowe, zmieniło zarazem i skutki udzielanej pożyczki. Włościanin może dziś otrzymać ze swego banku zamiast 112½ tylko 60 rs., które złączone z pożyczką prywatną nie przewyższą 100 rs.; kwota ta nie da potrzebującym możności łatwego nabycia upatrzonego gruntu. Przypuśćmy, że cząstkowy ten obywatel, przyparty do muru koniecznością, *volens nolens* sprzeda część lub całość swej posiadłości za te liche pieniądze, to w takim razie, nietylko że zubożony podobną sprzedażą powiększy on liczbę obywatelskiego proletaryatu, ale jednocześnie pozbawi kęsa chleba i korzystającego dotąd z robocizny dworskiej bezgruntowego najemnika. W ogólności jeżeli trudnem dziś jest położenie dziedziców tutejszych, to niewiele szczęśliwszej zażywają doli obdarzeni wolnością osobistą młodsi ich bracia. Upadek cen na zboże uszczuplił im dochodu pod własnym dachem; przesilenie ekonomiczne w dominjach pańskich oraz zakładach fabrycznych, odjęło im znaczną część sutego po za domem zarobku; obcięty kredyt bankowy pozbawił ich możności łatwego wydobywania się z więzów drobnej gruntowej posiadłości. *Edw. Chłop.*

∞ **Kamionka**, pow. czehryńskiego, gub. kijowskiej. Aptekarz miejscowy Józef Słoński, od lat 25 prowadzący apteki tu i w Aleksandrowie, odebrał sobie, jak donoszą do «Kij. Słowa», życie w pobliżu Czerkasów. Złe materyalne położenie i długi, których spłacenia nie widział możności, były przyczyną rozpaczliwego kroku w człowieku powszechnie szanowanym i lubianym.

∞ **Brusiłów**, gub. kijowskiej. Pożar 14 czerwca zniszczył 40 domów, przyczyniając strat na 75,000 rs. Pogorzelcy pozbawieni dachów. Szybka pomoc konieczna.

∞ **Berdyczów** gub. kijowskiej. Jeszcze w roku zeszłym wydane zostało rozporządzenie zniesienia cechów rzemieślniczych w guberniach południowo-zachodnich i zastąpienia ich zarządami rzemieślniczemi. W Berdyczowie tak się jakoś stało, że zamiast zniesienia cechów zniesiono rzemieślników, którym kazano stać się mieszczanami. Rzemieślnicy podali skargę i okazało się, że stało się to przez pomyłkę. Kto winien?—zapytują pisma kijowskie. Czy izba sądowa, czy zarząd gubernialny—niewiadomo. W każdym razie sprawa oprzeć się musi o senat, gdyż ani izba ani zarząd gubernialny nie mogą odwoływać swych postanowień.

∞ **Kijów**. [List «Kraju»]. I znowuż smutną wzmiankę pogrzebową wypada nam zanieść do miejscowej kroniki; wywołuje ją świeży zgon ś. p. Adolfa-Ferdynanda Knothe, doktora medycyny, od roku stale mieszkającego w Kijowie. Potomek wychodźczej rodziny holenderskiej, w końcu zeszłego wieku na Ukrainie osiadłej, ś. p. Knothe był szczerym a gorliwym obywatelem swej nowej ojczyzny; urodzony w r. 1824, po ukończeniu ówczesnych szkół winnickich, studya medyczne odbył w uniwersytecie kijowskim, którego był jednym z pierwszych doktorów medycyny. Burzliwe lata 1863—1865 zmusiły go do zamieszkania najprzód w Penzie, gdzie przebył lat pięć, a później w Ekaterynosławiu, aż do czasu powrotu swego do Kijowa. W Ekaterynosławiu nieboszczyk był wice-prezesem Towarzystwa lekarskiego i zarazem syndykiem miejscowego kościoła, do zbudowania którego poważnie się przyczynił. Tutejsze słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w tych dniach ogłosiło sprawozdanie ze swej działalności za rok 1886. Równie jak i w latach dawniejszych, wydawało ono zapomogi słowianom obcokrajowcom, którzy tu przybyli bądź dla kształcenia się, bądź wyszukania zajęcia; utrzymywało dwa stypendye przy uniwersytecie miejscowym i duchownej akademji prawosławnej. Roczniki swoje wysyłało rosyjskim Kołom: w Pradze, Wiedniu, Opawie; ostatniemu prócz tego wysłało kolekcye starożytnych monet rosyjskich wartości około 142 rubli. W roku ubiegłym zamiast «Rocznika słowiańskiego», wydawanego dotąd od lat sześciu, Towarzystwo słowiańskie wydało «Zarys historyi literatury czeskiej», napisany przez p. A. Stepowicza, nauczyciela literatury rosyjskiej przy jednem z gimnazyów miejscowych. Sprawozdanie Towarzystwa zaznaczyło następny swój pogląd na obecny stan słowiaństwa po za granicami kraju. Trzeba przyznać, iż plemię słowiańskie w ostatnich czasach dawniejszy swój kierunek idealistyczny i przewagę idei ogólnie słowiańskich zastąpiło przejściem na grunt praktycznego zajęcia się sprawami swych własnych specyalnych interesów, przyczem wystąpiło zbyt silnie, jako właściwy rys charakteru słowiańskiego, niepomierne przywiązanie do swej najbliższej ojczyzny, czyli tak zwany u francuzów «*patriotisme de clocher*». Powiat radomyślski widocznie stara się o zdobycie pierwszeństwa w tegorocznym sezonie pożarów; w kilka dni po spaleniu się papierni Ditiatkowskiej, spaliło się miasteczko Brusiłów; masa małomiasteczkowej nędzy, przeważnie żydów, pożar ten w okropnej pozostawił pozycyi,—pomijam mniejsze pożary w rozmaitych wsiach i miasteczkach tego rozległego powiatu, wiadomości o których dochodzą nas ciągle. Jarmark berdyczowski na świętego Onufrego (12 b. m.), jeden z 4 dorocznych, odznaczył się pomyślnie, widocznie pod wpływem nadziei na dobry urodzaj zbożowy; sprzedających i kupujących było mnóstwo, wszystkie hotele przepełnione przyjezdnymi. W przeciągu sześciu dni jarmarcznych sprzedano około 200,000 pudów pszenicy po 84—87½ kopiejki za pud, do 30,000 pudów rzepaku po 1 rs. 36 k., a także znaczne obszary przyszłego urodzaju na sprzęt. Bydła rogatego sprzedano do 450 sztuk i około 1,000 sztuk koni roboczych. Takiż doroczny jarmark w tym czasie w Kijowie nie wyszedł z za-

kresu drobnego kramarstwa. Ojciec Iwan Naumowicz wyniesiony został w tych dniach do godności prałata (*protojereja*) za zasługi misyonarskie. W d. 18 b. m. odbyło się uroczyste założenie kamienia węgielnego dla gmachu, przeznaczonego na biuro zarządu dr. żel. południowo-zachodnich. Gmach ten ma być jednym z najpiękniejszych w Kijowie, kosztorys wynosi do 800,000 rubli. Autorem planu i wykonawcą budowy jest p. Walery Kulikowski, któremu miasto nasze zawdzięcza niejedną już architektoniczną ozdobę. *Mik. Trzaska.*

∞ **Kijów.** W niedzielę d. 14 czerwca, biskup czehryński o. Hieronim w cerkwi monasteru michajłowskiego w Kijowie, przy odpowiedniem uroczystem nabożeństwie wyniósł ojca Iwana Naumowicza na dostojeństwo protojereja (starszy proboszcz lub też dziekan w kościele prawosławnym). Niedawno również o. Naumowicz otrzymał z gabinetu J. C. Mości złoty krzyż do noszenia na piersi.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Polacy na obczyźnie.** W Kimberley, w Afryce południowej mieszka rodzina polska Litkie, pochodząca z Chojnic. Głowa rodziny E. M. Litkie wyemigrował z Warszawy przed laty 30 i dorobił się obecnie bardzo znacznego majątku. Kosztem jego zbudowano w Kimberley piękny kościół katolicki. Oprócz Litkich mieszka tam jeszcze inny polak, Wroński, utrzymujący restauracyę. Pod nazwą «*Varsovienne volante*» słynie w Paryżu dzielna aeronautka, panna Władysława Zeislerówna, rodem z Warszawy. Nasza rodaczka, ukończywszy formalny kurs aeronautyki, puszcza się bardzo często w powietrzne sfery sama lub z innymi aeronautami. «Gaz. Lub.» zamieściła niedawno wyjątki z listów ks. Kurcewicza-Koryatowicza, pisanych przez niego do rodziny, zamieszkałej w Lublinie. Ks. K. wydelegowany został do kraju nadamurskiego przez departament medyczny i zamieszkał w Błagowieszczeńsku. Sąd miejski delegowany w Wiedniu poszukuje nieznanych spadkobierców Feliksa Kowalskiego, zmarłego tamże bez testamentu. Jeneralny znowu konsulat francuzki zawiadamia o wakującym we Francyi spadku po rodaku naszym ś. p. Ignacym Aleksandrze Zabielskim. Zmarły był profesorem języka niemieckiego w kolegjum de St-Gaudens. Zmarł on w dniu 2 b. m. i roku w temże mieście, położonem w departamencie Wyższej Garonny. Wysokość spadku dotąd nie jest wiadoma. Zabielski pochodził z Królestwa, spadkobiercy mogą się więc znaleźć. Testamentu nieboszczyk nie zostawił. Jan Reszke, występuje z wielkiem powodzeniem obecnie w teątrze Drury Lane w Londynie. Panna Anna Bilińska, wołynianka, otrzymała medal w Salonie paryzkim za portret swój własny.

> **Mannlicher i Mauzer**, wynalazcy magazynówek na zachodzie, stracą wiele z nabytej i ustalonej sławy, wobec wynalazku niejakiego Rudnickiego, mieszkającego w miasteczku Kirżaczu, gub. władimirskiej. Rudnicki, jak zapewiniają «Sowr. Izw.», miał wynaleźć karabin-strzelbę, ważący 11 funtów i dający 70 wystrzałów na minutę. Strzelba ta ma dwie szrubki celowe—na blizką i dalszą metę. W kolbie mieści się pudełko z patronami. «Sowr. Izw.» dodają, że takie same odkrycie ktoś zrobił w Danji. Obadwa nowowynalezione karabiny mają tę zaletę i wadę zarazem, że automatycznie strzelają, gdy jeden wystrzał wywoła strzelec. Jeśli więc nie mają przyrządu, któryby wystrzały kierował i kanonadę zawieszał — wątpić należy, czy wynalazek się rozpowszechni.

✝ **Kronika pośmiertna** W tych dniach zakończył życie w Paryżu uczony, europejskiej sławy oryentalista, rodak nasz Albert Kazimirski. Z prac jego literackich najgłośniejszą jest przekład francuzki «Koranu», uznany za klasyczny; dzieło to, z którego pod okiem autora dokonany został przekład polski, od r. 1840 do 1865 miało w Paryżu sześć wydań. Oprócz tego Kazimirski wydał także «Słownik arabsko-francuzki» (1840), który następnie uzupełnił «Słownikiem żeglarskim i wojskowym» (1860), pracował również z Ropelowskim nad «Słownikiem polsko-francuzkim i francuzko-polskim» wydanym w Paryżu w r. 1834 i następnie przedrukowanym wielokrotnie. Był nadto współpracownikiem «*Encyclopédie nouvelle*» Reynauda, a w r. 1846 wydał powieść wschodnią «*Enis-el-Djelis*». W Galicyi zmarli: Aloizy Lipiński, kompozytor tańców i Ignacy Starzecki b. żołnierz polski. W Hyatville pod Waszyngtonem zmarł jenerał Albin Schoepf, rodem z Podgórza. Syn urzędnika austryackiego, żonatego z polką, jako kadet austryacki wszedł w r. 1849 do szeregów węgierskich. Emigrował następnie do Turcyi i w końcu oparł się aż w Ameryce i tam jako jenerał brygady dowodził wojskami w Kentucky i Tennessee. Otrzymawszy ciężką ranę, miał sobie oddaną opiekę nad jeńcami, których miłość szlachetnem i względnem obejściem umiał sobie zaskarbić. Po wyjściu z wojska, objął stanowisko w biurze patentów.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Ks. Sz. Druk rozpoczętych obecnie rękopisów pośmiertnych po ś. p. Kalince ukończymy w końcu lipca. Następnie ze spuścizny po znakomitym historyku drukować będziemy oddzielne studyum p. t. «Ustawa 3 maja», które wejść także miało do dalszych tomów «Sejmu czteroletniego».

Rob. W. Żaden z oskarżonych nie należał do polskiej narodowości.

St. W. Ależ, sz. panie, mówiąc w słowie wstępnem «Z Tygodnia» o konieczności wybierania na posłów do sejmu galicyjskiego inteligentniejszych jednostek ze stanu mieszczańskiego i włościańskiego, nie mieliśmy bynajmniej *ogółu* posłów na myśli; chodziło nam tylko o kandydatów z miast i z kuryi włościańskiej. Żądać, żeby przedstawiciele kuryi większych posiadłości ziemskiej mieli wybierać sobie posła z gminu, byłoby za zbyt radykalnem.

Czytelniczce. W odczytach Wł. Spasowicza zaszły pewne, nieuniknione skrócenia.

A. K. w Woronežu. Wierszе: «Nikomu» i «Pora» drukowane nie będą. Natomiast pożądanemi są dla nas krótkie sprawozdania z życia polaków w miejscowości przez pana zamieszkiwanej, oraz treściwe, krótkie poglądy na warunki ekonomiczne głównego miasta i okolic.

Br. K. w War. Nie ulega wątpliwości, że ustawodawstwo przeciw cudzoziemcom na środkach dotyczących wyłącznie własności ziemskiej się nie ograniczy i że dotknie stosunków fabrycznych. Dla tego też w rubryce naszej «Przeciw cudzoziemcom» zbieramy wiadomości, odnoszące się wogóle do cudzoziemców.

Bog. Kr. Kraszewskiemu w Rom. «Króla w Nieświeżu» chcemy wydać oddzielnie, nie chcemy wszakże uczynić tego bez zgodzenia się rodziny, na które właśnie oczekujemy.

P. Wł. Woł. w Malinowszczyźnie. Korespondencyi, o którą sz. pan się dopytuje, nie otrzymaliśmy.

Pani Hel. Bol. w Tomaszpolu. Upraszamy przed udzieleniem informacyj o zapytanie szczegółowe, t. j. o jaką mianowicie przepowiednię pani chodzi.

W. Ż. w Wil. O nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Kraszewskiego w Żytomierzu pomieściliśmy relacyę p. B. Markora, z zasady: *audiatur et altera pars*, chociaż opinja «Bezstronnego» w N-rze 24 «Kraju» wydaje nam się prawdziwszą.

DONIESIENIA.

66 lat istnienia. „KURYER WARSZAWSKI" Nakład 16,000 egz.

najobszerniejsze i najbardziej rozpowszechnione **codzienne pismo polskie**, polityczne, społeczne i literackie, wychodzi w dnie powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświątecznych **dodatki poranne**, zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12 godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych dodatków porannych.

W bogaty i urozmaicony program «Kuryera Warszawskiego» wchodzą: przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne, oraz obfite wiadomości bieżące z życia publicznego i społecznego, tak miejscowe, jakoteż z prowincyi i z innych krajów; głosy gazet rosyjskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe; sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; w odcinku przeglądy literackie i artystyczne, nowelki, kroniki tyg. i inne feljetony; dalej wskazówki praktyczne dla gospodarstwa domowego; odpowiedzi redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe; wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne. W odcinku dodatku porannego wychodzą stale większych rozmiarów powieści pióra celniejszych polskich autorów. Na szczególną uwagę zasługuje dział licznych i wyczerpujących **telegramów** o wszelkich najświeższych faktach z całego świata.

Warunki prenumeraty *Kuryera Warszawskiego* wraz z dodatkiem porannym, na prowincyi i w Cesarstwie, łącznie z przesyłką pocztową: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1, według kalendarza **nowego stylu**.

Adres: **Administracya Kuryera Warszawskiego, Warszawa, plac Teatralny № 9.** (604)

DZIAŁ EKONOMICZNY.

PRZEGLĄD.

Obowiązek sprawozdawcy. Bilans handlu zewnętrznego. Odezwa z Dermania. Nowy «duch» w polityce kolejowej. P. Glikson.

Wedle utartego w prasie naszej zwyczaju obowiązkiem każdego sprawozdawcy ekonomicznego jest okazywać radość, omawiając pomyślne objawy gospodarcze i smucić się przy opisie rozmaitych stagnacyj, krachów, przesileń i t. p. Ponieważ obowiązek ten wogóle bynajmniej nie jest uciążliwym (a owe popisy uczuciowe od biedy mogą zastąpić ocenę danego faktu), przeto nie uchylałbym się od niego po odczytaniu sprawozdania o handlu zewnętrznym za pierwszy kwartał r. b., gdybym tylko wiedział dokładnie, czy mam się cieszyć, czy smucić? Na pozór bilans wygląda świetnie; wartość wywozu wzrosła w porównaniu z rokiem 1886 prawie o 40% (z 73 mil. na 102 mil.), wartość przywozu zmniejszyła się o 6 mil. rubli, a jakkolwiek rezultaty powyższe ulegną niejakiej redukcyi przy porównaniu z przeciętną cyfrą za pięciolecie (wzrost wartości wywozu wypadnie nie 40, a 19%), w każdym razie wszakże i tak zredukowane cyfry dają obfite pole do popisu na temat powrotu «lat tłustych». Ale pomieniona świetność przy bliższem rozpatrzeniu dużo na blasku swoim traci,—okazuje się bowiem, że jedną z najważniejszych pozycyj, które wzrosły w porównaniu z rokiem 1886, jest wartość wywozu zboża. Wzrost ten jest zaś przeważnie następstwem zwiększenia wywozu pośledniejszych gatunków, a bynajmniej nie wzrostu cen *). Obniżka cen tembardziej godną jest zastanowienia, iż w ciągu pierwszych 3 miesięcy r. b. zagranicą albo wprowadzono cła zbożowe, albo obiegały wieści o podwyższaniu ceł istniejących, a zatem istniały specyalne pobudki do operacyj spekulacyjnych, zwiększających popyt na zboże przed wprowadzeniem cła. Że w rzeczy samej spekulacya odegrała tutaj rolę wydatną, świadczą o tem porównawcze wykazy miesięczne; wzrost wywozu największym był w miesiącu lutym (8,2 mil. rubli), t. j. wówczas, gdy istniała niemal pewność niepomiernego podwyższenia ceł pruskich w najbliższej przyszłości, w marcu, gdy kwestya ta poszła na debaty, wzrost natychmiast spada do 2,7 mil., a w kwietniu do 1,5 mil. Jeżeli więc wobec tak pomyślnej chwilowo konjunktury ceny spadły, to wyraźnie wskazuje na niepomierną podaż; jeżeli przy tendencyi spekulacyjnej nabywców, producenci nie byli w stanie dyktować warunków, a przyjęli licytacyę *in minus*, jest to wymownym dowodem wywozu *przymusowego*. Objaw zaś powyższy bynajmniej do rzędu pomyślnych zaliczać nie można.

Bo i gdzież szukać potwierdzenia owego rzekomego polepszenia w stosunkach wewnętrznych? Kiedy przeglądam bilansy najrozmaitszych instytucyj, ogłaszane w «Wiest. Finan.», uważam, że tylko jedyne banki ziemskie operują coraz pomyślniej i klienteli im nie ubywa, pomimo że bank szlachecki wedle ostatniego sprawozdania udzielił 90 mil. pożyczek hypotecznych.

Śmiesznem jest poniekąd patryotyczne biadanie głównozarządzającego księżnej Lubomirskiej z Dermania (gub. wołyńskiej), z którym się pan ten popisuje w «Nowostiach», upraszając inne gazety o przedruk otwartej epistoły. W Dermaniu, zdaniem p. F. M. E., a również zdaniem miejscowego «isprawnika», znajdują się nieprzebrane bogactwa kopalne. Czego bo tam niema: lignit, torf, glina czarności tuszu (?), rozmaite inne farby: żółta, błękitna, oprócz tego porcelana, krzemienie (!) i wreszcie ruda żelazna, słowem prawdziwa Kalifornia, na której można zarobić miljony. Tymczasem nikt tych miljonów zarabiać nie chce; p. F. M. E. ze świadectwem od «isprawnika» jeździł do Moskwy i do Petersburga, jednak nikogo, pomimo tak kompetentnych dowodów, nie przekonał i obecnie zniechęcony jedzie do «Londynu, Paryża, Brukseli i Berlina».

*) Na dowód przytaczam następującą tabelkę cyfr porównawczych z r. 1886, oznaczając przez + wzrost, a przez — zniżenie się:

	Ilość.	Cena.
Pszenica . .	+ 17%	+ 5%
Żyto	+ 51%	+ 0%
Owies. . . .	+ 280%	— 6,5%
Kukurydza .	+ 154%	— 9%
Jęczmień . .	+ 235%	— 8%

Gdyby jednak w czasie tej zagranicznej wycieczki zgłosiła się do Dermania jakaś kompanja rosyjska, to p. F. M. E. wspaniałomyślnie zapewnia jej pierwszeństwo, ponieważ interesy przemysłu narodowego leżą mu bardzo na sercu.

Nie wspominałbym o tej odezwie, pełnej naiwności i błędów, w rodzaju zapewnienia, że w Rosyi nigdzie węgla kamiennego oprócz Donu, Dąbrowy i Krzemieńca niema, gdyby nie była ona u nas oznaką czasu. W wielu miejscowościach Królestwa i na Wołyniu wytworzył się jakiś, rzekłbym, kult zbawienia zrujnowanych majątków drogą odkryć górniczych. W południowych okolicach Królestwa każdy niemal obywatel uważa się za posiadacza pokładów soli i nafty, a na Wołyniu żelaza i węgla, nieraz więc gotów jest łożyć ostatnie pieniądze na kosztowne poszukiwania. W obecnych warunkach ekonomicznych jest to najczęściej wyrzucaniem pieniędzy za okno, przedewszystkiem dla tego, że wartość owych odkryć bywa najczęściej problematyczną, a powtóre, że obecny stan rynku obciążonego nadprodukcyą węgla, żelaza i soli, w żadnym razie rozwinięciu nowych przedsiębiorstw nie sprzyja. Jeżeli chodzi tylko o emisyę akcyj, to na giełdzie paryzkiej udawało się lokować nietylko akcye dermańskie, ale nawet akcye przedsiębiorstw rud żelaznych w Saharze, ale nikt takich operacyj nie uważa za rozwój przemysłu, a tylko za zwyczajną grę giełdową, koszta której opłacała naiwna publiczność. Otóż u nas zaczyna się podobna gra, podobne reklamowanie niemożliwych przedsiębiorstw, które się ostatecznie ruiną tylko skończyć mogą.

Przemysł górniczy wymaga w obecnem położeniu nie ekstenzywnego gospodarstwa, nie zakładania nowych kopalni, skazanych zgóry na bankructwo, ale udoskonalenia zakładów istniejących i tchnięcia w nich «nowego ducha».

Jest to co prawda ogólnik, ponieważ nietylko górnictwo, ale wszelkie gałęzie przemysłu rosyjskiego wymagają analogicznego przebudowania, to też poszukiwanie «nowego ducha» odbywa się obecnie na potęgę. «Piet. Wied.» twierdzą, że znalazły go w polityce kolejowej, ze względu na ostatnie postanowienie komitetu ministrów w kwestyi drogi riażsko-morszańskiej. Akcyonaryusze linij sąsiednich (Syzrań-Morszańsk i Riażsk-Wiaźma), przeważnie niemcy, chcieli nabyć pomienioną drogę: dawny minister skarbu zgodził się na ten projekt, obecny jednak mu się sprzeciwił; oto treść odkrycia, w którem «Piet. Wied.» widzą «otrzeźwiający przykład dla aferzystów kolejowych», którzy się rozpanoszyli, «zwłaszcza w zachodniej połowie państwa». Za tym zaś przykładem mają pójść inne zmiany, np. regulacya taryfowa, zwłaszcza że w tych dniach wydanem zostało prawo analogiczne i w Stanach Zjednoczonych. Prawo to skierowanem jest przeciwko refakcyom i t. z. *«pooling system»*, który na tem polegał, że towarzystwa dróg kolejowych dzieliły między sobą okręgi terytoryalne, sprzyjając przewozowi towarów w określonym kierunku. W ten sposób, ustanowiwszy taryfy specyalne, można było wytworzyć sztuczną cyrkulacyę towarów. W Rosyi pierwszym, który zastosował ów *«pooling system»*, jest obecny p. minister Wyszniegradzkij, w czasie gdy pełnił obowiązki prezesa zarządu dróg południowo-zachodnich, następnie układów podobnych zawarto wiele i obecnie, wedle komentarzy dziennikarskich, «nowy duch» ma polegać na wykorzenianiu amerykańskiego wynalazku, o czem wątpić sobie pozwalam.

Nie powiodło się też nowemu duchowi ani w cukrownictwie, ani w chmielarstwie. W cukrownictwie unormowanie wyszło dotychczas bynajmniej nie na korzyść fabrykantom. Kiedy zawierano układ o wywozie obowiązkowym cukru zagranicę przez każdego fabrykanta, przypuszczano, że przedsiębiorcy mają co wywozić i wystąpią w roli sprzedających, odbijając straty zagraniczne na rynku wewnętrznym. Tymczasem okazało się, że większość fabrykantów własnego cukru już nie posiada, a zobowiązana umową, zmuszoną jest nabywać takowy u spekulantów, a sprzedawać za daleko niższą cenę zagranicę. Nie odebraliśmy jeszcze o tym fakcie sprawozdania warszawskiej sekcyi cukrowniczej, być może więc informacye dzienników tutejszych są nieco przesadzone; gdyby jednak rzecz się sprawdziła, to podobna zmiana ról jest zapewne oryginalną, ale wątpię czy dla przedsiębiorców korzystną. Rząd zdaje się zwrócił na daną kwestyę uwagę i nakazał ścisłe skontrolowanie zapasów istniejących.

W chmielarstwie również nie przemysł krajowy, ale zagraniczni producenci skorzystali narazie z wprowadzenia nowego cła, zakupiwszy chmiel na eksport za nizką cenę, chyba więc znowu krajowcy swój własny towar z zagranicy sprowadzać będą. Za autentyczność faktu ręczą «Nowosti».

Oto mniej więcej bilans tygodniowy. Poniżej zabiera głos p. Glikson, oponując p. Jeleńskiemu. Nie wątpię, że p. Jeleński sam odpowiedzieć na zarzuty zechce, tymczasem więc poprzestaję na krótkiej wzmiance. Otóż sądzę, że p. Glikson nie zrozumiał dokładnie inkryminowanego ustępu (patrz «Kraj» № 22), i zupełnie niepotrzebnie kwestyę żydowską porusza. Nie chodzi tu o to, za kogo należy uważać pana Birnbauma, za żyda czy za polaka, a tylko o to, iż świat handlowy rosyjski ma przeciwko żydom pewne uprzedzenia specyalne, z któremi się liczyć należy. Powtóre, p. Jeleński nigdy nie mówił o wykształceniu uniwersyteckiem, a jedynie o szerszem wykształceniu specyalnem, t. j. handlowem. Zdolności zaś «kramikowe», chyba przez nieporozumienie p. Glikson identyfikuje ze znajomością stosunków parafjalnych, która zawsze jest pożądaną podstawą wszelkich operacyj komercyjnych, ale właśnie chodzi o to, że dla dokładnej znajomości nawet stosunków cytowanej Szpoły, nie wystarczy obecnie ani «spryt», ani zdolność kramikowa.

W. Ż.

W kwestyi komisyonerów.

(List do «Kraju»).

Korespondent «Kraju» p. O. Jeleński w jednym z ostatnich swych listów poruszył ważną kwestyę organizacyi i składu osobistego komisyonerów naszych zakładów przemysłowych na rynkach rosyjskich. Opinja wygłoszona nie była pochlebną, oceniając więc ważność kwestyi, jako komisyoner z zawodu, chciałbym na parę zarzutów odpowiedzieć.

Przedewszystkiem zapewnić mogę szanownego pana J., że wśród komisyonerów i komiwojażerów łódzkich znajdzie on wielu polaków. Czyżby pan Jeleński w tej mierze poczytywał nas, żydów, urodzonych w Polsce, za niepolaków? Jeżeli tak jest, to co się stanie z «polskim przemysłem», w którego on staje obronie? Czyżby mu nie było wiadomem, że w Łodzi niema ani jednej fabryki, należącej do polaka-chrześcjanina. Boć panowie: Poznański, Silberstein, Ginsbergowie, Rosenblatt, Stiller, Birnbaum, Jarociński, Wiener, Kohn, Prusak, i wielu innych są żydami, co nie przeszkadza być im polakami.

Czyż po to, aby zostać komiwojażerem, potrzeba skończyć uniwersytet? Pan J. odmawia nam wszelkiego wykształcenia... Żaden z nas, wojażerów, nie jeździ w celach naukowych; jeździmy aby robić interesy, zawiązywać stosunki handlowe, wyszukiwać odbiorców i t. p. Komisyonerowie łódzcy, którzy pierwsi utorowali drogę do Cesarstwa polskiemu przemysłowi, już tem samem wielką dla krajowego przemysłu okazali usługę i nie zasłużyli sobie na robione im przez pana J. zarzuty.

Panowie bracia Kipper, Krawetz i Füchs, Breszel, jakoteż ich współpracownicy panowie Odeski, Wachs, Grinbergowie są aż nadto z dobrej strony znani kupcom, a najlepszym dowodem zaufania jakiem się cieszą, jest chyba zwiększający się corocznie obrót ich interesów z Cesarstwem.

Od komiwojażera wymaga się u nas czegoś więcej, niż znajomości języków i wykształcenia fachowego. Nasi chlebodawcy wymagają od nas słusznie znajomości rynków, znajomości stosunków materyalnych kupców, handlujących nietylko w takich miastach jak Kijów, Odesa lub Ryga, lecz nawet w tak małych miasteczkach jak Smila, Szpoła lub Borisoglebsk. Ten właśnie «spryt» i «fortele kramikowe», jak je nazywa pan Jeleński, przynoszą większą niż co innego korzyść fabrykantowi. Na zakończenie dodać winienem, że ogólnie poważany kierownik przy sprzedaży wyrobów szajblerowskich, uniwersytetu nie kończył, co mu nie przeszkadza jednak inteligentnie i honorowo prowadzić sprzedaż wyrobów największej i najpoważniejszej w kraju fabryki.

Rafał Glikson,
komiwojażer Tow. jedw. manuf. w Moskwie.

TYDZIEŃ GIEŁDOWY

Gazety *berlińskie* rozpoczęły *kampanję* przeciwko papierom rosyjskim, wyzyskując już to nowe prawo o cudzoziemcach, w którem «Köln. Zt.» widzi ukrytą konfiskatę majątków niemieckich, już to wypadki bułgarskie. Daje to prasie miejscowej sposobność wdzięczną wykazywania szkodliwej zależności finansowej od Berlina, ale, ponieważ tyrady dziennikarskie do emancypacyi przyczynić się nie mogą, a finansowe sfery francuzkie poprzestają na platonicznem sprzyjaniu widokom rosyjskim, bynajmniej nie myśląc się wdawać w wojnę giełdową z «baissier'ami» niemieckimi, przeto kurs rubla powoli spada. *Giełda miejscowa* wyczekuje postanowień Sobranja bułgarskiego i operacye wekslowe ogranicza do minimum. Na rynku *papierów publicznych* również przeważa tendencya do realizacyi, skutkiem czego notowania są niższe od zeszłotygodniowych, z wyjątkiem akcyj bankowych. Akcye banku centralnego już zaczynają spadać do 72, widocznie spekulacya uważa za stosowne wycofać się; koszta naturalnie zapłaci publiczność.

Wogóle w dniu 24 czerwca (6 lipca) na giełdzie tutejszej notowano na zagranicę wartość: funta sterl. 11 rs. 27 kop., marki 55, franka 45, guldena 89. Półimperyały po 9,21, rubel srebrny po 1,28, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 56.

Papiery państwowe:	Rs.		Rs.
		Listy zast.: b. wil. z.	102½
Poż. prem. I em.	264½	kijowsk.	102¾
» II »	249¾	besarab.	102¾
Renta złota	194¼	chark.	103
Poż. wsch. I em.	99½	mosk.	103
» II »	99¾	Akc. bb.: dysk. w Pet.	783
» III »	100⅜	ruskiego	522½
Konsole kolejowe	169	międzynar.	437
Listy zast. ban. włośc.	102½	ziemsk. wil.	490
Kupony celne	8.95	hand. wars.	344
Bilety bankowe	100½	Akcye kol.: główne	370½
		poł. zach.	106
Papiery prywatne:	Rs.	nadwiśl.	110
		iwangr.	—
Obligacye m. Petersb.	96	teresp.	168

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

Rynek towarowy.	Za pud w kopiejkach kredytowych.			
	Żyto.	Owies.	Jęczmień	Pszenica.
Warsz.	82	65	68	wybor. 131 średnia. 126 ordynar. 120
Odesa	75	60	62	miękka 105 girka 110 sandom. —
Libawa	68	70	75	wybor. — mieszana —
Ryga	70	71	78	—
Petersb.	80	73	—	saksonka 122 samarka 107
Rybińsk	61	40	53	kubanka 110 saksonka 100 samarka 100
Londyn	—	—	—	saksonka 145 ozima — girka —
Gdańsk	—	—	—	biała 126 pstra —
Królew.	74	59	—	czerwona 128 biała 116 pstra —
Marsylja	—	—	—	ozima 129 mięk. 136 twarda 116
Genua	—	—	—	mięk. 140 twarda 140 girka —
New York	—	—	—	—

Rynek towarowy.	CUKIER. Za pud w kop. kr.		OKOWITA. Za wiad. 78% Tr.	Za pud.
	Mączka.	Rafinada		
Warszawa	—	—	814	—
Kijów	375	—	—	—
Moskwa	425	460	63 (40%)	—
Petersburg	—	490	68 (40%)	—
Londyn	—	—	—	—
Gdańsk	—	—	—	—
Hamburg	—	—	—	—

Międzynarodowy *rynek zbożowy* mało się zmienił od przeszłego tygodnia, tendencya jednak zniżkowa wyraźniej się ujawniać na nim poczęła. Wpływają na to przedewszystkiem pomyślne widoki urodzajów w Europie. *Przesilenie amerykańskie* można uważać za ukończone; ceny spadły, ale obawy nadmiernego wywozu do Europy usunięto. Zbiory w Ameryce, Europie zach. i Rosyi zapowiadają się znacznie lepiej niż w r. z., w In-

dyach tylko podobno zbiór będzie mniejszy. Na rynkach rosyjskich chętnie nabywano tylko pszenicę, żyto i owies w zaniedbaniu. *Rynek cukrowy* w zastoju, w Kijowie ceny spadły do 3 r. 75 k., nabywców niema zupełnie, wobec tego nader problematycznie wygląda zapewnienie «Kijewskaho Słowa», że w całem państwie niema więcej jak 1 miljon pudów gotowego cukru.

Tydzień ekonomiczny.

Rolnictwo i przemysł rolniczy.

□ Oddawna już właściciele ziemscy zwrócili się do ministerstwa dóbr państwa z prośbą o uregulowanie **drenażu** i osuszanie błot w **majątkach** prywatnych przy pomocy rządu. Specyalna komisya w tym celu wówczas wysadzona, obecnie, jak się dowiaduje «Wil. Wiest.», pracę swą ukończyła. Przepisy głoszą, że każdy obywatel, pragnący błota swe osuszyć, winien o tem zawiadomić ministerstwo i wartość robót ubezpieczyć na swym majątku; poczem ministerstwo na prowadzenie robót będzie wydawać pożyczki w rozmiarach odpowiednich dochodowi z pól osuszonych. Nowe te przepisy po raz pierwszy w ciągu lata bieżącego będą zastosowane w gub. riazańskiej i smoleńskiej.

□ Programat **wystawy gospodarczej**, mającej się odbyć **w Charkowie** we wrześniu 1887 roku (od 20 września do 10 października), przedstawia się bardzo pokaźnie. Wystawa podzieloną będzie na 9 głównych działów: Hodowli bydła (otwarta od 20 do 30 września), produktów tej hodowli, produktów uprawy ziemi, sadownictwa, ogrodnictwa i uprawy lasów; przemysłu wiejskiego, maszyn i narzędzi rolniczych, przemysłu drobnego, sztucznych nawozów i soli. Wszelkich wyjaśnień udziela komitet wystawy w Charkowie (ul. Sumska, w domu Sare), pod adresem którego eksponenci powinni nadsyłać przeznaczone na wystawę przedmioty.

□ W drugiej połowie maja padały **na Wołyniu** częste deszcze i w niektórych miejscowościach towarzyszył im silny grad, skutkiem czego nisko położone grunty, tudzież ziemie nad brzegami Horynia i Słuczu, w pow. rowieńskim i Styru—w łuckim położone, są zalane wodą. Niemniej **oziminy** na gruntach wysokich, które grad ominął, przedstawiają się wcale pokaźnie. Grad i wylewy stały się przyczyną strat: w pow. rowieńskim na 77,298 rs., w kowelskim—28,529, żytomierskim—28,445 rs., ostrogskim—20,510 rs., włodzimierz-wołyńskim—4,107 rs., zasławskim—3,663 rs., łuckim—1,268 rs., krzemienieckim—500 rs., starokonstantynowskim—300 rs.—ogółem na 164,620 rs.

□ Organ wolnoekonomicznego Towarzystwa podaje ciekawy opis organizacyi udziałowej **spółki mlecznej** w Danji, jako wzór dla analogicznych przedsiębiorstw w kraju naszym. Kapitał zakładowy nie przenosił 15 tys. rubli, mleko nabywano w stosunku $^1/_7$ wartości najdoskonalszego gatunku masła. Z 27 kilo mleka przeciętnie wyrabiano 1 kilo masła, które zbywano w Londynie z zyskiem czystym 4 fr. 15 cent. na 100 funtach.

□ Kilka Towarzystw rolniczych, a w tej liczbie wolno-ekonomiczne, moskiewskie, kaukazkie, besarabskie, południowo-rosyjskie i symbirskie—wyraziły życzenia wypróbowania nowej **żniwiarki**, wiążącej odrazu snopy, wynalezionej przez p. Jachimowicza, członka kijowskiego Towarzystwa rolniczego. Jak się dowiaduje «Kijewlanin», życzenia te w krótkim czasie będą zadowolone.

Przemysł i Handel.

△ Najświeższe urzędowe dane statystyczne wykazują, iż Królestwo posiada 28 kopalni **węgla kamiennego**, z których wydobywają rocznie około 107,935,193 pudów; nadto kopalnia «Joanna» pod Porębą Mrzygłodzką dostarcza rocznie węgla brunatnego 656,727 pudów. Kopalnie te zatrudniają wogóle 120 machin parowych o sile 6,825 i 7,585 robotników. Wszystkie są położone w zagłębieniu Dąbrowskiem na granicy Szlązka. **Torf** napotyka się we wszystkich niemal zakątkach kraju. Eksploatacya jego ogranicza się tylko do miejscowych potrzeb opałowych. W guberni suwalskiej wykopują rocznie około 153,000 wozów torfu. W guberni kaliskiej wykopano 300,000 sążni sześciennych. W guberni warszawskiej istnieją 4 kopalnie w powiecie nieszawskim i w Otwocku, gdzie wyrabiają z torfu tak zwane wojłoki roślinne i proszek dezynfekcyjny. Fabryka otwocka zatrudnia 25 robotników i dostarcza wyrobów za rs. 300,000 rocznie.

△ W Berdyczowie corocznie odbywa się cztery **jarmarki**, z których t. z. jarmark na św. Onufrego (12 czerwca) nie może się nigdy pochwalić szczególnemi interesami, ale w roku bieżącym (prawdopodobnie skutkiem silnej wiary w dobre urodzaje) tak wielu zarówno kupców, jak i zbytu towarów szukających zjechało się do Berdyczowa, że wszystkie hotele i zajazdy były przepełnione. Kupcami są naturalnie żydzi; sprzedawcami—miejscowe obywatelstwo ziemskie. W przeciągu 6 dni sprzedano: 175,000 pudów pszenicy po 85—87 kop. za pud, 30,000 pud. rzepaku po 1 rs. 35 k., oraz przyszłe zbiory z 1,500 morgów. Ceny na konie i bydło słabe.

△ Przed paru laty konsul rosyjski w Norwegji p. Bucharow na próbę przesłał **do Królestwa** polskiego 100 pudów **małosolonego stokfisza** murmańskiego. Stokfisz, jak donoszą «Piet. Wied.», prędko rozkupiono, a nawet bardzo w nim zasmakowano. Wieści o popycie na tę rybę doszły do portów nadbaltyckich i w Rydze utworzyła się była poważna kompanja, która miała się zająć dostarczeniem stokfisza na statkach do portu libawskiego, a ztamtąd koleją do Królestwa polskiego. Zamiary te jednak spełzły na niczem. Kwestya ta obecnie jest na porządku dziennym i ku końcowi nawigacyi będzie rozwiązaną.

△ **Wystawa w Ekaterynburgu**, jak donoszą do «Now. Wrem.», udała się w zupełności. Najciekawszym jest dział górnictwa fabrycznego, i w niem: sztuczna szachta i płóczkarnia złota, nadto wiele modelów maszyn górniczych. Wyroby fabryk cesarskiej, Złatoustowskiej i innych powszechną zwracają uwagę.

△ Jeden z techników petersburskich p. B., jak podają «Pieter. Wied.», wynalazł sposób wyrabiania **czcionek drukarskich** z kauczuku. Nowe czcionki mają być o wiele tańsze i lepsze od dotąd używanych, których najgłówniejszą wadą jest ołów, wchodzący do ich składu i szkodliwie działający na zdrowie pracujących w drukarniach. Wynalazca ma się starać o przywilej.

△ W tych dniach, jak się dowiaduje «Now. Wr.», rozpoczęto roboty przygotowawcze nad przeprowadzeniem kanału podziemnego dla **nafty w Suramie** na Kaukazie. Pierwszy kanał przeprowadzają firmy Nobela, Szybajewa i Rotszylda.

Komunikacye.

= Ministerstwo komunikacyj lądowych i wodnych, jak się dowiadują «Piet. Wied.», miało wyrazić zgodę na przeprowadzenie **drogi żel. z Warszawy do Radomia**, na którą o koncesyę stara się syndykat bankierów warszawskich. Sprawa ta w prędkim czasie ma być wniesioną do rady ministrów.

= Towarzystwo **drogi żel. fabryczno-łódzkiej**, jak donosi «Now. Wr.», otrzymało zezwolenie na zaciągnięcie pożyczki **obligacyjnej** na sumę 1,156,000 rs., który to kapitał ma być obrócony na spłacenie długu rządowego i na nowe roboty drogowe. Obligacye będą gwarantowane przez rząd na 4½% i będą uwolnione od podatku dochodowego od kapitałów.

± Ministerstwo wojny, jak się dowiadują «Nowosti», poruczyło inżynierowi-wojennemu p. Koziełłu-**Paklewskiemu** prowadzenie robót przedwstępnych w celu zbudowania **grobli na rz. Murhabie** w Merwie, w celu zabezpieczenia go od wylewów.

= «Od. Wiest.» donosi, że Tow. dróg południowo-zachodnich założy wkrótce **kantory załadowczo-ekspedycyjne** w kilku punktach, pogranicznych z Rumunją i Austryą, między innemi w Radziwiłowie i Wołoczyskach. Kantory te będą przyjmowały zlecenia, dotyczące załatwienia formalności celnych z towarami, przywożonemi z zagranicy.

= Dawny projekt utworzenia **szkoły technicznej** przy kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, został ponownie podjęty i znajduje się, jak donosi «Kur. Codz.», na najlepszej drodze; szkoła mieścić się będzie w Radomiu lub Kielcach.

= Pisma warszawskie donoszą, że ministerstwo komunikacyi, mianowicie wydział statystyczny zażądał od dyrekcyj miejscowych kolejowych spisania szczegółowej **listy urzędników**, z odnotowaniem wysokości płac i innego rodzaju wiadomości.

= Z ramienia ministerstwa komunikacyi ma przybyć niebawem do Królestwa polskiego **komisya**, złożona z techników i kilku wyższych urzędników ministerstwa, ażeby obejrzeć pewne koleje żelazne, roboty prowadzone około regulacyi Wisły, oraz kanalizacyę i wodociągi w Warszawie.

= Na ostatniem posiedzeniu rady zarządzającej **kolei nadwiślańskiej** dotychczasowemu zastępcy dyrektora tejże kolei p. Halpertowi, członkowi rady, przyznany został tytuł dyrektora zarządu. Kierownictwo faktyczne techniczną stroną kolei pozostaje przy dyrektorze kolei, p. Gnoińskim.

= «Kijewlanin» donosi, że **regulacyę Dniepru** w obrębie gub. kijowskiej, chociaż potrzebny na to fundusz był asygnowany, odłożono do roku przyszłego.

Finansowość.

⊥ Powstały z zapisu 1,000,000 rs. przez Aleksandrę hr. Branicką **bank wiejski** w Białej-Cerkwi, działający od r. 1880, rozwija się stale na pożytek byłych włości zapisodawczyni. Z procentów od kapitału założono szkoły rzemieślnicze w Stawiszczach, Białej-Cerkwi i Bogusławiu, stale zaś bank udziela pożyczek sześcioprocentowych na kupno gruntów, poprawę gospodarstwa lub na narzędzia rolnicze, chroniąc włościan przed szponami lichwiarzy. W roku zeszłym 29 wsi otrzymało 893 pożyczki w kwocie ogólnej 29,638 rs. 29 k., na kupno zaś machin rolniczych udzielono 52 pożyczki w kwocie 980 rs. O zaufaniu do Banku i zrozumieniu jego pożyteczności przez włościan świadczy fakt, iż z 227 dotychczasowych dłużników, tylko 2 uchyliło się od uiszczenia należności.

⊥ Z Mławskiego dowiaduje się korespondent płocki, że zawiązane tam zostało sąsiedzkie **wzajemne poręczenie** wynagrodzenia szkód gradobiciem zrządzanych, oparte nie na kontrakcie żadnym, lecz na wzajemnem zaufaniu i przyrzeczeniu. Szkody wynagradzane będą w naturze lub pieniądzach. Obciążenie stałe z obowiązania wynikające, wynosi 1% wartości przedmiotu ubezpieczonego od gradobicia.

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

KALINOWSKI i PRZEPIÓRKOWSKI

w WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,

Polecają wielki wybór **Cygar** Importowanych Hawańskich od ceny rs. **8** do rs. **100** za 100 sztuk. Tytonie: Best, **Bird's**, Ege i Durham. Tytonie: **Scaferlati** superieur i ordinaire. Papierosy **Caporal** i Tabakę francuzką **Rappe** superieure, oraz wielki wybór Cygar krajowych, Papierosów i Tytoni tureckich.
Na żądanie wysyłają się szczegółowe cenniki. (413-52)

(R 5411-5)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI i SPÓŁKA
w Warszawie, Marszałkowska, 137.
Wielki wybór mebli nowych i używanych, roboty dekoracyjne, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (708-52-19)

LEŚNICZY, rosyanin,
który przez 16 lat był leśniczym miasta Pernau w Liflandyi, poprzednio zaś zarządzał leśnictwem Zamku Uhla pod Pernau, władający językami: rosyjskim, łotewskim, estońskim i niemieckim, posiadający chlubne świadectwa — poszukuje odpowiedniej posady w gub. wołyńskiej lub jednej z gub. Królestwa Polskiego.
Oferty uprasza się nadsyłać pod lit. R. S. do Księgarni Treufeldtsa w Pernau, gub. liflandzkiej. (275-3)

(R 3350-10-3)

Agronom
z wyższemi studyami, wszechstronnie wykształcony, znający się na leśnictwie, mechanice i t. p. Przyjąłby odpowiednią posadę plenipotenta dóbr, lub administratora tychże w Cesarstwie lub w Królestwie Polskiem. Oferty przyjmuje Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska 26, pod lit. A. J. W. (R 6044-3)

Do zamiany majątek ziemski
w Królestwie Polskiem, mający dwie hypoteki, złożony z trzech folwarków, z lasem, budynki wszystkie murowane, inwentarze znakomite, ziemia w wysokiej kulturze,—na majątek ziemski w Rosyi, bez różnicy guberni, byle w dobrej glebie. Wiad. bez pośredn. osób trzecich, w Petersburgu, ul. Karawanna № 5, m. 4, zrana do godz. 11 i popoł. od 6 do 7. (257-3)

ТОВАРИЩЕСТВО КАРТОННО-ТОЛЬНАГО ПРОИЗВОДСТВА А. НАУМАНЪ и К°.

Телефонъ №. 140. С.-Петербургъ, Гороховая № 20. Телефонъ №. 140.

ОГНЕУПОРНЫЙ АСФАЛЬТОВЫЙ КРОВЕЛЬНЫЙ

ТОЛЬ.

АСФАЛЬТОВЫЙ

ЛАКЪ

со всѣми принадлежностями.

ПОКРЫТІЕ

толевыхъ крышъ

съ гарантіею,

окраску и починку оныхъ.

ШВЕДСКІЙ

КАРТОНЪ

для обивки деревянныхъ стѣнъ, потолковъ и проч.

БУРАКИ

(ЦИЛИНДРЫ)

изъ бумажной массы для прядильныхъ фабрикъ.

ИЗОЛИРЪ-КАРТОНЪ

для обивки сырыхъ стѣнъ.

Брошюра, Прейсъ-Курантъ и всѣ свѣдѣнія высылаются безплатно.

(253-4)

KSIĘGARNIA POLSKA

BR. RYMOWICZ.

w Petersburgu,

(plac Kazański, № 7),

posiada na składzie broszurę

Prof. J. Baudonina de Courtenay Z powodu jubileuszu profesora Duchińskiego . . . . . kop. 50

Oryginalne tylko z taką marką.

Huste-Nicht

NIE KASZLAJ!

EKSTRAKT SŁODOWY

Miodowo-Zielisty

i KARMELKI

L. H. Pietsch & C. w Wrocławiu.

Dr. med. H. Kleuke, człon. król.-prusk. akad. nauk w Erfurcie i t.d. wyraził się w swym «Dom. słown. zdrowia» w II cz. na str. 74 i 75:

«Niniejszy Ekstrakt słodowy jest środkiem pożywn. i wzmacniając., służy on jako pożyw. przy skrofułach i ogólnej słabości podczas przychodzenia do zdrowia po wycieńcz. chorob. Łatwo strawny z korzyścią zastępuje pokarm przy osłabieniu żołądka i innych organ. trawienia.

Służy on jako środek dyetetyczny przy podrażnieniach błon śluzowych, org. oddech., jak np.: katar, chrypka, kaszel, i działa w tych wypadk. pomyślnie wskutek swych łagodzących i łatwo rozpuszczających części składowych». (491)

Cena za butelkę rs. 1 k. 25 i rs. 1 k. 40. Karmelki 30 i 50 k.

Opak. i przes. liczą się oddz. Skład gł. dla Rosyi w Petersb. u W. Auricha, Stremiannaja, 4, w skład. Tow. handl. tow. aptek.: New. pr. 27, Newski 47 i róg Litiejn. i M. Ital.; u Rulkowiusa i Holma, G. Kłossa i Sp., W. Lippe i Sp., Euszmidta.

ZARZĄD BANKU ZIEMSKIEGO w Kijowie

podaje do ogólnej wiadomości, że począwszy od dnia 16 Maja do 15 Sierpnia włącznie roku bieżącego, wszelkie operacye Banku w dnie Sobotnie zostaną zawieszone. (233-14)

ZNIWIARKI oryginalne amerykańskie z fabryki **D. M. Osborne et Comp.**, lekkie i trwałe z gwarancyą.

GRABIE „TIGER" oryginalne.

PRZETRZĄSACZE do siana.

MASZYNY do wykopywania kartofli.

PŁUGI do wyorywania kartofli

(R 5959-3) POLECA

A. RODKIEWICZ

W WARSZAWIE

NOWY ZJAZD № 5.

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

dawniej

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I SP.

WARSZAWA

Miodowa № 4

jako wyłączni reprezentanci

na Królestwo Polskie

POLECAJĄ:

ŻNIWIARKI i KOSIARKI oryginalne amerykańskie, uznane powszechnie za **najlepsze i najtrwalsze** z fabryki **WALTER A. WOOD'A** w Hoosick-Falls (Ameryka).

GRABIE KONNE „TIGER" oryginalne amerykańskie **ulepszonej konstrukcyi, z fabryki J. W. Stoddard & Comp. Dayton (Ohio),** oraz dające się zastosować do nich **SIEWNIKI** do koniczyn i traw, do nawozów sztucznych i gipsu, oraz do zbóż.

Części zapasowe **oryginalne** na składzie. (R 4843)

Rs. 20,000

potrzebne są na dobra ziemskie w blizkości Warszawy. Hypoteka w Warszawie № I-szy na procent umiarkowany, bez pośrednictwa osób trzecich. Wiadomość w Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, Senatorska 26. (R 6160-3)

Une Anglaise

instruite et de bonne famille, possédant la langue française, désire trouver une place de dame de compagnie dans une famille distinguée. Références de premier ordre. Ecrire à Varsovie, poste restante, Miss L. E. L. (259-2)

Ceny nizkie — stałe.

Poręczenie dwuletnie.

Zakład istnieje od r. 1866.

W niedziele Skład i Pracownia zamknięte.

F. WORONIECKI

ZEGARMISTRZ

Ulica Czysta № 2 w Warszawie.

Poleca w b. wielkim wyborze

Zegarki genewskie

REGULATORY, DEWIZKI

i Szkatułki grające.

(R 5673-3)

PETERSBURG

Mała Morska ul.

HOTELE BR. WAYTENS

„Grand Hôtel" № 18 i 20,

„Paryż" № 23.

Położone w najlepszej dzielnicy miasta, w pobliżu Newy, złożone ze 150 z komfortem urządzonych i umeblowanych apartamentów od rs. 1 k. 25 za dobę wraz z usługą, bielizną i t. d. Najwykwintniejsza kuchnia francuzka: śniadania od kop. 75, obiady *à la carte* od rs. 1; wina znanych winnic; usługa: polska, francuzka i niemiecka; telefon. Czytelnia zaopatrzona w gazety polskie, francuzkie i in. Przy Hotelach karety. Omnibusy na dworcach kolei żelaznych.

Ogrodnik z wyższem wykszt., znający swój fach we wszelkich gałęziach ogrodnictwa, średn. lat, familijny, mający dobre świad., szuka odpow. miejsca. Oferty listownie: Miasteczko Tomaszpol, Podolskiej gub., Alojzemu **Jakubowskiemu**, dom Jasińskiego. (272-3)

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa.

KURYER CODZIENNY

pismo polityczne, społeczne i literackie, istniejące od lat 23, przeszło na własność
GEBETHNERA i WOLFFA
i wychodzi codziennie wieczorem, a w niedziele i święta rano
Z BEZPŁATNEMI DODATKAMI PORANNEMI
wydawanemi stale codzień zrana oprócz świąt i dni poświątecznych
Bez podwyższenia dawniejszej ceny prenumerac.

Stały skład nowej redakcyi *Kuryera Codziennego* stanowią:
pp. Władysław Bogusławski, Tadeusz Czapelski, Kazimierz Filipowski, Maryan Gawalewicz, Juljusz Granowski, Czesław Jankowski, Edward Lubowski, Bolesław Prus (Aleksander Głowacki), Władysław Sabowski (Wołody Skiba), Józef Włoskiewicz, Dr. Józef Wolff.

Program **KURYERA CODZIENNEGO** obejmuje następujące stałe działy: Artykuły wstępne w sprawach bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości bieżące miejscowe i prowincyonalne, wiadomości zagraniczne, przegląd prasy rosyjskiej, wiadomości teatralne, wiadomości administracyjne i urzędowe, przegląd polityczny, obfite telegramy własne i agencyjne, porady prawnika, przepisy i porady domowe, sprawozdania sądowe, sprawozdania stacyi meteorologicznej przy Muzeum przemysłu i handlu, kalendarz.

W osobnym dziale przemysłowo-handlowym mieszczą się wiadomości bieżące z dziedziny przemysłu i handlu, sprawozdania, kursy i telegramy giełdowe, peryodyczne doniesienia z rynków towarowych i wykazy wylosowanych papierów.

Dział powieściowy, rozpoczęty **POŚMIERTNYM UTWOREM J. I. KRASZEWSKIEGO**, a mający zapewnione współpracownictwo **pierwszorzędnych pisarzy polskich**, przyrzekł także zasilać:

HENRYK SIENKIEWICZ,

którego nowela niezadługo umieszczoną zostanie. Oprócz powieści i nowel **Kuryer Codzienny** zamieszcza w odcinku

stałe kroniki tygodniowe BOLESŁAWA PRUSA,

przeglądy literackie i artystyczne, oraz feljetony przygodne wszelkiej treści w przedmiotach, zostających w związku z chwilą bieżącą i kwestyami interesującemi ogół. W osobnym dziale Redakcya odpowiada wyczerpująco na wszelkie zapytania czytelników. Logogryfy, szarady, zagadki, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p., oraz rozległy dział ogłoszeń prywatnych, uzupełniają treść pisma.

CENA PRENUMERACYJNA KURYERA CODZIENNEGO
czyni ten dziennik **najtańszem z pism polskich** większego rozmiaru, wynosi bowiem

W WARSZAWIE *bez odnoszenia do domu:*		NA PROWINCYI I W CESARSTWIE *łącznie z przesyłką:*	
Rocznie	Rs. 6 K. —	Rocznie	Rs. 9 K. —
Półrocznie	» 3 » —	Półrocznie	» 4 » 50
Kwartalnie	» 1 » 50	Kwartalnie	» 2 » 25
Miesięcznie	» — » 50	Miesięcznie	» — » 75

Za odnoszenie do domu w Warszawie dopłaca się 5 kop. miesięcznie. Za zmianę adresu na prowincyi pobiera się kop. 20.

Przedpłata przyjmuje się tylko na całkowitą liczbę miesięcy, od 1-go każdego miesiąca według nowego kalendarza. (245-4)

Redakcya i Administr. w Warszawie, Krakow.-Przedm. № 27. (Stara poczta).

Rękawiczki

MOCNO SZYTE:

Duńskie na 4 guziki para	75 k.	Czarne glans. na 6 guz. para	95 k.
» » 6 »	95 »	Kolorowe gl. » 6 »	1 rs. — »
Czarne glans. na 4 g.	75 »	Kozłowe czarne na 4 g.	1 » 15 »

w gatunkach wyborowych
POLECA
J. LUKREC
Magazyn i Fabryka Rękawiczek
w Warszawie, Tłomackie № 3. (R 5663-4)

W WILNIE
Skład Główny
FABRYKI
ŻYRARDOWSKIEJ.
(255-6)

MOSKWA.

Sprzedaje się lub wydzierżawia na korzystnych warunkach była Fabryka Perkalików Moskiewskiego Towarzystwa Akcyjnego

Prochorowska Triochgornaja Manufaktura

(bez maszyn), wyłącznie przedsiębiorcom polskim. Fabryka znajduje się w fabrycznem mieście **Sierpuchowie** nad rzeką **Narą**, trzy godziny jazdy koleją od Moskwy. Na fabryce tej niema żadnych hypotecznych długów i składa się z masywnych, przeważnie kamiennych, budynków oraz gruntu 16,000 kw. sążni, mogących doskonale służyć na wszelki zakład przemysłowy.

Warunki miejscowe: Robocizna, utrzymanie, opał i t. d. **nadzwyczaj tanie.** Wypłata należności może być za porozumieniem się rozłożoną na raty roczne, bez procentu. Życzący sobie obejrzeć fabrykę, raczą zgłosić się do zarządzającego Kryłowa na miejscu. Wszelkich innych informacyj udzieli właściciel (258-2)

W. K. Köhler w Petersburgu
ULICA SPASKA № 14.

ISTNIEJĄCY OD LAT STU CZTERNASTU
dziennik polityczno-społeczno-literacki
„GAZETA WARSZAWSKA"
z dodatkowem pismem tygodniowem p. t.:
„Korespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy",
wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel.

W zbliżającem się drugiem półroczu r. b. zamieszczać będzie w odcinku dzieło znakomitego naszego powieściopisarza historycznego *Zygmunta Kaczkowskiego* p. t. **Olbrachtowi Rycerze.** Myśliciel i artysta, głęboki znawca przeszłości krajowej, szczęśliwie przywrócony piśmiennictwu polskiemu, składa w tym utworze z końca w. XV nowy dowód swojego potężnego talentu i myśli obywatelskiej.

Redakcya posiada też w tece i w miarę możności rychło ogłosi **Dawisona pierwsze lata w zawodzie dramatycznym**, z własnych notat Dawisona spisane przez nieodżałowanej pamięci J. I. Kraszewskiego. Jest to dzieło nawskroś oryginalne o znakomitym artyście dramatycznym polskim, ukazujące go przedewszystkiem na ziemi i na scenie ojczystej, skreślone przez pisarza, który i z po za grobu jeszcze dźwiga piśmiennictwo narodowe w trudnej walce z przeciwnościami.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie rocznie rs. 12, półrocznie 6, kwartalnie rs. 3.

W Warszawie rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Przedpłata przyjmuje się od każdego 1-go miesiąca według kalendarza nowego stylu.

Za wiersz petitem ogłoszenia pierwszy raz 8 kop., następny 7 kop. Wiersz reklamy 20 kop. (R6254-2)

Kantor Redakcyi: ul. Długa Nr. 42.

TADEUSZ KOWALSKI
i
A. TRYLSKI
WARSZAWA
MIODOWA № 4,
polecają oryginalne:

PŁUGI i SIEWNIKI Rud. Sack'a,
SIEWNIKI rzutowe H. F. Eckert'a,
MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne CLAYTON'A & SHUTTLEWORTH'A,
Tryery i SORTOWNIKI Mayer'a, (R 6031-2)
WIALNIE Baker'a,
SIECZKARNIE MANEŻOWE Bentall'a,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i objaśnienia na żądanie wysyłamy.

„GUDRONIT"

Na ostatniej wystawie w Muzeum Przemysł. otrzymał LIST POCHWALNY, jedyną nagrodę dla tego działu przeznaczoną.

Niszczy raz nazawsze „grzyb drzewny" i zabezpiecza nowe budynki od takowego. **Osusza wilgotne mieszkania.** (R 5054-10)

Świadectwa 10-cioletniej praktyki, wydane przez wiele osób (najmniej po 3-letniem wypróbowaniu); z tych niektóre wymieniam:

WW.: Cholewiński notaryusz Simno,—Dubeltowicz inżynier, Warszawa, — Jełowicki właśc. ziem., Ożenin, — Jaworowski wł. z., Bogusławice,—Jaworowski wł. z. Trębki,—Kapelman fabr. kul, Modlin,—Leo, Red. »Gaz. Polskiej,—Ks. Morzejewski prob. par. Lipowiec,—Rakszanin jenerałowa, Grodzisk,—Rudnicki wł. z.,—Szawelski inżynier, Mława,—Tabęcki wł. ziemski, Dłutowo. **Informacye bezpłatne. Agentów poszukuje się.**

Aleksander Ciszewski, budowniczy.
Kantor w Hotelu Angielskim w Warszawie.

WILNO
GRAND-HOTEL
POZNAŃSKI
(Administracya wznowiona)
60 numerów od 50 k. z pościelą i opałem, do 3 rs. i wyżej. Pojazdy na banhofie i w Hotelu. Stół wyborny. Pralnia miejscowa. (5-52-19)

Zakład Leczniczy
GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO
dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkińsk. dla chorób wener., naskórn., org. płci i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. (232-12)

K. BUSZCZYŃSKI & M. ŁĄŻYŃSKI

Zakład Hodowli Nasion

BURAKOWYCH

ZBOŻOWYCH I PASTEWNYCH

w Niemierczu.

Stacye: **meteorologiczna, chemiczna, doświadczalna i oceny nasion.** (R6353-12)

Stacya kol. żel. Żmerynka. Poczta i telegraf: Mohylów podolski.

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą

D^RA T. HEINRICHA

W WARSZAWIE,

przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje co kilka tygodni **bezpośrednio od Dyrekcyj wszystkich źródeł** świeże transorty tychże wód.

Wskazówki o zachowaniu się przy kuracyi wodami mineralnemi i broszury ze źródeł przysyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (R 5658-12)

STAN RACHUNKOW

Petersb. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 MAJA 1887 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.		
STAN CZYNNY.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.)	1,061,774 25	97,304 80	1,159,079 05
Rachunki bieżące:			
W Banku państwa i jego filjach	3,176,995 48	800,000 —	3,976,995 48
W prywatn. instytucyach bank.:			
w wołżsko-kamskim han. banku	3,654 81	— —	23,654 81
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	3,978,805 72	1,987,878 43	5,966,684 15
Skup. wylos. pap. cennych i kupon. bież.	10,536 02	— —	10,536 02
Skup sola-weksli z ubezp. w akcyach:			
przez rząd niegwarantowanych	— —	— —	— —
Pożyczki na zastaw *):			
Państw. i przez rząd gwar. pap. cen.	8,563,258 61	2,294,775 30	17,959,544 93
Udział., akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	7,040,966 02	60,545 —	
Należące do banku asygn. górnych zarz., złoto i srebro w sztabach, dr. mon.	94,076 70	— —	94,076 70
Papiery publ. należące do banku:			
Państwowe i przez rząd gwarantow.	6,220,505 03	96,529 06	7,103,848 69
Udziały, akcye, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane	530,439 99	256,374 61	
Należące do banku traty i weksle na domy zagraniczne	921,415 12	5,992 67	927,407 79
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyta zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	5,724,185 81	77,162 08	15,258,116 25
» niegwarantowanemi	4,849,995 01	257,354 99	
Towarami	143,621 50	509,883 39	
Zobowiązaniami handlowemi	2,115,747 18	— —	
Kredyta blankowe	1,302,865 89	277,300 40	
Na rach. banku (nostro conti):			
Sumy do dyspozycyi banku	2,543,091 60	533,823 82	3,197,689 81
Weksle u korespondentów	74,069 92	46,704 47	
Rachunek zarządu z filją	219,113 55	— —	219,113 55
Weksle protestowane	— —	— —	— —
Zastawy	12,550 —	— —	12,550 —
Wydatki bieżące od 1 lipca 1886 r.	124,611 12	41,017 88	165,629 —
» » w roku 1887	— —	— —	— —
Wydatki do zwrotu	11,850 83	542 60	12,393 43
Posiadłości nieruchome	291,951 01	— —	291,951 01
Sumy przechodnie	61,274 35	— —	61,274 35
	49,077,355 52	7,363,189 50	56,440,545 02
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony banku	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	2,233,777 98	— —	2,233,777 98
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	18,899,253 60	3,585,510 33	25,517,352 48
Bez terminu	467,700 —	161,050 —	
Terminowe	1,610,288 55	793,550 —	
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycyi korespondentów	10,507,420 67	1,807,145 69	12,965,378 23
Weksle w komis	582,220 06	68,591 81	
Na rachunkach banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	1,119,836 98	496,621 17	1,616,458 15
Rachunek banku z filją	— —	219,113 55	219,113 55
Akceptowane traty	80,800 08	127,324 75	208,124 83
Niewypł. za akc. dywid. za r. 1877—86	52,865 85	— —	52,865 85
Przybyło za 1 półr. 1885 wedł. spraw.	— —	— —	— —
Otrzym. proc. i komisye od 1 lipca 1886	523,191 75	100,157 41	623,349 16
» » » w roku 1887	— —	— —	— —
Sumy przechodnie	— —	4,124 79	4,124 79
(270)	49,077,355 52	7,363,189 50	56,440,545 02
*) W t. l. poż. do zwr. na żąd. (on call)	15,074,134 63	2,289,030 30	17,363,164 93

STAN RACHUNKOW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 MAJA 1887 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.		
STAN CZYNNY.			
Gotowizna w kasie	581,459 67	180,167 77	761,627 44
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa	116,302 07	5,925 05	122,327 12
2) w prywatnych instytucyach bank.:			
a) w Petersb. Towarz. Wzaj. Kred.	— —	100 —	
Skup weksli, opatrz. najmniej 2 podpis.	7,690,821 07	679,358 53	8,370,179 60
Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących	57,588 49	71,011 90	128,600 39
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) w terminow. zobowiąz. handlowych	— —	8,431 40	967,345 0
2) na miesz. mur. dom. w War., zakł. i fabr.	958,913 65	— —	
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	519,055 49	695,217 25	5,283,970 71
2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor.	1,417,761 85	2,229,416 14	
3) towarów, jak równ. konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na towary	422,519 98	— —	
Asyg. zarz. górn. na złoto, jak r. zł. i sr. w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.	3,017 79	44,868 06	47,885 85
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	326,028 52	1,048,532 16	3,190,625 17
2) listy zast. i obl. hypotecznie zabezp.	1,430,380 30	257,746 41	
3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor. i z wyj. obl. hypotecznie zabezp.	34,638 53	93,299 25	
Traty i weksle na zagr., nab. na wł. R-k	10,950 07	101,955 03	112,905 10
Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone;			
α) papierami publ. przez rząd poręcz.	12,995 —	77,973 36	4,778,588 99
β) » » » » niepor.	120,107 24	108,154 84	
γ) towarami	779,339 03	7,796 80	
δ) terminowemi zobowiąz. handlowemi	1,152,992 63	140,000 —	
b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.	394,292 84	580,895 38	
c) kredyta in blanco	102,794 55	242,846 15	
2) Pozost. na rach. Banku (nostro):			
a) sumy do dyspozycyi Banku:			
α) w pierwszorzęd. domach bank. dla czasowego przyrostu procentów	— —	— —	
β) na rachunkach bież. u korespond.	381,817 11	411,067 12	
b) weksle do zainkasow. u koresp.	217,579 21	47,937 03	
Rachunek z oddziałem Banku	7,744 30	— —	7,744 30
Weksle protestowane	51,663 80	34,525 49	86,189 29
Wydatki bieżące: z r. 1886	— —	— —	— —
» z r. 1887	— —	— —	
Wydatki zwrotne	4,948 45	8,742 80	13,691 25
Koszty organizacyi	808 33	1,346 01	2,154 34
Nieruchomość	145,937 63	— —	145,937 63
Rachunki przechodnie	185,556 —	208,366 94	393,922 94
	19,128,013 60	7,285,680 87	26,413,694 47
STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Fundusz rezerwowy	1,035,840 02	— —	1,035,840 02
Wkłady:			
1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem	1,236,405 20	766,940 57	7,493,177 97
b) za 7-dn. wypow.	2,148,106 88	1,249,866 71	
2) bezterminowe	108,092 —	— —	
3) terminowe	1,983,766 61	— —	
Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycyi korespond.	4,390,854 31	2,706,202 38	8,110,118 37
b) weksle do inkasy	361,389 38	78,979 80	
2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):			
Sumy zależne od Banku	546,195 46	26,497 04	
Rachunek z oddziałem Banku	— —	7,744 30	7,744 30
Traty przez Bank akceptowane	— —	321,152 70	321,152 70
Dywid. od akcyj Banku niepodniesiona	42,249 —	— —	42,249 —
Proc., przypad. do zapł. od wkład. i obl.	1,837 52	562 62	2,400 14
Procenty i komis z r. 1886	270,578 14	94,542 51	365,120 65
» z r. 1887	— —	— —	
Rachunki przechodnie	1,002,699 08	33,192 24	1,035,891 32
	19,128,013 60	7,285,680 87	26,413,694 47
Weksle do inkasy	7,105 60	4,000 —	11,105 60
Towary w komis oddane	1,489,517 —	50,880 71	1,540,397 71

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 1,425,089 k. 72; w Petersburgu rs. 2,294,646 k. 39.

WILNO.	Wielka ul., przy kośc. św. Jana.	WILNO.
OBSTALUNKI I NAPRAWA WYROBÓW METALOWYCH.	Fabryka Wyrobów Złotych, Srebrnych I Z NOWEGO SREBRA L. PERKOWSKIEGO.	POZŁACANIE I POSREBRZANIE za pomocą GALWANOPLASTYI I OGNIA. (428-6-5)
WILNO.	Wielka ul., przy kośc. św. Jana.	WILNO.

Nowe Miasto nad Pilicą,

GUB. PIOTRKOWSKA POW. RAWSKI.

Zakład leczniczy kąpielowy, racyonalna hydroterapja, wielki gabinet elektryczny, dyetetyczne żywienie, gimnastyka, massaż, leczenie mlekiem, kumysem, kefirem, wszelkie wody i kąpiele mineralne, kąpiele rzeczne, wielkie spacery w pięknych ogrodach i lesie; ścisły internat i eksternat, orkiestra, letnie mieszkania, poczta codziennie, telegraf, ceny zniżone. Komunikacya z Warszawy przez Grójec karetami pocztowemi i zakładowemi, lub kol. żel. Warsz.-Wied. przez Skierniewice, a Iwangr.-Dąbr. przez Opoczno.

Objaśnienia w Aptece Kucharzewskiego, Miodowa 4, lub na miejscu w Zarządzie Zakładu. (R 5107-6)

TYGODNIK ILUSTROWANY

najstarsze i najbardziej rozpowszechnione pismo tygodniowe polskie,

wychodzić będzie i nadal w tych samych, znacznie rozszerzonych rozmiarach i pod temiż samemi co dawniej warunkami,

z dwoma dodatkami bezpłatnemi,

z których jeden zawiera uznany przez krytykę zagraniczną romans J. Fathergilla «Walka Ducha», drugi zaś jedną z najcelniejszych a szczególnie dziś na uwagę zasługującą powieść J. Zacharyasiewicza «Na kresach».

Wydawcy *Tygodnika*, zachęceni nieustającem powodzeniem, łaskawem poparciem ze strony szanownych czytelników, zamierzają w niedalekim czasie przedsięwziąć dalszy ciąg ulepszeń w obu działach pisma «literackim i artystycznym».

W tym celu rozszerzamy koło współpracowników, powołując do współdziałania obok pierwszorzędnych stale u nas swojemi względami zaszczycających pisarzy, nowe a obiecujące siły.

Stałe rubryki *Tygodnika* powiększymy w najkrótszym czasie «Kroniką naukową, prowadzoną przez znanych chlubnie specyalistów. W ciągu zbliżającego się kwartału rozpoczniemy druk premjowanych humoresek, jak również ostatniej noweli **Jordana** p. t. «**Pojedynek amerykański**».

Dział artystyczny, rozwijający się coraz korzystniej, wzbogacony został celnemi utworami najznakomitszych naszych artystów, prócz tego zaś położyliśmy główny nacisk na wydobycie na jaw mniej dotąd znanych a utalentowanych pracowników.

Gebethner i Wolff.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2, miesięcznie kop. 67½;—w Cesarstwie i na Prowincyi: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3. (271-3)

ADRES: Administracya «Tygodnika Ilustrowanego» w Warszawie, róg Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia (stara Poczta), albo: Księgarnia Gebethnera i Wolffa.

Dla głuchych

Nicholsona patentowane, sztuczne bębenki do uszu. Jedyne pewne, wygodne i niewidoczne przyrządy, przywracające słuch, zalecane przez uczonych Ameryki i Europy. Broszurę z ich opisem wysyła bezpłatnie I. H. Nicholson, 4 rue Drouot, Paryż. (273-3)

KANTOR NAUCZYCIELSKI

ZAŁĘSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 4,

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (920-48-46)

BUSKO, gub. Kielecka

Dr. DYMNICKI, Lekarz zdrojowy, od lat 30 stale w Busku zamieszkały, ordynuje w domu własnym od godz. 10 do 1 i od 4 do 7. (R 4112-6)

Biuro Komisowe Nauczycielskie A. LEWIŃSKIEGO

Zielna ul. 42, róg Próżnej,

z osobnym oddziałem **Stręczeń**, ma do lokacyi: Nauczycieli, Nauczycielki, Bony, różnego wykształcenia i narodowości, Rządców z kaucyami, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Mechaników, Ogrodników, Gospodynie, Panny służące, Kelnerów i t. p. wszelką niższą służbę. (R 5126-4(8

KANTOR BANKIERSKI

I. Bunimowicza

W WILNIE

ul. Niemiecka, naprzeciw Teatru, w domu gdzie Hotel Continent

przyjmuje na siebie konwersyę w Wileńskim Ziemskim banku 6% pożyczkę na 5%.

Kupuje i sprzedaje wszelkie procentowe papiery, akcye, obligacye i listy zastawne.

Ubezpiecza od amortyzacyi 6% listy zastawne wszystkich ziemskich Banków. (120-52-15)

UTWORY MUZYCZNE

Michała Zawadzkiego

na fortepian na 2 ręce

wydawnictwa **BOLESŁAWA KOREYWY** w Kijowie

otrzymała na Skład główny

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu.

Sześć Mazurów i Mazurków, 1 rs. 65 k.
Polkas pour le Piano:
I Série, Six Polkas, 1 rs. 35 k.
II Série, Six Polkas 2 rs. 10 k.
III Série, Huit Polkas, 2 rs. 55 k.
IV Série, 6 Polkas et une Polka-Mazurka, 1 rs. 65 k.
Op. 8. Mazur z różnych Mazurów, 60 k.
Op. 48. Coś mnie tęskno! Mazurek, 45 k.
Op. 62. Marche sur des airs Polonais, 45 k.
Op. 63. Mazurek (Na pamiątkę panu Henr. Szopowiczowi), 30 k.
Op. 64. Souvenir du temps qui n'est plus. Valse brillante (6-me Valse de Salon), 90 k.
Op. 65. Mazurka de Salon, 60 k.
Op. 66. Chant sans paroles, 60 k.
Op. 67. Soirée de Dresde Valse, 2 Edition, 90 k.
Op. 71. Pierwsza Ukraińska Rapsodya, 75 k.
Op. 72. La Capricciosa.
Op. 76. Souvenir de Carlotta Patti. Polka de Concert, 90 k.
Op. 78. C'est de la folie. Valse 75 k.
Op. 100. Transcription sur une chanson Ukrainienne «Ne szumy łuże», 60 k.
Op. 101. Kozak. Staccato Etude de Genre, ded. à M. Jean Kleczyński, 75 k.
Op. 121. Impromptu sur des airs russes, 1 rs. 5 k.
Op. 125. Souvenir de Kieff Polka de Salon, 60 k.
Op. 130. Polka fantastique, 90 k.
Op. 137. Deux Etudes de Concert. (Dédié à M-me la Comtesse Marie Potocka). № 1. La Source, 60 k. № 2. Etude G moll, 40 k.
Op. 158. Am schönen silbern schimmernden Horyń. Walzer (dedié à M-me Szymanowska, 90 k.
Op. 164. Chanson et Cosaque. Danses nationales, 60 k.
Op. 170. Celèbre Fabel valse, 90 k.
Op. 172. Idylle Mazurka, 60 k.
Op. 198. Fileuse Ukraïnienne, 75 k.
Op. 199. № 1. «Janek» Stach mi pierścionek przywiózł z jarmarku, 90 k.
Op. 199. № 2. Ja nie kocham ciebie, 60 k.
Op. 200. Das Leben ist ja nur ein Traum. Walzer, 90 k.
Op. 109. Valse de salon (dédié à M-me la Comtesse Potocka, 75 k.
Op. 231. «Kalina» chant favori d'Ignace Komorowski transcription, 1 rs. 5 k.
Op. 322. Mélodies russes transcrites 75 k.
Op. 280. Marche nuptiale. (Marsz weselny), 90 k.
Op. 315. Parafraza na dwie piosnki Komorowskiego «Idzie sobie pachołę» i «Wspomnienie», 75.,
Op. 316. Rhapsodie Roumaine, 1 rs. 5 k.

Zamówienia z prowincyi wysyłają się na koszt Księgarni.

Tad. Kowalski

I

A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4

jako główni reprezentanci

fabryki H. Cegielskiego

w Poznaniu

polecają znane z trwałości i dobroci wyroby tejże, jakoto:

PŁUGI jedno, trzy i czteroskibowe.
BRONY, DRAPACZE, WALCE pierścieniowe.
GRABIE KONNE, SIEWNIKI, SIKAWKI POŻARNE.
MŁOCARNIE, WIALNIE, SIECZKARNIE, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Części zapasowe na składzie.

(R 6037-2)

BALSAM BRZOZOWY

D-ra LENGIELA

Ulubiony artykuł toaletowy inteligentnego świata damskiego.

Balsam ten nadaje skórze olśniewającą białość, delikatność i świeżość młodocianą; usuwa z twarzy piegi, węgry, pryszcze, zmarszczki i inne nieczystości skóry. Przywóz do Cesarstwa dozwolony został przez Departament Medyczny.

Ponieważ w handlu obiegają różne falsyfikaty, uprasza się zatem kupujących o łaskawe zwrócenie bacznej uwagi na opakowanie: słoik ze szkła mlecznego, na kapsli znajduje się herb (orzeł) austryacki, na etykiecie zaś marka fabryczna (dziewczyna z dzbanem pod brzozą) i wązka banderola z rosyjskim napisem.

Skuteczny ten środek znany jest od lat 35. W roku 1864 sprzedano ½ miljona słoików.

Cena słoika rs. 1 k. 65, przesyłka 60 kop.

Mydło Benzoe D-ra Lengiela kawałek 50 kop.

Nabywać można w Petersburgu: u W. Auricha, Stremiannaja 4 i w Ruskiem Towarz. Handlu Materyałów Aptecznych; w Moskwie: u pp. Köhler i C°, K. Fereina, O. Hetlinga, H. Bruhnsa, Stockmanna & Lehmana, Luther & Hirschfeld, N. Matteissen, K. Beabardis, E. Kerstan, L. Borchard, oraz we wszystkich składach materyałów aptecznych Cesarstwa. (717-25-17)

KSIĘGARNIA POLSKA

Br. RYMOWICZ,

W PETERSBURGU,

plac Kazański № 7,

poleca:

N. Ordy, Grammaire analitique et pratique de la langue polonaise à l'usage des étrangers.

Cena rs. 2 kop. 40.

KURYEREK KSIĘGARSKI

Księgarnia Br. RYMOWICZ, w Petersburgu, na pl. Kazańskim (za Soborem) № 7, otrzymała następujące najświeższe nowości:

Kandyllak. Traktat o wrażeniach zmysłowych . . . 1 20
Prace filologiczne, wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. Kryńskiego, L. Malinowskiego. Tom II. Zeszyt I . . . . . 2 —
Niemeyer P. Dr. Kaszel, choroby piersiowe, ich przyczyny, leczenie i zapobieganie . . . . — 50
Rewieński St. Gospodarstwo w oborze, w mleczarni i w chlewie . . . . . 1 —
— Teka oszczędnych wskazówek, zawierająca: pranie bielizny, wywabianie plam, farbiarstwo i t. p. porządki domowe . 1 50
Ebers J. Serapis, romans historyczny 2 tomy 2 40
Gawalewicz M. Guzik, komedya w jednym akcie . . . . . — 30
Konopnicka M. Poezye, *serya trzecia* 1 50
Kossuth St. Prawo fabryczne . 2 —
Kraszewski J. I. Pamiątka jego pogrzebu . . . . . — 65
L. A. ks. Tak zwana «Emancypacya» a chrześcjańskie stanowisko niewiasty, 2 tomy . . 2 —
Langie K. O kobiecem gospodarstwie domowem. 4 zeszyty:
Zesz. I: Wstępne uwagi.
» II: Wyżywienie rodziny.
» III: Wzór taniej kuchni.
» IV: O przemyśle domowym kobiet 1 10
Majewski E. Koniec świata . . 1 50
Plebański J. K. Recepta na to, abyśmy się długo w ojczystej ziemi osiedlili . . . . . — 50
Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych, r. IV 1885 1 —
Szmurło A. Iljada Homera . . 2 50
Taine H. Napoleon Bonaparte . — 24
Podarunek dla dziatwy katolickiej . . . . . — 15
Czem i jak należy dezinfekować w warunkach zwykłych i wobec chorób zaraźliwych . . . — 10

Taż Księgarnia poleca:

Ch. Z. ks. Nasi nowi biskupi z portretami . . . . . — 30
Emmerich K. Bolesna męka Pana naszego Jezusa Chrystusa . — 75
Hołowiński I. ks. Miesiąc Maj poświęcony Najświętszej Maryi Pannie . . . . . — 25
Morawski A. Ze skarbnicy wiedzy i prawdy 1 50
Orzechowski P. Pielgrzymka do Częstochowy i Jerozolimy . — 25
Potocki Lubicz L. ks. Kazania na niektóre niedziele i święta, oraz mowy przygodne . . . 1 —
Potocki Lubicz L. ks. Wykład składu apostolskiego . . 1 —
Prokop O. Miesiąc Maryi czyli miesiąc Maj . . . . . — 20
Prokop O. Żywot Matki Bożej . 1 80
Rodriguer A. ks. O doskonałości chrześcjańskiej 1 20
Rossignoli O. G. Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie . . . . . — 40
Rossignoli O. G. Cuda Boże w świętych duszach czyścowych. Tom II . . . . . — 60
Wappler K. Dzieje kościoła katolickiego w krótkości zebrane do użytku młodzieży . . — 90
Z. J. Głos świętych, zbiór myśli, przepisów i rad, zalecony wiernym . . . . . — 30
Żywot Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa . . . . . — 40
Żywot Zbawiciela świata Pana naszego Jezusa Chrystusa . 1 —

Księgarnia posiada stale na składzie znaczny wybór **książek do nabożeństwa.**

Za przesyłkę dopłaca się po kop. 10 od każdego rubla.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 25 іюня 1887 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu, Maksymiljanowskij pierculok, № 15.